



Lucy Clark



Jak mu się oprzeć?

Tytuł oryginału: Resisting the New Doc in Town

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nie po raz pierwszy Richard Allington był zadowolony, że ma ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu. Próbując poradzić sobie ze zmęczeniem będącym skutkiem długiej podróży do innej strefy czasowej, posłuchał rady matki i poszedł do Maroochydore na doroczne księżycowe święto świateł. Stojąc w wielotysięcznym tłumie, zastanawiał się, czy to była słuszna decyzja.

Ludzie wokół niego przepychali się, wołali znajomych, machali do siebie, nie zwracając uwagi, że ciągle kogoś potracają. Mówili różnymi językami, ale dzięki licznym podróżom Richard był w stanie zrozumieć wiele słów nawet po japońsku i po mandaryńsku. Na dużej otwartej scenie z wielkimi ekranami po bokach tańczyła grupa kobiet z Indii w kolorowych sari. To miał być ostatni występ baletowy.

Zaczął klaskać z innymi, gdy mistrz ceremonii oznajmił, że księżyc właśnie wschodzi na nocnym niebie i niedługo rozpocznie się pokaz lampionów.

Tłumiąc ziewanie, ruszył ku scenie, chcąc zobaczyć, jak te „lampiony” naprawdę wyglądają. Spodziewał się, że nie będą przypominały lampek, którymi Florence Nightingale oświetlała szpitalne sale.

Ze swego miejsca widział już, że miały co najmniej dwa metry wysokości. Jeden był w kształcie tygrysa, inny przypominał pszczołę latającą wokół naczynia z miodem, a jeszcze inny wyglądał jak stara żółta taksówka. Wcześniej przeczytał na jakiejś tablicy, że wszystkie zostały zrobione z ram z drewna balsa, na które naciągnięto kolorową bibułę. Do ich wykonania potrzebne były znaczne umiejętności. Richard potrafił to docenić.

– Nie będę tego robił! – Na dźwięk tych ostro wypowiedzianych słów kilka osób odwróciło się w stronę, skąd dobiegały.

Richard zobaczył ubranego na czarno nastolatka z mnóstwem kolczyków i tatuażami, który patrzył ze złością na stojącą przed nim kobietę. Otaczała go spora grupa młodych ludzi ubranych tak jak on. Czekali na swoją kolej, by włączyć się do pochodu z lampionem o dość dziwnym kształcie. Chłopak, którego wiek Richard ocenił na jakieś szesnaście lat, hardo skrzyżował ręce na piersi. Był o kilka centymetrów wyższy od kobiety, która rozmawiała z nim nadzwyczaj spokojnie.

Richard obserwował ją z ciekawością. Zaintrygowała go nie tylko jej umiejętność radzenia sobie z wybuchem nastolatka, ale też jej uroda. Nie miała więcej niż metr sześćdziesiąt pięć wzrostu, z każdym ruchem głowy na plecach kołysał się jej długi kasztanowy warkocz. Ubrana była w czarne buty na płaskim obcasie, dżinsy i białą koszulkę. Swobodnie i klasycznie.

Richard nie miał pojęcia, co spowodowało wybuch młodego człowieka, ale z podziwem patrzył, jak kobieta przejmuje inicjatywę, stanowczo rozbijając bombę młodzieńczej złości.

Część młodzieży udawała, że nic nie słyszy, ale inni zgadzali się z kobietą. Kilkoro wskazało na dwumetrowy lampion, z którym mieli zaraz ruszyć drogą w wielkim tłumie. Richard przeniósł wzrok na sam lampion. Z boku dostrzegł starannie wymalowany napis: Ognisko młodzieżowe w Maroochydore. Znów spojrzał na kobietę, zastanawiając się, czy jest pedagogiem albo pracownikiem socjalnym. Przysunął się jeszcze bliżej, chcąc bardziej usłyszeć głos kobiety niż to, co mówi.

– Bardzo się przy tym lampionie napracowałeś, Drak. To ważne, żebyś teraz wziął udział w paradzie. – Ton jej głosu był stanowczy, lecz spokojny, pozbawiony ironii czy ocen. – Naprawdę warto się chwalić czymś, co się sa-

memu zrobiło. – Uśmiechnęła się nieznacznie. – A skoro już wiem, jak bardzo jesteś utalentowany, to nie pozwolę ci ukrywać tych talentów. Mam co do ciebie wielkie plany, mój drogi. – Uśmiechnęła się szerzej, gdy Drak coś mruknął, kręcąc głową. Jednak Richard widział, że słowa kobiety napęłniły chłopaka dumą.

– Od początku mówiłem, że te lampiony to jakaś głupota – rzekł niepewnie. – Wstydzę się to nieść.

– Daj spokój, Drak. Jesteś wspaniały – odezwała się jedna z dziewcząt.

– Jammo ma rację. Ty widzisz w tym powód do wstydu, a ja do dumy. To tylko kwestia perspektywy. Poza tym na pewno mnóstwo ludzi doceni, jak piękną rzecz zrobiłeś.

– Naprawdę myślisz, że jest piękny? – Drak spojrzał z powątpiewaniem na lampion.

– Jasne. Od razu widać, że zrobienie go wymagało niezwykłych, wręcz magicznych umiejętności.

Chłopak spojrzał na nią sceptycznie.

– Magicznych?

Kobieta uśmiechnęła się.

– A więc pomożesz go nieść? Proszę. – Patrzyła Drakowi prosto w oczy, czekając na odpowiedź.

– Dobrze, Bergan. Pomogę.

– Dziękuję.

– Bergan. – Richard zauważył ze zdziwieniem, że wymawia szeptem to oryginalne imię. Zmarszczył brwi, uświadamiając sobie, że już je słyszał, ale nie mógł sobie przypomnieć, w jakich to było okolicznościach.

Bergan poklepała Draka po ramieniu, odwróciła się w stronę Richarda i spojrzała mu w oczy. Po chwili uniosła brwi, jakby pytając, co na ten temat

myśli. Ale temu się musiało wydawać, bo przecież się nie znali, więc dlaczego miałyby być ciekawa jego opinii? Lecz w takim razie dlaczego wyszło mu nagle w ustach? Kim jest ta kobieta?

W tym momencie do Bergan podszedł jeden z organizatorów. Słuchała go, kiwając głową, a potem odwróciła się do grupy młodzieży.

– Idziemy jako następni. Przygotujcie się – zawołała.

Richard patrzył z podziwem, jak sprawnie wszystko organizuje, wydając polecenia dorosłym, którzy zapewne też pracowali w ognisku. W ciągu paru minut cała grupa była gotowa do zaprezentowania swojego lampionu tysiącom zgromadzonych ludzi. Obserwował ich przez dłuższy czas, jak krętą drogą wchodzili na wzgórze niosąc lampion w kształcie domu z szeroko otwartymi drzwiami. Rzeczywiście, zrobienie go wymagało dużych umiejętności. Młodzi ludzie postawili lampion na szczycie obok innych, by wszyscy mogli go podziwiać, a potem rozplłynęli się w tłumie. Gdzie też ta Bergan poszła?

Obchody powoli dobiegały końca, ludzie zaczęli się rozchodzić, ale Richard kręcił się tu i tam, nie przyznając się przed sobą, że liczy na ponowne spotkanie z Bergan. Sfotografował już niemal wszystkie lampiony z wystawy, a teraz patrzył, jak właściciele przychodzą, by je zabrać. Z trudem stłumił w sobie rozczarowanie, gdy okazało się, że wśród nastolatków z ogniska nie ma pięknej Bergan.

Odwrócił się i wymyślając sobie w myślach od głupców, ruszył z rzedniejącym tłumem w kierunku auta, które zaparkował jakieś pięć przecznic dalej. Już od wielu lat widok kobiety nie podziałał na niego tak mocno.

Wjechał w zaułek, przy którym mieszkali jego rodzice, zostawił samochód w garażu i wszedł do pustego ciemnego mieszkania. Nie mógł

zrozumieć, dlaczego ta obca kobieta tak go zaintrygowała.

Na automatycznej sekretarce mrugało światełko, więc odsłuchał wiadomość. Mama informowała go, że są już z ojcem w Paryżu i właśnie dotarli do jego mieszkania przy Rue de Valance. Richard z zadowoleniem pomyślał, że w końcu udało mu się namówić rodziców na tę podróż. Zwłaszcza że z powodu jego służbowych wyjazdów Jego paryskie mieszkanie stało puste.

Został przyjęty do programu międzynarodowych staży, co pozwalało mu nie tylko odwiedzać liczne kraje, ale także poznawać pracę służb ratunkowych na całym świecie i zbierać informacje o nowościach technicznych i biomedycznych z tej dziedziny. Gdy na liście jego podróży pojawiła się Australia, poprosił o możliwość odbycia miesięcznego stażu w Sunshine General, bo tam właśnie wiele lat temu odbywał pierwsze praktyki.

Po pobycie w Australii wracał na północną półkulę, by napisać wyczerpujący raport ze swych wyjazdów, który miał zostać rozesłany do odwiedzonych przez niego krajów, a potem na nowo podjąć pracę na oddziale ratunkowym jednego z paryskich szpitali.

Ziewnął szeroko, myśląc, że powinien przed snem coś zjeść. Wciąż nie czuł się dobrze, mimo że przyleciał do Australii dwa dni temu. Już zdążył zapomnieć, jak taka długa podróż wpływa na funkcjonowanie organizmu. Jutro rano zaczynał pracę w Sunshine General, więc chciał się porządnie wyspać. Z pewnością szef szpitalnego oddziału ratunkowego nie byłby zadowolony, widząc że jego nowy pracownik zasypia podczas dyżuru.

Dwadzieścia minut później, o godzinie dwudziestej pierwszej trzydzięci, przyłożył głowę do poduszki i zamknął oczy, ale już po kilku minutach obudziły go głośne rozmowy. To jedna z sąsiadek wracała do domu w towarzystwie wstawionych nieco znajomych.

Przykrył głowę drugą poduszką, próbując odgrodzić się od głośnych śmiechów i trzaskania drzwiami samo chodów. Wyglądało na to, że sąsiadki mieszkające po obu stronach jego mieszkania były gdzieś razem, a jedna z nich uspokajała niespokojne dziecko. Po dziesięciu minutach śmiechów i pogaduszek powiedziały sobie dobra noc i w końcu na ulicy zrobiło się cicho.

Richard westchnął z ulgą, ułożył się wygodniej i zapadł w bardzo głęboki sen.

– Już jest spóźniony! – Bergan była niezadowolona. – Jako szefowa oddziału ratunkowego bardzo ceniła sobie punktualność, a nowy stażysta z Europy nie wystawia sobie najlepszego świadectwa tym spóźnieniem.

Wiedziała, że nazywa się Richard Allington. Znała jego rodziców, Helen i Thomasa, którzy od kilku lat byli jej sąsiadami. Teraz Helen i Thomas wyjechali za granicę, a Richard miał zatrzymać się w ich mieszkaniu. Co by znaczyło, że teraz został jej sąsiadem.

Skrzywiła się. Wychowywała się w rodzinach zastępczych, więc nauczyła się, że pewnych rzeczy nie wolno z sobą łączyć. Nauczyła się tolerować ludzi, których niespecjalnie lubiła, umiała też wykorzystać wszystkie możliwości pomocy państwowej oferowanej dzieciom z rodzin zastępczych.

Własnej pracy zawdzięczała to, że z porzuconego nieszczęśliwego dziecka wyrosła na wykształconą kobietę, kierującą oddziałem ratunkowym. A jedną z reguł, których starała się przestrzegać, było oddzielanie życia osobistego od zawodowego. Naturalnie były od tej reguły wyjątki, a dotyczyły jej trzech najbliższych przyjaciółek, Mackenzie, Reggie i Sunainah, ale minęło parę lat, zanim odważyła się nawiązać tak bliskie relacje.

Jeszcze raz spojrzała na zegarek.

– Może trzeba było do niego zapukać? – podsunęła Mackenzie, pochylona nad stosem kart pacjentów.

Bergan podeszła do niej, nie chcąc, by pracujące obok pielęgniarki słyszały ich rozmowę.

– Wcale mi się nie podoba, że on mieszka obok mnie, więc tym bardziej nie widzę powodu, żebym miała pilnować jego punktualności. Wiesz dobrze, że nie lubię spotykać się z pracownikami na stopie towarzyskiej.

– Ja też mieszkam z tobą przez ścianę – zauważyła Mackenzie, jednak Bergan spojrzała na nią ze znużeniem.

– Ale ty to co innego i dobrze o tym wiesz. Jesteś mi bliższa niż rodzina. – Na jej ustach pojawił się uśmiech. – Bez ciebie, Sunainah i Reggie nie dałabym rady. Ale nie pracuję z wami codziennie. – Zmarszczyła brwi, zerknąwszy na zegarek.

– To prawda, ale Richard przyjechał tu tylko na cztery tygodnie. Potem przeniesie się na kolejny staż. – Mackenzie zamknęła segregator i spojrzała na zegarek. Na jej palcu błysnęła obrączka. Od trzech miesięcy była mężatką i Bergan nigdy nie widziała jej tak szczęśliwej. – Przychodnia ortopedyczna otwiera się za trzy minuty. Muszę lecieć na górę.

– Bo inaczej twój mąż zacznie tu wydzwaniać i pytać, gdzie jesteś – zauważyła Bergan z uśmiechem.

Mackenzie wzruszyła ramionami.

– Bycie żoną szefa nie jest takie złe. – Mrugnęła do Bergan i odwróciła się. W tym samym momencie w drzwiach prowadzących na oddział zrobiło się małe zamieszanie.

Bergan i Mackenzie patrzyły, jak wysoki mężczyzna trzymający w ustach stetoskop pospiesznie mija drzwi, próbując wcisnąć się w biały fartuch.

Udało mu się jakoś wsunąć ręce do rękawów i naciągnąć fartuch na szerokie barki. Zarzucił stetoskop na szyję i poprawił krawat. Zatrzymał się na ułamek sekundy, obrzucając wzrokiem korytarz, a potem ruszył krokiem w stronę stanowiska pielęgniarek. Zauważył Bergan, gdy był zaledwie trzy kroki od niej. Stał jak wryty.

– To pani!

– A któżby inny? – odparła ze zniecierpliwieniem. – Oczywiście że to ja, doktorze Allington.

Wpatrywał się w nią zaskoczony.

– Wie pani, kim jestem?

Bergan zerknęła na Mackenzie, jakby chciała powiedzieć: „Patrz, kogo nam przysłali”. Mackenzie uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę.

– Cześć, jestem Mackenzie. Mieszkam pod dwójką.

– Uścisnęła mu dłoń, a potem wskazała na koleżankę. – A Bergan mieszka pod czwórką. Chętnie bym z wami pogadała, ale już się spóźniłam. Do zobaczenia później.

– Pospiesznie ruszyła na oddział ortopedyczny.

– O co jej chodziło? – Richard z trudem odzyskał głos, próbując zmusić swój zmęczony umysł do pracy. – Co to znaczy, że pani mieszka pod czwórką?

Bergan zacisnęła zęby. Nie chciała tego wyjaśniać przy pielęgniarkach, które zerkały z ciekawością w ich stronę. I nie mogła mieć o to do nich pretensji. Richard Allington pojawił się na oddziale z dużym hałasem. A do tego był szalenie przystojny – wysoki, ciemnowłosy, z błękitnymi oczami. Nietrudno było sobie wyobrazić, że damski personel najchętniej wdałby się z nim w pogawędkę, zamiast wypełniać obowiązki.

Zaskoczyło ją, że zwróciła uwagę na jego wygląd. Na ogół liczyły się

dla niej jedynie kompetencje zawodowe, ale patrzyła na Richarda przez dłuższą chwilę, przypominając sobie zdjęcia wiszące w mieszkaniu jego rodziców. Musiała przyznać, że fotografie nie oddawały tego, co miała przed sobą. Skąd on ma takie błękitne oczy? Nosi soczewki?

Potrząsnęła głową. Już dawno nie gapiła się tak na żadnego mężczyznę, już dawno nie czuła takiej fali podniecenia. Na miłość boską, przecież to kolega z pracy! Jak mogła sobie pozwolić na taki brak profesjonalizmu? Z trudem odwróciła wzrok i zaczęła mówić, starając się, by jej głos brzmiał chłodno i obojętnie:

– Doktorze Allington, zapraszam do gabinetu. Załatwimy sprawy papierkowe, żeby mógł pan oficjalnie zacząć dyżur.

Wyszła na korytarz, a zaskoczony Richard podążył za nią. Jak to możliwe, że jedyna kobieta, którą zauważył na święcie świateł, prowadzi go teraz wąskim korytarzem oddziału do swojego gabinetu?

Śniła mu się ostatniej nocy. Był na święcie świateł. Bergan skończyła rozmawiać z młodzieżą, podniosła wzrok, spojrzała mu w oczy i uśmiechnęła się. On odpowiedział jej uśmiechem, a po dłuższej chwili ona zostawiła swoich podopiecznych i podeszła do niego. Jej spojrzenie mówiło, że chce z nim zamienić parę słów.

– Świetnie sobie z nim poradziłaś – pochwalił ją. – Jak prawdziwa dyplomatka.

– Dziękuję. Jestem teraz trochę zajęta... – wskazała kciukiem grupkę młodych ludzi czekających na swoją kolej w paradzie – ale później moglibyśmy się gdzieś umówić i... – Wzruszyła lekko ramionami, uśmiechając się znacząco. – Poszlibyśmy na przykład na kawę.

Richard potrząsnął głową, przywołując się do terażniejszości. Sen to tylko sen. A rzeczywistość jest taka, że Bergan zatrzymała się, by otworzyć

drzwi gabinetu, a on był tak zamyślony, że o mało na nią nie wpadł. Cofnął się, napotykając jej zniecierpliwione spojrzenie. Pokręciła głową i kartą wiszącą na szyi otworzyła elektroniczny zamek. Weszła do środka szybkim krokiem. Na drzwiach zauważył tabliczkę: „Bergan Moncrief. Dyrektor”.

– Bergan Moncrief? – powiedział na głos.

– Tak. A pan myślał, że kim jestem? – Czekwała na odpowiedź, ale po chwili milczenia rozłożyła ręce. – Nie zauważył pan mojego nazwiska na otrzymanych dokumentach? Nie znam się na stażach cudzoziemców, ale przypuszczam, że w każdym szpitalu miał pan przynajmniej jakiegoś opiekuna. Tak?

– Bergan Moncrief – powtórzył. Tak, słyszał to imię i nazwisko już wcześniej. Od swojej matki. Bergan Moncrief. Tak. Teraz sobie przypomniał. – Mieszka pani obok moich rodzi.... – Pokiwał głową. – A więc Mackenzie o to chodziło! Ona mieszka pod dwójką, pani pod czwórką, a mieszkanie moich rodziców ma numer trzy.

Teraz Bergan wyglądała na zaskoczoną.

– Myślałam, że mama wspomniała panu o tym.

– O czym?

– Że będziemy razem pracować. – Uśmiechnęła się oficjalnie. – Mnie mówiła o tym, i to nieraz. I prosiła, żeby pana miło przywitać. A więc... witamy.

– Rzeczywiście, wspominała, że zna kogoś ze szpitala, ale to było dawno, chyba rok temu. – Richard wszedł do pokoju i usiadł na krześle po drugiej stronie biurka.

– Cały czas mam jet lag. Mimo że bardzo się pilnowałem, żeby robić wszystko, co należy, spałem w samolocie, dużo piłem i w ogóle. Niespecjalnie pomogło.

Zauważył, że Bergan patrzy na niego chłodno, jakby mu nie ufała. Ale dlaczego miałyby mu ufać? Przecież nic o sobie nie wiedzieli. On jednak miał nieodparte wrażenie, że krótkie spojrzenie, które wymienili na święcie światel, sięgnęło znacznie głębiej, niż gotowi byli przyznać.

– Mam nadzieję, że nie będzie to panu przeszkadzać w pracy – zauważyła sucho. – Bo już jest pan spóźniony.

– Przepraszam. Albo mój budzik nie zadzwonił, albo go nie usłyszałem. – Podrapał się po głowie, jakby skonsternowany. W kącikach jego ust czaił się uśmiech.

Bergan zauważyła, że wpatruje się w jego błękitne oczy. Z trudem odwróciła wzrok.

– Przejdźmy do rzeczy. – Zaczęła przekładać dokumenty, aż w końcu natrafiła na skoroszyt, którego szukała. Wyglądała na niezainteresowaną jego przeprosinami. Me mógł zdecydować, czy jest zadowolony, że Bergan nie rozwija tego tematu, czy jest mu przykro, że zlekceważyła jego wyjaśnienia.

Wolałby, by poświęciła mu nieco więcej uwagi. I sam nie wiedział dlaczego. Z jakichś powodów ta kobieta intrygowała go od początku. Chętnie zobaczyłby na jej ustach uśmiech, który widział na święcie światel.

– Nie dość, że nie usłyszałem budzika – ciągnął – to jeszcze musiałem wieczorem znosić hałaśliwych sąsiadów, którzy o nieprzyzwoitej porze na cały głos rozmawiali przy oknie mojej sypialni. – Mówił to żartobliwym tonem, ale Bergan, zamiast się uśmiechnąć, spojrzała na niego niechętnie.

– Wcale nie było tak późno. Poza tym widziałam pana na święcie światel, więc na pewno nie zdążył pan jeszcze zasnąć. To prawda, nie powinniśmy były rozmawiać tak głośno, ale Ruthie po raz pierwszy widziała lampiony i była bardzo przejęta, więc...

– W porządku! – Uniósł dłoń. – Żartowałem.

Zmarszczyła brwi, próbując nie zwracać uwagi na jego śmiech, który przez chwilę wypełniał jej gabinet.

– Więc proszę nie żartować. – Uznała, że najlepiej od razu pokazać mu granice. – Powinien pan wiedzieć, że nie lubię łączyć pracy z przyjemnościami. Innymi słowy nie chcę, żeby osoby, z którymi pracuję, wiedziały coś o moim prywatnym życiu. Kieruję ważnym działem, więc wymagam od współpracowników i personelu odpowiedniego szacunku. I proszę, żeby pan respektował te granice, nawet jeśli jest pan moim sąsiadem. Dlatego nie życzę sobie, żeby pan rozmawiał o moim życiu prywatnym z pracownikami szpitala. Wyraziłam się jasno?

– Nadzwyczaj. – Na jego twarzy pojawił się wyraz zatroskania, ale gdy zaczął mówić, w głosie dźwięczały żartobliwe nuty. – Ale co z Mackenzie? Ona jest pani sąsiadką, a teraz także moją, i nie wiem, czy mogę rozmawiać z nią w szpitalu o tym, co się dzieje na naszym podwórku?

Bergan westchnęła ciężko.

– Czy pana matka wie, że jest pan irytujący? Bo nic mi o tym nie wspominała.

Miała nadzieję, że zabrzmi to jak nagana, że te słowa przywołają go do porządku, dlatego zaskoczyło ją, gdy Richard roześmiał się na cały głos. Ten śmiech oblał ją jak jakieś miłe wspomnienie. Nie bardzo rozumiała, jak to możliwe, że ten sam człowiek irytuje ją i jednocześnie tak bardzo pociąga.

Nie dało się zaprzeczyć, że jest niezwykle atrakcyjny. Określenie wysoki przystojny brunet idealnie do niego pasowało, ale Bergan nie oceniała ludzi na podstawie wyglądu. Ale jego swobodny sposób bycia stanowił wystarczające ostrzeżenie: powinna utrzymywać z nim jedynie zawodowe relacje.

– Mama to wie, moje siostry też. Ale po co są starsi bracia, jak nie po to,

żeby denerwować siostry?

Starła się ze wszystkich sił, by nie spojrzeć w jego błękitne oczy, zwłaszcza że pojawiły się w nich iskierki rozbawienia. Podsunęła w jego stronę dokumenty.

– Nie jestem pana siostrą, więc proszę skupić się na pracy. Kiedy przeczyta pan te dokumenty i podpisze je, wydam panu kartę magnetyczną. Potem pójdzie pan na dół do kadr, żeby zrobić zdjęcie do identyfikatora. Potem proszę wrócić do mnie, bo do podpisania jest całe mnóstwo papierków.

– Mówi pani to wszystko z niechęcią. – Richard pochylił się, na jego ustach wciąż czaił się ten irytujący uśmiech. – Nie chce mnie pani u siebie?

– Ja bym chciała, doktorze Allington...

– Richard – przerwał jej. – Chyba możemy sobie mówić po imieniu? W końcu jesteśmy sąsiadami.

Bergan zacisnęła zęby. Czy do niego nie dotarło, co mówiła? Specjalnie chciał ją rozdrażnić?

– Jak już mówiłam, Richardzie – powiedziała, podkreślając ostatnie słowo – ja bym chciała, żeby praca na oddziale przebiegała bez zakłóceń. Dopiero zobaczymy, na ile okażesz się pomocny. Ale po tym, jak wpadłeś dziś spóźniony, i po twoim całkowitym braku powagi, mam prawo w to wątpić.

Richard stłumił śmiech, sięgając po dokumenty.

– Słuszna uwaga.

Nie miała ochoty na przeciąganie tej rozmowy, więc tylko skinęła głową w kierunku dokumentów. Gdy zadzwonił telefon, natychmiast podniosła słuchawkę.

– Doktor Moncrief. – Słuchała przez chwilę w milczeniu. – Już idę. – Odłożyła słuchawkę.

– Jakiś problem? – spytał, widząc, że Bergan wstaje. Odrzuciła warkocz na plecy i uniosła lekko głowę.

– Wypadek z udziałem wielu pojazdów.

– Kiedy przywiozą rannych?

– Za pięć minut.

– Czyli już. – Podniósł się szybko, a przemiana, jaka w nim nastąpiła, zaskoczyła ją. – Chodźmy. – Potrzebował dwóch kroków, by dojść do drzwi, które teraz przytrzymał przed nią otwarte.

– Ale dokumenty... – Miała nadzieję, że wyśle go do kadr, a sama zajmie się chorymi, ale teraz, gdy z niefrasobliwego żartownisia zamienił się w opanowanego lekarza, nie wiedziała, jak zareagować.

– Najważniejsze podpisałem, więc oficjalnie jestem już u was zatrudniony. – Wyszedł za nią na korytarz. – Jak chcesz to zorganizować? Ty przejmiesz jeden gabinet urazowy, a ja drugi, czy wolisz najpierw przyjrzeć się moim umiejętnościom?

Na oddziale panował już duży ruch. Pielęgniarki i praktykanci sprawdzali, czy w gabinetach są potrzebne leki oraz instrumenty i przygotowywali się na przyjęcie pierwszych pacjentów.

– Bergan?

Spojrzała na Richarda, który czekał na jej odpowiedź. Przeczytała jego cv. Miał naprawdę znakomite kwalifikacje i duże doświadczenie. Planowała, że na początku będzie mu się przyglądać, ale na oddziale nie było teraz innych specjalistów, więc wysłanie go do jednego z gabinetów urazowych było najbardziej sensowne. Zaufanie. Wszystko sprowadza się do tego, ale Bergen należała do kobiet, które mają z tym problem.

– Dla mnie to bez znaczenia.

Syreny karetek rozległy się bardzo blisko i część personelu wyszła na

zewnątrz, by jak najszybciej zająć się rannymi. Obrzuciła wzrokiem praktykantów i pielęgniarki, wiedząc, że mądry szef powinien wykorzystać wszystkie dostępne zasoby. Spojrzała na Richarda.

– Ja wezmę jedynekę, a ty dwójkę.

– Dzięki za zaufanie. – Skinął głową z lekkim uśmiechem, jakby rozbawiło go obserwowanie jej procesu myślowego. – No to na razie.

Ruszył do gabinetu, ale po dwóch krokach odwrócił się i mrugnął do niej zawadiacko. I to wystarczyło. Do tej pory Bergan jakoś panowała nad sobą w obecności tego dziwnego mężczyzny, który spojrzeniami i zmysłowym śmiechem wprawiał jej ciało w dziwne drzenie. Ale to mrugnięcie było najgorsze. Poczwała, jak kolana się pod nią uginają, jak kręci jej się w głowie. Po co taki przystojny facet flirtuje właśnie z nią? I do tego jeszcze w takiej chwili. Oparła się o ścianę, strofując się w myślach za ten brak opanowania.

Na festiwalu świateł od razu go poznała. Zapamiętała fotografie wiszące w domu Helen, jego matki. Zaskoczyło ją, że jest aż tak wysoki i że na jego widok zareagowała tak samo jak teraz. Nigdy dotąd żaden mężczyzna nie doprowadził jej uśmiechem, spojrzeniem czy mrugnięciem do takiego stanu. Żaden oprócz Richarda. A najbardziej irytujące było to, że udało mu się to dwukrotnie.

Wzięła głęboki oddech i wyprostowała się, przygotowując umysł do czekającego ją zadania. Postanowiła, że będzie odporna na swojego kolegę, mimo że miał niezwykłą umiejętność wytrącania jej z równowagi. W końcu jest niezależną kobietą, która przez wiele lat ciężko pracowała, by nauczyć się kontrolować swoje głupie dziecińskie emocje.

ROZDZIAŁ DRUGI

Od początku wiedziała że ich relacje muszą pozostać czysto zawodowe. W końcu nieczęsto zdarzało się, by do jej uporządkowanego życia wtargnął mężczyzna i sprawił, że na jego widok ugiwały się pod nią kolana. Dlatego uznała, że musi trzymać się od Richarda z daleka.

Co nie było takie łatwe, zważywszy że znała jego rodziców, a teraz byli sąsiadami i razem pracowali. To tylko cztery tygodnie, powtarzała sobie w myślach za każdym razem, gdy widziała, jak Richard zajmuje się pacjentami, jak gawędzi z personelem i flirtuje z każdą napotkaną kobietą. Jak wszystkim mężczyznom chodziło mu tylko o jedno: by zdobyć i podporządkować sobie kobietę. Ale ona nie zamierzała ulec jego czarowi.

Jej rodzice byli narkomanami, więc wychowywała się w rodzinach zastępczych i musiała mieć dużo grubszą skórę niż dziewczynki w jej wieku. Los jej nie oszczędzał, dlatego nauczyła się radzić sobie z trudnościami po swojemu – była coraz silniejsza i coraz bardziej zdeterminowana. Ciężko pracowała przez wiele lat, a w końcu została ordynatorem oddziału ratunkowego, sprawnie nim kierowała i cieszyła się szacunkiem. Cztery tygodnie to nie tak długo. I da sobie radę z tym całym zamieszaniem, które wprowadził Richard.

Wyprostowała się i ruszyła w kierunku stanowiska pielęgniarek. Richard już tam był. Opierał się swobodnie o biurko i rozmawiał z Katriną, jedną z najlepszych pielęgniarek, z jakimi Bergan przyszło pracować.

– Skończyliście? – spytała, nie patrząc w jego stronę. Usiadła przy biurku i zaczęła wypełniać karty.

– W zasadzie tak. – W jego głosie dźwięczała ulga zmieszana z zadowoleniem. – Czekam jeszcze na dwóch pacjentów, którzy są na radiologii, ale najpoważniejsze przypadki są już w salach operacyjnych.

Bergan podniosła wzrok, nie mogąc powstrzymać się od uśmiechu.

– Powiedziałeś to z lekkim irlandzkim akcentem.

– Naprawdę?

– Naprawdę – potwierdziła Katrina. – Pracowałeś w Irlandii?

– Tak, kilka miesięcy temu, ale nie myślałem, że przyswoję ich akcent. – Wzruszył ramionami. – Ale podczas wyjazdów stażowych moim największym problemem było zapanowanie nad francuskim. Mieszkam i pracuję we Francji od ponad sześciu lat, więc w sytuacjach krytycznych zaczynałem wydawać polecenia po francusku. Dopiero jak nieruchomieli i patrzyli na mnie, jakby mi wyrosła druga głowa, orientowałem się, co się dzieje. – Roześmiał się, a Katrina mu zawtórowała.

Bergan też uśmiechnęła się, wyobrażając sobie miny pielęgniarek, dajmy na to w Hiszpanii, gdy lekarz Australijczyk zaczyna do nich mówić po francusku. Ale zauważywszy, że włącza się do towarzyskich rozmów, szybko zmarszczyła brwi i wróciła do kart pacjentów.

– A dlaczego przeniosłeś się do Francji? – To Katrina zadała to pytanie, ale Bergen też była tego ciekawa. Wprawdzie znała rodziców Richarda, ale unikała rozmów na tematy osobiste. Wyjątkiem były jej trzy najbliższe przyjaciółki, które w ciągu ostatnich lat udowodniły, że są warte tej przyjaźni.

Czy Richard też byłby jej wart? To pytanie niespodziewanie pojawiło się w jej umyśle. Odwróciła wzrok. Przyjaźń z Sunainah i Reggie zrodziła się ponad dziesięć lat temu, a Mackenzie była jej bliska jak siostra. Richard przyjechał tylko na miesiąc. A to za mało, by przebił się przez mur, który przez całe życie wokół siebie budowała. Wypisywała karty pacjentów, ale

jednocześnie przysłuchiwała się rozmowie.

– Pracowałem w Wielkiej Brytanii, mój kontrakt zbliżał się do końca i znajoma, która pracowała w szpitalu w Paryżu, powiedziała mi, że akurat mają wolne miejsce. Znałem język, więc pomyślałem, czemu nie? – Wzruszył ramionami, ale Bergen zauważyła w jego głosie ton, który wskazywał, że w tej historii było coś więcej.

Zerknęła na niego i zauważyła, że w błękitnych oczach Richarda pojawił się cień smutku.

– Potem rok zamienił się w dwa lata i ani się obejrzałem, jak minęło lat sześć.

– A potem zaproponowano ci stypendium zagraniczne? – spytała Katrina.

– Tak. Przez pierwsze dwa lata w Paryżu pracowałem na pół etatu, więc miałem czas, żeby się doksztalać. Co oznaczało, że spełniam wymagania stypendialne.

Znowu, pomyślała Bergen. To ledwo zauważalne wahanie, jakby starał się dobierać słowa. Czyżby omijał kwestie zbyt osobiste? Może ten arogancki żartowniś, którego poznała rano, to tylko pozory?

– Nie wiem jak wy, ale po trzech godzinach pracy w izbie przyjęć zrobiłem się okropnie głodny – powiedział po chwili. – Pójdiesz ze mną coś zjeść?

Bergen nadal robiła notatki, pewna, że te słowa były skierowane do Katriny, i dopiero chrząknięcie pielęgniarki kazało jej podnieść głowę. Zauważyła, że Richard mówi do niej.

– Proponujesz, żebyśmy poszli na późny lunch?

Richard przyglądał się jej uważnie.

– Pytam, czy zechciałabyś towarzyszyć mi do stołówki, gdzie

moglibyśmy kontynuować odprawę. – Rozłożył szeroko ręce. – Jestem głodny, ty pewnie też. Możemy dokończyć pracę przy lunchu.

– Pewnie, idźcie – wsparła go Katrina. – A jeśli w tym czasie wrócą pacjenci z radiologii, to się nimi zajmę.

Bergan zerknęła na zegar i w tym momencie zaburczało jej w brzuchu. Spojrzała w popłochu na Richarda, nie wiedząc, czy to usłyszał. Odpowiedział jej mrugnięciem, od którego przez jej ciało przebiegł dreszcz. Dlaczego on musi się tak zachowywać?

Pokręciła głową i spojrzała na karty pacjentów. Zdawała sobie sprawę, że odmowa wyglądałaby podejrzanie, poza tym była głodna, ale nie umiała powiedzieć, że się zgadza. Zapewne w ten sposób dawał o sobie znać jej instynkt samozachowawczy.

– Czy to oznacza nie? – spytał, gdy podawała podpisane karty Katrinie. Pielęgniarka wzięła je szybko i od razu odeszła.

– Słucham?

– Pokręciłaś głową. Nie chcesz iść ze mną na lunch?

– W zasadzie nie mam ci już nic do przekazania. Musisz tylko podpisać kilka formularzy, ale...

Spojrzał na nią z ukrywanym rozbawieniem.

– Ja też mam parę dokumentów, które musisz podpisać. – Wyciągnął do niej rękę, ale Bergan zignorowała ten gest i wstała, odsuwając do tyłu krzesło.

– Bergan, przecież to nic takiego. Dwoje kolegów z pracy zamierza zjeść razem lunch. To nie będzie nic zdrożnego, przyrzekam.

Uśmiechnęła się, wiedząc, że jeśli odmówi, Richard gotów niepotrzebnie to rozdmuchać. Poza tym przyjechał tu w ramach międzynarodowego stypendium i goszczenie tak znakomitego lekarza było dla Sunshine General znaczącym Wydarzeniem.

– Dobrze – odparła z westchnieniem. Chciała w ten sposób okazać zniecierpliwienie i dać do zrozumienia raz na zawsze, że nie jest zadowolona z jego wizyty, ale usłyszała jego śmiech.

– Bardzo dziękuję. To dla mnie zaszczyt.

Starła się nie zwracać uwagi na mrowienie, które na dźwięk tego śmiechu spłynęło jej w dół kręgosłupa.

– Robisz sobie ze mnie żarty – mruknęła, kierując się do wyjścia.

Jego śmiech odbił się od ścian klatki schodowej. Już dawno żaden mężczyzna z nią nie żartował. Ci, których знаła, byli kolegami z pracy. Reggie kilka razy próbowała umówić ją na randki, ale nic z tego nie wyszło.

– Ja? – Udawał, że nie wie, o co chodzi. – Żarty? *Je ne sais pas ce que vous dites.*

Bergan była zadowolona, że idzie o kilka kroków przed nim i nie musi ukrywać uśmiechu.

– Kpisz sobie ze mnie i jesteś nieuprzejmy. Mówisz w języku, którego dziewczyna taka jak ja nie ma szans znać. – Zerknęła na niego przez ramię. – To nie jest dobry początek, doktorze Allington.

– W takim razie dlaczego mam wrażenie, że rozumiałaś każde słowo? – Bez wysiłku wyprzedził ją i otworzył przed nią drzwi na piętrze. Patrzył z uśmiechem, jak Bergan pokonuje ostatnie stopnie. – Mówisz po francusku?

– Słyszałeś, jestem prostą dziewczyną.

Zaśmiał się, aż musiała na moment zamknąć oczy, by się od tego cudownego dźwięku odgradzić. Rozśmieszyła go. Też umiała z niego żartować i powiedziała coś, co go rozbawiło. Nie co dzień zdarzały się jej takie rzeczy. Wobec kolegów z pracy trzymała dystans. Kiedy mijala Richarda w drzwiach, napotkała jego wzrok, a jej nozdrza wypełnił korzenny zapach. Była nieco zdziwiona, że Richard nie zachowuje się wobec niej

potulnie jak wielu innych mężczyzn. Stanowiło to ożywczą nowość, ale też sprawiało, że stawał się niebezpieczny.

Profesjonalnie. Na płaszczyźnie zawodowej. Bez akcentów osobistych. To jedyny sposób, by poradzić sobie z mężczyzną takim jak on.

– Stołówka jest tam. – Wskazała długi korytarz.

Zanim zdążył coś powiedzieć, ruszyła przed siebie. Miała nadzieję, że on przestanie w końcu żartować, że zaczną omawiać sprawy służbowe, zjedzą coś i wrócą na oddział, gdzie będzie mogła skupić się na pracy.

– A jak ci się podobało święto świąteł? – spytał.

– O co ci chodzi?

– Jak to? Próbuję porozmawiać.

– Tutaj? Zapomniałeś, że w pracy nie rozmawiam na tematy osobiste? –

Odwróciła się i skinęła głową lekarzowi, który właśnie ich mijał.

– Przecież nikt nas nie słyszy. – Mówił cicho, lekko pochylając się w jej kierunku. Odsunęła się natychmiast, chcąc zachować odpowiednią odległość.

– Ale kiedy się tak przysuwasz i zaczynasz szeptać, ludzie mogą coś pomyśleć.

– Wszyscy pomyślą, że rozmawiamy o pacjentach.

– Co powinno się robić w gabinecie.

– Jesteśmy bardzo zajęci. Często nie mamy czasu, żeby omówić wszystko w gabinecie. Możemy jednocześnie wymieniać się informacjami i jeść. Lekarze tak robią.

Bergan westchnęła przeciągle.

– Przecież nikt nie będzie wiedział, o czym dyskutujemy – ciągnął – więc dlaczego miałbym nie porozmawiać z tobą o święcie świąteł i o tym, jak nasze spojrzenia spotkały się wtedy ponad tłumem?

Bergan zatrzymała się gwałtownie.

– To byłeś ty? Nie miałam pojęcia. – Uniosła brwi i ruszyła do stołówki.

– Teraz ty sobie ze mnie żartujesz!

Znów zalał ją jego ciepły śmiech. Ale tym razem sięgnął głębiej, przenikał ją. Na szczęście rozplątał się, gdy weszli do gwarnej stołówki.

– A nasze spojrzenia nie „spotkały się ponad tłumem”

– dodała, akcentując jego słowa. – Te słowa brzmią tajemniczo i romantycznie, a tam nic takiego się nie wydarzyło.

– A co się wydarzyło?

– Po prostu przypadkowo spojrzeliśmy na siebie.

Stała w kolejce, czując tuż za sobą obecność Richarda. Jej reakcje zaskoczyły ją. Zwilżyła wargi. Miała nadzieję, że zachowuje się swobodnie. Obok niej stała kobieta z krótkimi ciemnymi włosami.

– A kimże jest ten przystojny facet za tobą? – Regina Smith objęła Bergan za ramiona i z zaciekawieniem wskazała na Richarda. – To naprawdę on?

Bergan westchnęła z rezygnacją. Reggie nie miała najmniejszych zahamowań.

– Poznajcie się, to jest Richard Allington, a to Reggie Smith.

– Syn Helen? – Reggie wyciągnęła rękę do Richarda. – *Enchantée*.

Bergan przesunęła się do przodu, słuchając szczebiotu Reggie, która z zapalem opowiadała Richardowi o tym, co się dzisiaj działo na chirurgii. Była pewna, że Richard uśmiecha się promiennie i wpatruje w Reggie tymi swoimi niesamowitymi błękitnymi oczami. Co wcale nie było dziwne, bo wszyscy mężczyźni od pierwszej chwili ulegali czarowi Reggie.

Gdy zamówili swoje dania, była nieco zaskoczona, że Richard nalega, by zapłacić za obie przyjaciółki.

– Jesteś kochany – zawołała Reggie, posyłając mu całusa. – Następnym

razem też jemy razem lunch, żadnych wymówek. – Wskazała na korytarz. – Schodami można zejść na mały dziedziniec. Jest taki piękny dzień, szkoda tu siedzieć.

Richard chętnie się zgodził.

– Rzeczywiście, trochę tu głośno, a mieliśmy omówić z Bergan kilka spraw służbowych.

– Praca? Na miłość boską! – Pogroziła palcem Bergan, która gorączkowo szukała w myślach sposobu, jak się z tej sytuacji uwolnić. – Chociaż raz zrób sobie przerwę.

– Posłuchaj przyjaciółki – dorzucił Richard.

Bergan od początku nie miała ochoty na lunch z Richardem, a skoro miał teraz Reggie do towarzystwa, to może nie będzie nalegał na jej obecność. Ale na myśl, że Richard i Reggie prowadzą szeptem ożywioną rozmowę, poczuła w ustach nieprzyjemny smak. Co ją obchodzi, że Reggie ma ochotę poznać go bliżej? Albo on ją? Jeśli Reggie chce się związać z facetem, który za cztery tygodnie porzuci ją, by wrócić do Paryża, to proszę bardzo. Jej to nie obchodzi. Więc dlaczego ta myśl wywołała u niej bolesny skurcz żołądka?

Nie odzywała się w drodze na dziedziniec, gdzie kilka osób kończyło już lunch. Usiedli przy piknikowym stole. Reggie, która zajęła miejsce obok Richarda, wylewała z siebie potok słów, aż w końcu zadzwonił jej telefon. Odebrała i słuchała przez chwilę w milczeniu.

– Praca wzywa – wyjaśniła, wstając z ławki. – Operacje się przedłużały, ale wygląda na to, że jednak zaczniemy inne zabiegi punktualnie. To na razie.

– Oto cała Reggie – powiedziała Bergen, gdy przyjaciółka znikła z ich pola widzenia.

– Czy zawsze jest taka wesoła i rozgadana?

– Zawsze. – Bergan skinęła z uśmiechem głową. – A kiedy jest zdenerwowana, to jest bardziej pogodna niż ja, gdy mam dobry dzień.

– To jedna z twoich najbliższych przyjaciółek?

– Dziwi cię to? – Richard nie zdążył jeszcze przełknąć, więc wykorzystwała okazję, by mówić dalej. – Uważasz, że nie możemy się przyjaźnić, bo tak bardzo się różnimy?

– Wcale tak nie powiedziałem.

– Więc o co ci chodziło? Ja i Reggie jesteśmy do siebie bardzo podobne. Po prostu inaczej okazujemy uczucia.

– Chciałem tylko powiedzieć, że o ile pamiętam, nie lubisz łączyć pracy z przyjemnościami, a tymczasem Reggie zachowuje się inaczej. To ciekawe, że się przyjaźnicie. To wszystko.

Bergan zaczęła pakować kanapkę, jakby chciała odejść.

– Nie tylko ty dziwisz się, że ktoś tak miły i fajny jak Reggie może się przyjaźnić z osobą taką jak ja, zamkniętą i chłodną.

– Bergan, wcale nie oto mi chodziło.

– Reggie jest lojalna, można jej ufać, a do tego lubi rozjaśniać ludziom świat. A niektórzy to wykorzystują. Miała ciężkie życie, a mimo to jest pogodna i chętnie się tym dzieli. To prawda, takie zachowanie bywa czasem męczące, ale ja zrobiłabym dla niej wszystko. Ona dla mnie też. – Wstała, ale Richard chwycił ją za rękę.

– Zaczekaj.

– Richard! – Spojrzała znacząco na jego dłoń.

– Zacznijmy od początku. Przepraszam, jeśli niechcący obraziłem twoją przyjaciółkę. I wcale nie kwestionowałem waszej przyjaźni. Jesteś wobec niej lojalna. Rozumiem też, w jaki sposób ludzie mogą ją wykorzystywać. Ja jednak taki nie jestem. Naprawdę mi przykro, jeśli wzięłaś moje pytania za

brak szacunku. – Wytrzymał jej spojrzenie. – Dzisiejszy dzień był zupełnie inny niż początek stażu w innych szpitalach.

Usiadła, przyjmując jego słowa za dobrą monetę. Zresztą było to najlepsze wyjście, biorąc pod uwagę, jak porażająco podziałał na nią dotyk jego dłoni.

Poczuła też coś w rodzaju współczucia. To musiało być trudne, co miesiąc zaczynać pracę w nowym szpitalu, wśród nowych ludzi.

– A jak to zazwyczaj wygląda?

– Przedstawiam się ordynatorowi, nic nas nie pogania, wymieniamy się dokumentami, omawiamy rozkład dyżurów, a potem, jeśli jest na to czas, idziemy obejrzeć szpital. Nie tylko po to, żebym poznał oddział ratunkowy i przywitał się z personelem, ale żebym też zobaczył salę, w której mam prowadzić wykłady. To część moich obowiązków w ramach stypendium.

– A dlaczego dziś było inaczej?

– Mógłbym mnożyć usprawiedliwienia typu zepsuty budzik, jet lag i hałaśliwi sąsiedzi – uśmiechnął się – ale nie zmienia to faktu, że się spóźniłem. Przepraszam.

– Przyjmuję przeprosiny. A gdzie dokumenty, które powinnam przejrzeć?

Wzruszył ramionami, uśmiechając się figlarnie.

– Zostawiłem w domu.

– Ale powiedziałaś, że podczas lunchu będziemy zajmować się pracą!

– I właśnie to robimy. Pracujemy nad public relations. Ale prawdę mówiąc – dorzucił, widząc jej sceptyczne spojrzenie – nie tylko dlatego chciałem zjeść z tobą lunch. – Rozłożył szeroko ręce. – A to miejsce jest wprost idealne. Blisko szpitala, piękne drzewa, żadnych ludzi wokół. Jestem wdzięczny Reggie, że nas tutaj przyprowadziła, ale nie żałuję, że musiała iść.

– Od początku chciała nas tu zostawić. Jest urodzoną swatką, a jej misją to uszczęśliwianie innych.

Teraz Richard zrozumiał, dlaczego Bergan zrobiła się taka drażliwa, gdy zostali sami. Od razu przejrzała zamiary Reggie, ale nie należała do kobiet, które lubią takie sytuacje i które chętnie otwierają się przed ludźmi.

– Naprawdę? Więc tym bardziej muszę jej podziękować.

– Nie rozumiem. – Popatrzyła na niego ze zdziwieniem, przełykając ostatni kęs. – Myślałam, że zgodziłeś się na propozycję Reggie, bo zależało ci na jej towarzystwie.

– Nie na jej. Na twoim. Gdy zobaczyłem cię na święcie świateł, zapragnąłem się z tobą umówić. Na randkę.

Te słowa tak ją zaskoczyły, że aż się zakrztusiła. Richard błyskawicznie zerwał się z miejsca, stanął za nią i zaczął ją poklepywać po plecach.

Bergan wypila kilka łyków wody. Z niezadowoleniem zauważyła, że Richard siada obok niej.

– Słucham?

– Chcę się z tobą umówić. Dasz się zaprosić jutro na kolację?

Nie wiedziała, jak zareagować. Jej ciało zalała niespodziewanie fala ciepła. Spodobała się Richardowi? Na pewno nie, ale mimo to zaczęła rozważać jego propozycję. Co wcale nie było dziwne, w końcu był przystojny i inteligentny. Poza tym dzięki znajomości z jego rodzicami wiedziała co nieco o jego przeszłości.

– Zgódź się, proszę – szepnął i zabrzmiało to szczerze.

ROZDZIAŁ TRZECI

Sięgnęła po szklanekę z wodą, chcąc zyskać na czasie.

– Hm... – Piła powoli, zakasłała i zmusiła się, by mu spojrzeć w oczy. Z reguły odmawiała, a przyjaciółki żartowały, że potrafi spojrzeniem zmrozić ludzi. Ale z Richardem było inaczej.

Teraz patrzył na nią z powagą i wyczekiwaniem, ale pamiętała, że niedawno widziała w nich coś, co wyglądało jak ból i smutek. Z pewnością Richard ma w sobie jakąś głębię. Ale co się stanie, gdy przyjmie jego propozycję?

Przyjechał tu na miesiąc, choć może to dobrze. W tak krótkim czasie nic nie może się wydarzyć. Należała do kobiet, które wolą wolne tempo. Bardzo wolne. Oczywiście miała ku temu powody, ale większość mężczyzn nawet nie zadawała sobie trudu, by je poznać.

No cóż, nic się przecież nie stanie, jeśli kilka razy się z nim spotka, a gdy przyjdzie czas jego powrotu do Paryża, po prostu pomacha mu na pożegnanie.

Westchnęła, nie odrywając od niego wzroku. Mogłaby tak siedzieć cały dzień. Był naprawdę bardzo atrakcyjny, mimo że sobie z niej żartował. A jednocześnie przy przyjmowaniu rannych z wypadku pokazał się z jak najlepszej strony. Miała ochotę się zgodzić, ale we wtorkowe wieczory była zajęta.

– Niestety, nie mogę. – Pokręciła lekko głową.

– Bo nie umawiasz się z kolegami z pracy?

– To też.

– No to umówmy się jak sąsiedzi.

Nie mogła powstrzymać się od uśmiechu.

– Z sąsiadami też się nie umawiam.

– No to z kim?

– Z nikim. – Poruszyła się niespokojnie. Zakręciła butelkę z wodą, czując, że ta rozmowa toczy się w niewłaściwym kierunku. – To znaczy nie chodzę na randki tak jak inni. Z reguły umawiam się z kimś narajonym przez Reggie, głównie po to, żeby przestała mnie nękać. Ona uważa, że zestarzeję się jako kobieta samotna i mówi, że do tego nie dopuści.

– Czy to znaczy, że muszę najpierw porozmawiać z Reggie?

– Chyba powinniśmy już iść. – Wstała, nie odpowiedziawszy na jego pytanie.

Zanim zdążyła zauważyć, co się dzieje, Richard położył jej dłoń na ramieniu i delikatnie odwrócił w swoją stronę.

– Ktoś cię kiedyś zranił? Bo mnie też,

– Czy to znaczy, że powinniśmy się pocieszać?

Znów ten jego nieznaczny uśmiech, od którego czuła łaskotanie w żołądku. Co on takiego w sobie ma?

– Warto się nad tym pomysłem zastanowić. – Umilkł i potrząsnął głową.

– A gdybym ci powiedział, że nie znam tu nikogo? I że wprawdzie moglibyśmy to nazwać „randką”, ale spotkalibyśmy się po prostu jak znajomi, którzy chcą spędzić razem czas. Randka przyjacielska. Nie musimy nawet chodzić do restauracji. Możemy na przykład zjeść pizzę u mnie.

Uśmiechnęła się. Ujął ją jego upór. Naprawdę chciał z nią spędzać czas? Ale dlaczego? Uznała, że lepiej zachować ostrożność.

– Nie jadamy pizzy.

– A chińszczyznę na wynos? Albo pyszne curry?

Przechyliła głowę.

– Jestem jutro zajęta. A także pojutrze. I następnego dnia też.

Puścił jej ramię i włożył dłoń do kieszeni.

– Szukasz pretekstu, żeby mi odmówić czy naprawdę nie możesz?

– Naprawdę nie mogę. – Ruszyła w kierunku szpitala.

– Jesteś co dzień zajęta – odezwał się w zamyśleniu, jakby zastanawiał się nad rozwiązaniem zagadki. – Albo pracujesz do późna w szpitalu, albo... –

Spojrzała na niego ciekawa, czego też może się domyślać. Strzelił palcami.

– Albo jesteś w ognisku dla młodzieży.

– Skąd wiesz? – Zatrzymała się zaskoczona.

– O ognisku? Byłem na święcie świateł, zapomniałeś?

– Oczywiście. – Nie mogła uwierzyć, że tak łatwo odgadł.

– To jakiś sekret?

– Nie, ale staram się tym nie chwalić.

– Więc jutro wieczorem jesteś w ognisku, tak?

– Tak.

– Mógłbym tam zajrzeć?

– Naprawdę chcesz?

– Mam pewne doświadczenia, jeśli chodzi o bezdomnych i nastolatków z problemami. W Paryżu też tacy są. Ja i paru innych lekarzy udzielamy pomocy medycznej w ośrodkach dla młodzieży.

Spojrzała na niego, chcąc rozgryźć, czy przypadkiem nie stara się zrobić na niej dobrego wrażenia. Ale na jego twarzy malowała się szczerłość.

– Oczywiście. Potrzebujemy wolontariuszy, zwłaszcza mających jakieś kwalifikacje. – Weszli do szpitala i skierowali się na oddział ratunkowy.

– No to jesteśmy umówieni. O której?

– Zwykle jestem tam od ósmej.

– Świetnie. Może kupię coś na wynos i przedtem coś zjemy? Branie

dwóch samochodów byłoby bez sensu, skoro wracamy w to samo miejsce. Korzyść dla kieszeni i dla środowiska.

Nie mogła powstrzymać się od uśmiechu.

– Sprytnie. Ale przejrzałam pana zamiary, doktorze Allington.

Wsunęła kartę w czytnik, drzwi otworzyły się.

– Jestem aż tak przejrzysty? – spytał ze śmiechem. – Chyba nie lubisz nieszczerości.

– Nie.

– To dobrze. Przynajmniej wiem, na czym stoję. A uczciwość jest najlepszą drogą. – Zasalutował żartobliwie, a potem odwrócił się na pięcie, odebrał od pielęgniarek skoroszyt z dokumentami i ruszył w stronę pokoju dla personelu.

Bergan patrzyła na niego. Na jego długie nogi, silne plecy i szerokie barki. Stała tak, dopóki nie zniknął jej z oczu, kompletnie zaskoczona swoimi reakcjami.

Na jutro jest umówiona... umówiona z Richardem.

– Poznałeś już Bergan i Mackenzie? – dopytywała się matka przez telefon.

– Tak. A dziś jestem umówiony z Bergan na kolację, a potem jedziemy do ogniska.

Po drugiej stronie zapanowało milczenie. Co znaczyło, że jego matka musi być bardzo zdziwiona.

– Na kolację? Czyli na randkę? Z Bergan?

– Nie wyobrażaj sobie za dużo, mamó. To przyjacielskie spotkanie. Przecież nikogo tu nie znam.

– Przyjacielskie? – spytała Helen z niedowierzaniem.

– Chyba zapomniałeś, z kim rozmawiasz. Jestem twoją matką,

Richardzie. Nie zamydlisz mi oczu, mimo że jestem na drugim końcu świata. Znam ten twój ton.

Richard zamknął oczy, żałując, że o tym wspomniał.

– Bergan jest bardzo miła, ale... jakby to powiedzieć, trochę spięta.

– I nic dziwnego po tym, co przeszła. Posłuchaj, nie mówię, że masz się z nią nie spotykać, ale... uważaj.

– Na nią czy na siebie? – Przeszedł do sypialni i zaczął szukać pod łóżkiem butów. Zamówił już jedzenie, ale musiał pojechać do restauracji, by je odebrać.

– Na nią i na siebie. Martwię się o ciebie. Wiem, jak było ci ciężko po śmierci Chantelle, jak trudno ci było włączyć się w życie towarzyskie. I wiem, że dlatego zdecydowałeś się na to stypendium. Nie chodziło o podróż, ale o to, żebyś się wydobył z czarnej dziury.

– Nie przesadzaj, mamó. Po śmierci Chantelle spotykałem się z kobietami.

– Ile razy? – spytała Helen retorycznie.

– Myślałem, że się ucieszysz.

– Cieszę się, oczywiście. Ale Bergan... no cóż. Po prostu uważaj.

Richard spojrzął na zegarek.

– Muszę kończyć, mamó. Nie chcę się spóźnić.

Pożegnał się i rzucił telefon na łóżko. Zaczął wkładać buty. Jego matka rzadko bywała taka powściągliwa, dlatego zaintrygowało go, co takiego kryło się w przeszłości Bergan.

– Nadchodzi najlepszy moment, żeby się tego dowiedzieć – powiedział głośno.

Bergan przymierzała kolejny zestaw ubrań. Była zdziwiona, że jest tym aż tak zdenerwowana.

– No nie... – Patrzyła na swoje odbicie w lustrze, na zwykłą spódnicę do kolan, zwykłą podkoszulkę i stary sweterek. – To bez sensu. – Sięgnęła po telefon i wybrała numer. – To bez sensu – powtórzyła do słuchawki.

– Co jest bez sensu? – zdziwiła się Mackenzie.

– Za pięć minut Richard przyjdzie tu z kolacją, a ja przebierałam się już siedem razy.

Mackenzie roześmiała się.

– Spokojnie. To tylko kolacja. Nie idziecie do pięciogwiazdkowej restauracji.

– A szkoda, bo wtedy wiedziałabym, w co się ubrać. Nie mam pojęcia, czy mam się przebrać po kolacji, czy od razu włożyć coś do ogniska. Co za głupota. Pamiętasz, jak się śmiałyśmy z dziewczyn które poświęcały tyle uwagi ciuchom? Nie myślałam, że mnie też to spotka.

– Chętnie bym ci pomogła, ale Ruthie jest w wannie, a John nie wrócił jeszcze ze szpitala. Dlatego zadam ci jedno pytanie.

– Słucham.

– Co zwykle wkładasz, idąc do ogniska?

– Dżinsy, buty na płaskim obcasie, T-shirt i marynarkę, jeśli jest zimno.

– No to ubierz się tak!

– Gdybym wiedziała, co Richard przyniesie na kolację, łatwiej by mi było...

– A co to za różnica? – przerwała jej Mackenzie.

– On od tylu lat mieszka w Paryżu. Po studiach mieszkałam tam przez trzy miesiące i możesz mi wierzyć, dla Francuzów moda jest sztuką, podobnie jak kuchnia. I nawet na najbardziej zwyczajnych wyjściach na kolację obowiązują pewne zasady.

– Ach, więc o to chodzi! Umówiłaś się na randkę. Teraz rozumiem, dlaczego się tak denerwujesz.

– To nie jest randka randka, tylko randka przyjacielska.

– A co to znaczy?

– Sama nie wiem! – Bergan opadła z rezygnacją na łóżko, gdzie leżał stos odrzuconych ubrań. – Już od dawna nie byłam na żadnej randce, zresztą nie muszę ci mówić.

– I dlatego uważam, że jesteś bardzo dzielna. Uznając, że to jest prawdziwa randka, przestajesz mierzyć wszystkich mężczyzn tą samą miarą. A to jest duży krok naprzód.

Bergan przymknęła oczy.

– To było tak dawno, a wciąż...

– Wiem. Masz za sobą długą drogę, a to, co robisz w ognisku, zasługuje na uznanie. Ty najlepiej wiesz, skąd się takie dzieciaki biorą. Skup się na tym i pomyśl też, że Richard chce ci pomóc. Naprawdę nie musisz nic robić, tylko zjeść coś dobrego, zanim pójdziesz pomagać innym.

Bergan podniosła się i skinęła głową.

– Masz rację. Czym ja się: w ogóle martwię. Przecież to przyjacielskie spotkanie.

– Nie musisz się niczym stresować – przytaknęła Mackenzie.

– Wiem, że się uśmiechasz. O co chodzi?

– No cóż, to się musi kiedyś przytrafić każdej z nas.

– Nie rozumiem. – Na dźwięk dzwonka do drzwi Bergan aż podskoczyła. – Przyszedł. Już przyszedł!

– No to idź otworzyć.

– Dobrze. Tak. Masz rację. Idę. Na razie. – Rozłączyła się, sięgnęła po swój dzinsowy zestaw i pośpiesznie się ubrała. Zerknęła w lustro. Miała

potargane słowy, więc biegnąc na dół, przeczesywała je palcami. – Oj! – jęknęła boleśnie tuż przed otwarciem drzwi.

– Coś się stało? – Richard wszedł do środka, trzymając w rękach dwie papierowe torby.

– Nie, tylko włosy mi się splątały – wyjaśniła. – Jak zwykle. Zapraszam. Ale to jedzenie pięknie pachnie!

Nie ruszał się z miejsca, patrząc z zachwytem na stojącą przed nim kobietę. Wyglądała zupełnie inaczej niż ta rzeczowa chłodna lekarka, z którą od dwóch dni pracował. Ale największe wrażenie zrobiły na nim jej długie rudawe loki. Rozpuszczone wydawały się dużo dłuższe, sięgały niemal do pasa.

– Nie wejdiesz? – Dopiero na dźwięk jej głosu zdał sobie sprawę, że stoi nieruchomo w progu.

– Przepraszam. – Ruszył za nią do jadalni, gdzie Bergan nakryła już do stołu.

Potrząsnął głową. Zachowuje się jak uczeń. Postawił torby i skrzyżował ręce na piersi.

– Wyglądasz... zjawiskowo.

Bergan spojrzała na swoje zwyczajne ubranie.

– Naprawdę?

– Uhm. – Wskazał na jej włosy. – Jeszcze nie widziałem rozpuszczonych. – Odchrząknął. – Są... niesamowite.

Przeczesła je palcami. Nie mogła uwierzyć, że jego słowa sprawiły jej aż taką przyjemność.

– Dziękuję za komplement.

Chcąc pokryć zakłopotanie, zajęła się pospiesznie wypakowywaniem toreb.

– Azjatycka kuchnia, znakomicie. Będziesz jadł pałeczkami? –
Odwróciła się i zaczęła przeglądać zawartość szuflady.

– Jednorazowe pałeczki są w torbie – zauważył.

– Dobrze. – Gorączkowo zastanawiała się, czym zająć ręce i jak odciągnąć myśli od tego, co przy Richardzie działo się z jej ciałem. – Czego się napijesz? Przykro mi, ale nie mam wina. Pewnie powinnam była kupić wino dla ciebie, bo ja nie piję alkoholu.

– Wcale? – spytał zdziwiony. – Masz powód?

– Tak. – Poszła do kuchni, by wyjąć z lodówki butelkę wody mineralnej. Skorzystała z okazji, żeby wziąć trzy głębokie uspokajające wdechy. Musi przestać zachowywać się jak nastolatka. W końcu jest dojrzałą kobietą. Po prostu mają coś razem zjeść przed wyjściem do ogniska.

Uznała, że powinna wprowadzić lżejszy nastrój.

– *Monsieur?* – powiedziała, pokazując mu butelkę tak, jak to robią kelnerzy, prezentując gościowi wino.

– *Oui, mademoiselle. Tres bien, merci.*

Obeszła z uśmiechem stół i naląła wodę do kieliszków.

– Poza tym nigdy nie piłabym przed dyżurem w ognisku. Sporo młodzieży zмага się z uzależnieniem od alkoholu i narkotyków, więc nie chciałabym, żeby poczuli ode mnie zapach wina.

– Słusznie. – Podniósł kieliszek. – Jakiś toast?

Bergan spojrzała na Richarda wyczekująco.

– Za powrót na rodzinną ziemię, nawet jeśli na krótko, i za nowe przyjaźnie.

– Za nowe przyjaźnie – powtórzyła. Uśmiechnęła się, kiedy stukali się kieliszkami.

– Zabierajmy się do jedzenia – powiedział Richard, siadając na krześle.

Z zadowoleniem zaczęli wykładać potrawy na talerze.

– Jak ci poszedł wykład? Przykro mi, ale nie dałam rady przyjść.

Miałam spotkanie z dyrektorem, którego nie mogłam już przełożyć.

– Chyba dobrze. – Richard wzruszył ramionami.

– Skromność przez ciebie przemawia. Słyszałam, że sala była pełna, ludzie stali pod ścianami.

– Pewnie bardziej chcieli mnie zobaczyć niż usłyszeć.

– Nie przesadzaj. Lubisz wykładać?

– Bardzo, zwłaszcza gdy mówię o najnowszych metodach leczenia.

– Takie ciągłe podróże muszą być męczące. Nie wspominając o jet lagu i trudnościach językowych. – Uśmiechnęła się znacząco.

– Chodzi ci o te polecenia po francusku? – Zaśmiał się. – Zwykle dostaję tłumacza, co znacznie ułatwia sprawę. – Pochylił się, opierając łokcie na stole. – Teraz moja kolej na zadawanie pytań. Dlaczego nie pijesz alkoholu?

Jadła powoli, jakby zastanawiając się nad odpowiedzią. Jednak w rzeczywistości rozważała, co może mu powiedzieć. Prawdę? A będzie umiał ją przyjąć?

– Spróbuj zgadnąć – powiedziała w końcu, odkładając pałeczki i krzyżując ręce na piersiach.

– Dobrze. – Richard ucieszył się, że nie zbyła go byle czym. Szybko przebiegł w myślach wszystko, co mówiła od czasu ich pierwszego spotkania, jej rozmowę z Drakiem podczas święta świąteł i uwagę, że nie powinno się pachnieć alkoholem w obecności nastolatków zmagających się z nałogiem.

– Ostro piłaś jako nastolatka?

– Trafiłeś. Nie byłam grzeczną dziewczynką. – Odwróciła wzrok, bawiąc się bezwiednie pałeczkami. Richard patrzył na nią, widząc, że toczy

się w niej jakaś walka. Otworzy się przed nim? Będzie z nim szczerą? Niedawno powiedział, że szczerść to najlepsza droga, ale czy mu uwierzyła? Miał nadzieję, że tak.

Bergan odłożyła pałeczki i oparła dłonie na kolanach. Podniosła głowę, patrząc mu w oczy. Kiedy się odezwała, mówiła spokojnie i rzeczowo.

– Trzy dni po czternastych urodzinach upiłam się do nieprzytomności. Mój ojciec zastępczy miał w domu barek. Ukradłam z niego butelkę scotcha i urządziłam sobie przyjęcie. Sama.

Richard zachował kamienną twarz, ale po przepracowaniu wiele lat na ratunkowym, wiedział, że taka ilość alkoholu może być dla nastolatki zabójcza.

– Upiłam się do nieprzytomności – powtórzyła – ale w którymś momencie musiałam się ocknąć, bo wyszłam z domu. Jakimś cudem nie wpadłam pod samochód. A rano obudziłam się w łóżku jakiegoś chłopaka, nie mając pojęcia, jak się tam znalazłam.

– A twój ojciec zastępczy?

Bergan odgarnęła z twarzy kilka kosmyków.

– Spuścił mi lanie za kradzież alkoholu.

Richard odwrócił wzrok i pokręcił głową. Nie nad tym, co się wówczas wydarzyło, ale nad jej życiem, które w tak młodym wieku doprowadziło ją w mroczne miejsce. Co jeszcze musiała znieść? Zwłaszcza w takim środowisku? Mógł się domyślać i to wcale nie były przyjemne rzeczy. To także tłumaczyło, dlaczego tak trudno jej było nawiązywać relacje z mężczyznami i ufać im.

– Ciągnę za sobą duży ciężar. – Znów mówiła rzeczowym tonem, jakby chcąc odciąć się od przeszłości. Dlaczego on pokręcił głową? Całkiem go do siebie zniechęciła? No cóż, jakoś przetrwają ten wieczór i ich relacje znów

będą uprzejme i czysto zawodowe.

– Teraz to widzę – powiedział.

Zacisnęła zęby. A więc jednak wystraszył się. Wiedziała, że prędzej czy później Richard zniknie, ale ukryta gdzieś w głębi niej mała przestraszona dziewczynka liczyła, że mimo wszystko okaże się inny niż wszyscy znani jej do tej pory mężczyźni. Że uwolni ją od niepewności i lęku, które skrywała. Dotknęła kieliszka, by skupić uwagę na jakimś przedmiocie a nie na myśli, że Richard za chwilę wstanie i wyjdzie bez słowa.

Odłożył pałeczki. Po tym, co usłyszał od swojej matki, nie wiedział, czego może po Bergan się spodziewać. Ale teraz patrzył na nią z zachwytem i podziwem. Lubił otaczać się ludźmi, którzy potrafili przewycięzać trudności.

– Spójrz tylko na siebie – powiedział, opierając łokcie na stole.

Ze zdziwieniem podniosła na niego wzrok.

– O co ci chodzi?

– Jesteś świetnym lekarzem, w szpitalu kierujesz bardzo ważnym oddziałem. A do tego poświęcasz swój czas na pomaganie młodym ludziom, którzy znaleźli się w podobnej sytuacji. Żeby do tego dojść, trzeba było odwagi i wytrwałości. – Pochylił się, ujął jej dłonie i popatrzył w oczy. – Jesteś niezwykłą kobietą, Bergan. I zrobię wszystko, żeby poznać cię lepiej. Dużo lepiej.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie bardzo wiedziała, jak udało jej się opanować emocje przetaczające się przez ciało, gdy patrzyła w hipnotyzujące oczy Richarda. Był zupełnie inny niż mężczyźni, których знаła. Wydawało jej się, że żaden mężczyzna niczym jej nie zaskoczy, a Richardowi się to udało. Znali się dopiero od kilku dni, ale już była nim zaintrygowana, chciała wiedzieć o nim jak najwięcej. A fakt, że był przystojny, miał swoje złe i dobre strony.

Jego spojrzenia, jego uśmiech i szelmowskie mrugnięcia okiem rozpalały ją. A łatwość, z jaką mu się to udawało, budziła jej niepokój. Czy myśl, że w przyszłości mogłoby połączyć ich coś więcej niż przyjaźń, nie jest zbyt ryzykowna? Może ta znajomość jest dla niego jedynie przyjemnym sposobem na zabicie czasu? Może w każdym kraju, który odwiedzał, nawiązywał takie relacje?

Niewiadomych było znacznie więcej, ale nawet gdyby wszystkie odsunąć na bok, to wciąż jedno pytanie pozostawało bez odpowiedzi: co się stało z jej opanowaniem i samokontrolą? Co on takiego ma w sobie, że jej ciało zaczyna drżeć i pragnie być blisko niego?

Musi się tego dowiedzieć. I potraktuje to jak projekt badawczy. Poświęci temu energię i uwagę tak samo, jak poświęca medycznym badaniom naukowym. Takie podejście pomoże jej odzyskać równowagę, dzięki czemu będzie mogła odnosić się do Richarda tak samo jak do wszystkich znajomych mężczyzn: z obojętnością.

Z pewnością on ma wiele wad. I im szybciej je odkryje, tym szybciej będzie mogła przestać o nim myśleć i wrócić do normalnego życia.

Cztery tygodnie. Przyjechał tu tylko na cztery tygodnie. Potem zniknie.

A to znaczy, że jeśli chce poznać źródło swoich rozterek, to musi spędzać z nim więcej czasu. Dla dobra swoich badań, naturalnie.

Odzyskiwała jasność myślenia, więc mogła spokojnie dokończyć jedzenie, prowadząc miłą rozmowę i nie dając po sobie poznać, jakie wrażenie zrobiły na niej słowa, że Richard chce ją poznać „dużo lepiej”.

Po kolacji wyruszyli do ogniska, ale gdy tylko znaleźli się w samochodzie, Bergan znów poczuła całym ciałem obecność Richarda, który siedział tuż obok, na miejscu pasażera. Uspokój się, Bergan, powtarzała sobie w myślach, to tylko eksperyment naukowy.

Jechała wąskimi ulicami Maroochydore. Ruch powoli gęstniał, przybywało pieszych i samochodów. Richard przeciągnął dłonią po miękkiej skórze pokrywającej siedzenie.

– W Paryżu miałem taki sam samochód, tylko czarny.

– Miałeś w Paryżu samochód? Większość ludzi chodzi tam piechotą, bo korki bywają okropne.

– A więc byłeś w Paryżu? Tak myślałem. Żeby naprawdę nauczyć się francuskiego, trzeba tam mieszkać przez jakiś czas.

Zatrzymała się na czerwonym świetle.

– Z tym się zgadzam – powiedziała.

– A więc mieszkałeś w Paryżu dłużej? Pracowałeś tam?

– *Oui, monsieur* – powiedziała żartobliwie niskim, zmysłowym głosem.

– Wiedziałem od początku. Rozumiałaś wszystko, co wczoraj mówiłem po francusku.

Uśmiechnęła się, a Richard poczuł... pożądanie?

Była zniewalająca, uwielbiał, kiedy jej głos obniżał się o pół oktawy, jakby zwierzała mu się z jakiejś tajemnicy. A do tego była teraz tak blisko, otaczał go jej świeży kwiatowy zapach. Obiecał sobie, że będzie przy

niej spokojny i opanowany, ale teraz widział, że to praktycznie niemożliwe.

I ten niewiarygodny kolor oczu. Był inny, wyjątkowy. Ten kolor, uśmiech, śliczny lekko zadarty nos, wystające kości policzkowe, smukła szyja – to wszystko sprawiało, że od tamtego wieczoru, gdy zobaczył ją na święcie świąteł, pojawiała się w jego snach.

A jej włosy... Z trudem powstrzymywał się, by ich nie gładzić. Po kolacji szybko zaplotła je w warkocz. Nie spodziewał się, że patrzenie na nią w takiej chwili może być aż tak intymne. Tak jakby zakładała maskę i zbroję przeznaczone do działania w świecie, i pozwoliła mu to zobaczyć.

I kiedy teraz siedziała za kierownicą z tym swoim ślicznym uśmiechem, zaczął się zastanawiać, jak by zareagowała, gdyby ją pocałował.

Zaskoczyło go tempo, z jakim biegły jego myśli. W ciągu ostatnich pięciu lat zdarzało mu się umawiać z kobietami, ale żadna nie zrobiła na nim takiego wrażenia jak Bergan. Czy to był dobry znak? Zazwyczaj tak się nie zachowywał. Nawet związek z Chantelle rozwijał się powoli. A o Bergan myślał bez przerwy.

Jej oczy rozszerzyły się, a uśmiech zniknął, gdy zauważyła wzrok Richarda. Czy chce ją pocałować? Serce zaczęło jej bić szybciej. A jeśli tak, to jak ona ma się zachować? Pozwolić? Wymierzyć policzek? Nie miała najmniejszego pojęcia i to było najgorsze.

Klakson samochodu za nimi przywołał ją do rzeczywistości. Światła się zmieniły. Dziwne napięcie znikło.

Bergan skupiła się na prowadzeniu, a Richard zaczął zastanawiać się, co go tak bardzo w niej oczarowało. Nie należał do mężczyzn, którzy łatwo się zakochują i odkochują. Wręcz przeciwnie, zwłaszcza że od śmierci Chantelle minęło dopiero pięć lat. Powiedziała mu, by sobie kogoś znalazł, że nie wolno mu spędzić reszty życia w żałobie i samotności. Zawsze była wesoła i

pogodna, nawet w ciągu tych ostatnich dni, gdy ból pozbawiał ją sił.

– Jesteśmy na miejscu – obwieściła Bergan, parkując przed budynkiem, który swoje najlepsze dni miał za sobą. Mieszkańcy próbowali temu jakoś przeciwdziałać i wymalowali na ścianach piękny mural.

– Czyje to dzieło? – spytał, gdy wysiedli.

Malowidło przedstawiało sceny z życia ludzi różnych narodów, w różnym wieku, pochodzących z różnych środowisk.

– Dzieciaki. Pod kierunkiem Draka. To niesamowicie utalentowany chłopak.

– Czy to on zrobił lampion na święto świateł?

– Tak. – Spojrzała na niego ze zdziwieniem. – Skąd wiesz?

Wzruszył ramionami z udawaną nieśmiałością.

– Tak jakoś podsłuchałem waszą rozmowę. On nie chciał nieść lampionu, a ty tłumaczyłaś mu, że powinien być z niego dumny.

Skinęła głową.

– Był trochę rozdrażniony. To bardzo wrażliwy chłopak, ale większość ludzi widzi jedynie jego kolczyki i tatuaże.

– Nie należy sądzić innych po pozorach.

– Banalne powiedzenie, ale tu akurat bardzo trafne.

– Zaczęła otwierać ciężkie drzwi, więc Richard natychmiast rzucił się, by jej pomóc. – Choć, przedstawię cię Stuartowi. On tu jest kierownikiem. I świetnie sobie radzi z młodzieżą.

Młody mężczyzna w ciemnych dżinsach i ciemnym T- shircie, z dwoma kolczykami w uszach i przedramieniem pokrytym tatuażem, pochylał się nad ciężkim drewnianym stołem, rozmawiając z kilkoma nastolatkami o najnowszych planach.

Gdyby Bergan nie uprzedziła go, że to kierownik, wziąłby Stuarta za

jednego z podopiecznych ogniska.

– W ten sposób moglibyśmy im naprawdę pomóc. – Stuart podniósł głowę i zauważył ich. – Widzę, że Bergan przyprowadziła gościa.

Wyciągnął dłoń do Richarda, a Bergan ich sobie przedstawiła.

– Właśnie omawiamy plan gruntownych porządków w domu opieki – wyjaśnił Stuart. – Chcielibyśmy przełamać parę stereotypów. Ubrana na czarno młodzież w kolczykach wcale nie musi być zła. Z reguły jest równie samotna jak co najmniej połowa podopiecznych domu opieki. – Stuart wskazał na kilkoro nastolatków. – Xenia zaproponowała, żeby przy wejściu namalować mural, bo na tablicy informacyjnej domu pojawiło się ostatnio sporo graffiti.

– To nie my – zaprotestowała Xenia, zarzucając ramię na szyję stojącego obok niej chłopca.

Richard skinął głową.

– Rozumiem.

– Aaron miał pomysł, żeby pomagać w ogrodzie, bo wielu mieszkańców domu opieki to zapaleni ogrodnicy, ale części prac nie są już w stanie wykonać. Przy okazji mogliby podzielić się z młodym pokoleniem swoją wiedzą – ciągnął Stuart.

Aaron, chudy jak tyczka, bez żadnych tatuaży i kolczyków, pokiwał entuzjastycznie głową. Na nosie miał okulary sklezione plastrem.

– Starsi ludzie lubią opowiadać, a Bergan zawsze mówiła, że powinniśmy częściej słuchać, więc... – Wzruszył ramionami.

Wiele osób mu przytaknęło.

– To naprawdę świetne pomysły – powiedziała Bergan z zapalem i spojrzała na Richarda. – Miałbyś jakieś rady czy propozycje?

Popatrzył na stojących przed nim młodych ludzi. Pracował wcześniej z

podobnymi nastolatkami, więc wiedział, że pod tatuażami i kolczykami kryły się dzieciaki, które po prostu próbowały najlepiej rozegrać karty rozdane im przez los. A to, że w ogóle przyszli do ogniska i chcieli coś zrobić dla lokalnej społeczności, dobrze o nich świadczyło.

– Wydaje mi się, że to świetne pomysły – powiedział po chwili milczenia. – Jestem tutaj nowy, więc się podporządkuję. I chętnie w pomogę.

Zanim ktokolwiek zdążył coś powiedzieć, drzwi otworzyły się z hukiem. Do środka wpadł Drak. Miał zaczerwienioną twarz i widać było, że jest zdenerwowany. Z trudem chwycił powietrze ze zmęczenia.

– Jammo zemdląła. – Skinął na Bergan. – Weź torbę. Przedawkowała.

– Znowu! – Bergan podbiegła do szafki i wyjętym z kieszeni kluczem otworzyła drzwi. W środku leżała torba lekarska, bardziej podobna do skrzynki na narzędzia. Chwyciła ją szybko. – Już drugi raz – mruknęła zaniepokojona.

– Jeśli chcesz... – zaczął Richard, ale mu przerwała:

– Chodź ze mną. Stuart, zadzwoń...

– Już się robi.

Skinęła głową.

– Odezwę się, gdy będziemy na miejscu. Drak, prowadź.

Wybiegli z ogniska i ruszyli za Drakiem, który wyrwał do przodu niczym sprinter. Biegli wzdłuż ulicy, nie zwracając uwagi na gęstniejący ruch. Bergan pilnowała, by nie stracić Draka z oczu. Czowała, bo przecież nie mogła tego zobaczyć, że Richard jest tuż za nią.

W pewnej chwili wziął od niej torbę.

– Daj, ja poniosę.

– Dziękuję. – Zauważyła, że Drak skręca za róg. Weszli za nim do starego i zniszczonego wielopiętrowego bloku mieszkalnego. W kilku

miejscach w oknach brakowało szyb, puste miejsca zabite były deskami.

– Ona tu jest – powiedział zdyszany Drak, gdy przeskakiwali po dwa stopnie. – W starym mieszkaniu Smitty'ego. – W jego oczach widać było lęk.

Bergan wyjęła telefon i przekazała adres Stuartowi, który poinformował ich, że karetka już jest w drodze.

– Drak! – zawołała, gdy chłopak ruszył na następne piętro. – Wiesz, co ona wzięła? Tabletki? Zastrzyk? – Chwyciła za poręcz, by się nie potknąć.

– Zauważyłem obok niej jakieś prochy. Chciałem zabrać z sobą buteleczkę, ale tak się przestraszyłem, że zapomniałem i od razu pobiegłem po was.

Gdy znaleźli się na piętrze, z rozmachem otworzył drzwi. Znaleźli się w brudnym mieszkaniu. Szesnastoletnia Jammo leżała bez ruchu na starym materacu, jednak Bergan zauważyła, że jej pierś delikatnie unosi się i opada.

Richard natychmiast uklęknął przy niej. Wyjął z torby dwie pary rękawiczek i podał jedną Bergan. Przełożyli dziewczynkę na bok, na wypadek gdyby zaczęła wymiotować. Nie chcieli, by się zakrztusiła. Richard sięgnął po latarkę i zbadał jej źrenice.

– Spowolnione, ale reagują na światło.

– Puls wolny i słaby.

– Co ona wzięła? – Richard założył sobie stetoskop.

Bergan spojrzała na buteleczkę po lekarstwach.

– Temazepam. Nie wiem ile, ale opakowanie jest puste.

Richard wskazał na zabandażowane nadgarstki dziewczyny.

– Kiedy to sobie zrobiła?

– Dwa tygodnie temu. Uciekła ze szpitala dwa dni po przyjęciu. Udało mi się ją zbadać kilka razy, wydawało się, że wszystko jest w porządku. Jammo, słyszysz mnie?

- zawołała. – No już, obudź się!
- Serce bije słabo. Trzeba jej podać tlen.
- Nic jej nie będzie, prawda? – spytał Drak.

Bergan podniosła głowę, słysząc w jego głosie lęk. Ten chłopak rzadko okazywał emocje, więc zaczęła się zastanawiać, czy nie łączy go z Jammo jakaś głębsza więź.

– Trudno powiedzieć – powiedziała szczerze. – Dobrze, że po nas przybiegłeś, ale ona jest nadal osłabiona po utracie krwi sprzed dwóch tygodni.

– Ona ma depresję – dorzucił Drak, jakby chciał ją usprawiedliwić.

– Nie musisz niczego teraz tłumaczyć – uspokoiła go i wzięła od Richarda stetoskop.

– Skóra chłodna i wilgotna, sine wargi, skóra pod paznokciami blada.

– Przygotujmy się na zatrzymanie akcji serca.

Richard skinął głową i zajrzał do torby, szukając narzędzi, które mogłyby być potrzebne w takiej sytuacji.

– Drak, zejdź na dół i poczekaj na karetkę. Powiedz im, żeby wnieśli na górę tlen.

– Nie zostawię jej – zaprotestował chłopak.

– Bardziej jej pomożesz, jeśli przyprowadzisz tu ratowników z tlenem. Weź. – Bergan podała mu swoją komórkę. – Numer Richarda jest w kontaktach, więc zadzwoń, jeśli będziesz musiał.

Drak zawahał się.

– Obiecuję ci, że zajmiemy się nią najlepiej, jak potrafimy. Ostatnim razem jej pomogłam, pamiętasz?

– Tak.

– Więc zaufaj nam. – Chłopak wybiegł na korytarz. – Jammo! –

zawołała Bergan. – Słyszysz mnie? Obudź się! Zrób to dla Draka.

Do czasu przewiezienia Jammo do szpitala, gdzie można by jej było zrobić płukanie żołądka, mogli najwyżej uważnie ją obserwować i starać się nie dopuścić do zatrzymania akcji serca.

Bergan potrząsnęła głową.

– Ona odchodzi.

Richard słuchał przez chwilę pracy serca, a potem skinął głową.

– To prawda.

Bergan sprawdziła palcami puls.

– Puls ustał.

Przełożyli Jammo na plecy, Richard położył jej na ustach i nosie specjalną osłonę stosowaną przy reanimacji. Bergan była już gotowa do rozpoczęcia resuscytacji oddechowo– krążeniowej. Pracowali jak świetnie zgrany zespół, licząc oddechy i uciśnięcia serca i robiąc wszystko, by dziewczyna wróciła do życia.

Gdy Richard wdmuchiwał jej powietrze do ust, Bergan sprawdziła puls.

– Jest. Nareszcie.

Odetchnął z ulgą.

– Świetnie. Co nie znaczy, że zagrożenie minęło.

– Ale przynajmniej oddycha.

– Do przyścia ratowników położmy ją w pozycji bocznej ustalonej.

Szkoda, że Smitty nie mieszka na parterze.

– Smitty już tu nie mieszka.

– Nie? A dokąd się wyprowadził? – zapytał, upewniwszy się, że odpowiednio ułożyli Jammo.

Bergan założyła sobie stetoskop i z uwagą wsłuchiwała się w pracę serca dziewczyny.

– Umarł. Przedawkował w tym samym pokoju – powiedziała po chwili, patrząc na Richarda.

– Biedny dzieciak.

– On był dorosłym narkomanem. Dzieciaki z ulicy i z rodzin zastępczych przychodziły do niego, gdy w domach były bite albo nie dostawały jeść. Albo gdy było im źle. Potrzebowali się gdzieś przespać. A mieszkanie Smitty'ego, mimo że brudne, było dla wielu z nich bezpieczne. Zawsze dzielił się z nimi tym, co miał: jedzeniem, pićm i kawałkiem podłogi. Nie był handlarzem ani sutenerem, a kiedy nie leżał w narkotycznym odlocie, robił dla tych dzieciaków wiele dobrego. Powtarzał im, że branie narkotyków to głupota, ale po chwili sam sobie wstrzykiwał, tłumacząc, że dla niego już jest za późno.

W jej głosie dźwięczał dziwny smutek. Richard patrzył na nią uważnie. Znali się dopiero od kilku dni, ale to wystarczyło, by się zorientował, że Bergan nie otwiera się tak przed wszystkimi. Co chwila sprawdzała puls Jammo, ale mówiąc, ani razu nie spojrzała mu w oczy.

– Jego kochanką były narkotyki – ciągnęła. – Kiedyś mi to powiedział. Miał w oczach żal i smutek, jakby bardzo pragnął przeżyć swoje życie jeszcze raz, ale wiedział, że to niemożliwe.

– Podziwiałaś go? – spytał cicho, badając oczy Jammo.

– W pewnym sensie.

– Ile miał lat?

– Za miesiąc skończyłby pięćdziesiąt dziewięć.

– Nie myślałem, że aż tyle. – Z trudem ukrył zaskoczenie. – Wygląda na to, że dobrze go znałaś.

– Tak, znałam go dobrze. – Dopiero teraz podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy. – To był mój ojciec.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Drak jak najszybciej zaprowadził ratowników do Jammo. Z pomocą Bergan i Richarda wprowadzili jej kroplówkę do żyły w stopie. Nie mogli wkłuć się do ramienia, bo dziewczyna dwa tygodnie wcześniej podcięła sobie żyły w nadgarstkach. Po założeniu maski z tlenem jej stan zaczął się poprawiać.

– Pojadę z nią – oznajmił Drak.

– Oczywiście. – Bergan położyła mu dłoń na ramieniu.

– W szpitalu pozwolą mi z nią zostać, prawda? – W jego oczach krył się lęk i determinacja.

Bergan pokiwała głową.

– Powiedz, że mnie znasz i że pozwoliłam ci z nią zostać, o ile nie będzie to przeszkadzało w jakichś zabiegach. Zostań z nią, nie przeszkadzaj, a ja tam niedługo przyjadę.

– Dzięki. – Ku jej zaskoczeniu Drak przytulił się do niej mocno. Poczowała, jak łzy napływają jej do oczu, a gardło zaciska się ze wzruszenia.

Zrozumiała, że w tym momencie Drak przestał być nastolatkiem z problemami, a stał się mężczyzną, który wie, czego chce. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, chłopak zajął miejsce w karetce.

Richard zamknął drzwi i stuknął w nie dwa razy, dając tym samym znak kierowcy, że może ruszać.

– Wracamy? – zwrócił się do Bergan, podnosząc z chodnika torbę, którą zabrali z ogniska.

– Dobry pomysł.

Nie musieli się już spieszyć. Jednak Bergan czuła się coraz bardziej

nieswojo na myśl, że powiedziała mu tyle o swojej przeszłości. Słońce już zaszło, na niebie migotały gwiazdy. Lekki ciepły wiatr otulał ich niczym kokon i oddzielał od reszty świata.

– To bardzo ciekawe, prawda? – zauważył Richard.

– Co? – Niemal podskoczyła na dźwięk jego głosu.

Już przygotowywała obronę na wypadek, gdyby chodziło o jej sprawy osobiste.

– Patrząc, jak chłopiec zamienia się w mężczyznę.

– Mówisz o Draku? Tak, to prawda. Przyznaję, że bardzo mnie to cieszy. Znam go od kilku lat i zdarzały się nam trudne chwile.

Richard zaśmiał się cicho.

– Nie wątpię. Ale to wszystko, co starałaś się mu wpoić i przekazać, dziś przyniosło skutki.

– Przytulił się do mnie. Z własnej woli. – Nie mogła powstrzymać się od uśmiechu. – W takich chwilach czuję, że moja praca z tymi dziećmi naprawdę ma sens.

– Posmutniała. – Żałuję tylko, że musiało się to wydarzyć w tak strasznych okolicznościach.

– Powinna wyzdrowieć. I może Drakowi uda się do niej dotrzeć.

– Tak, zawsze trzeba mieć nadzieję.

Richard stanął nagle, patrząc na nią uważnie.

– Co powiedziałaś?

Ona też zatrzymała się.

– O co ci chodzi?

– Po prostu powtórz, co powiedziałaś. Proszę.

Zmieszała się lekko.

– Zawsze trzeba mieć nadzieję.

Zmarszczył brwi i potrząsnął głową.

– Chyba powiedziałaś to szczególnym tonem. – Przymknął oczy i westchnął. – Nieważne. – Ruszył przed siebie.

– Nic nie rozumiem. Powiedziałaś coś nie tak? – Zrównała się z nim krokiem.

– Nie, nie. Po prostu... znałem kogoś, kto ciągle to powtarzał. Przez chwilę brzmiałaś zupełnie jak ona.

Ona? Poczula ciekawość. Ktoś z jego przeszłości? Ktoś ważny? Dziewczyna? Była kochanka? Odsunęła te myśli na bok. Jeśli Richard będzie chciał, sam jej o tym powie.

Szli przez chwilę w milczeniu. Richard odezwał się pierwszy.

– Nie chcesz mnie o nic zapytać? Na przykład o kobietę, o której wspomniałem?

Bergan spojrzała na niego przelotnie.

– A chcesz, żebym zapytała?

Mijali kolejną latarnię. Zauważyła, że Richard lekko się uśmiecha.

– Dobra technika. Odpowiadać pytaniem na pytanie.

– Albo chcesz mi o niej opowiedzieć, albo nie. Jeśli tak, to chętnie posłucham. Ale jeśli nie, to uszanuję twoje prawo do prywatności. – Skrzyżowała ramiona na piersi. – I chciałam ci podziękować, że nie zadawałeś mi dalszych pytań, gdy powiedziałam ci o... moim ojcu.

– Jako lekarz składałem przysięgę Hipokratesa.

– Ale ja nie jestem twoją pacjentką.

– To niech będzie przysięga przyjacielska.

– Przyjacielska?

– Przecież jesteśmy na przyjacielskiej randce i mamy zostać przyjaciółmi, prawda?

– Chyba tak. Zwłaszcza że zazwyczaj nie mówię o swojej przeszłości. Jedynie Mackenzie zna prawdę o moim dzieciństwie, ale to dlatego, że była jego częścią.

– A pozostałe przyjaciółki?

– Reggie i Sunainah? – Wzruszyła ramionami. – Wiedzą o niektórych sprawach, podobnie jak twoi rodzice, ale przyjmują mnie taką, jaka jestem dziś.

– Tacy ludzie najlepiej sprawdzają się w roli przyjaciół.

– Umilkli na chwilę. – W ciągu ostatniego roku trudno mi się było z kimś zaprzyjaźnić.

– Miesiąc tu, potem miesiąc tam. Różne kraje, różne języki. – Pokiwała głową. – Doskonale to rozumiem.

– Stąd ten pomysł przyjacielskiej randki. I bardzo się cieszę, że zaprosiłaś mnie dziś do swojego świata. – Byli już niedaleko ogniska. Kiedy minęli kolejną latarnię i znaleźli się w ciemniejszym miejscu, Richard zatrzymał się. – Nie mam bliskich przyjaciół. Tak jak wielu mężczyzn – dodał. – Mam znajomych na całym świecie i kilku mógłbym nawet nazwać przyjaciółmi, ale nie ma chyba wśród nich prawdziwych przyjaciół, takich, na których można polegać zawsze i wszędzie.

Przełożył torbę do drugiej ręki, by ich od siebie nie oddzielała.

– Wiesz, Bergan, znamy się od niedawna, a mimo to czuję z tobą bliską więź.

– W pewnym sensie domyśliłam się, gdy zaproponowałeś mi spotkanie. Uśmiechnął się.

– Nie przeczę, że bardzo mi się podobasz, ale nie tylko o to chodzi.

Poczuła ciepło w całym ciele. Wolałaby, by nie mówił tak otwarcie o ich dziwnym wzajemnym przyciąganiu, bo traciła pewność siebie. Nie była

przyzwyczajona do takich uczuć, a ich intensywność zaburzała jej jasność myślenia.

– Chyba... bym wolą, żeby podobał ci się tylko mój wygląd, a nie... – Umilkła, nie wiedząc, jakich słów użyć.

– Żeby nie było więzi intelektualnej i emocjonalnej – dokończył za nią.

– Właśnie.

– Przyznam, że nie rozumiem, co się między nami dzieje.

– Ja też nie.

– Ale nie możemy temu zaprzeczyć. I wiemy, że takie rzeczy zdarzają się rzadko.

– To prawda – szepnęła. Patrząc jej w oczy, zauważył, że na jej ustach pojawia się uśmiech. Właśnie takiego sygnału potrzebował.

– Nadzieja – powiedział cicho. – Zawsze trzeba mieć nadzieję. – Mówił wolno, z wyraźnym wzruszeniem. – To były ostatnie słowa mojej żony.

– Doktor Allington! – Pielęgniarka była zaskoczona jego obecnością w pokoju pielęgniarskim, zwłaszcza o piątej rano.

– Przynajmniej wie pani, kim jestem – odparł z uśmiechem.

– Byłam wczoraj na pana wykładzie. Bardzo interesujący.

– Dziękuję... – zerknął na jej identyfikator – Ayano.

– Nie ma za co. W Czym mogę pomóc?

– Chciałem tylko sprawdzić, jak się czuje Jammo.

Ayana podała mu kartę pacjentki.

– Znacznie lepiej. Kiedy była tu ostatnim razem, chyba jakieś dwa tygodnie temu, wypisała się po dwudziestu czterech godzinach. Teraz na szczęście została dłużej. Dzięki temu możemy jej pomóc.

Richard przeglądał notatki.

– Jest na oddziale dwie doby. To dobrze, że jej stan się poprawia. I

widzę, że rozmawiała z pracownikiem socjalnym.

Ayana skinęła głową.

– Mam nadzieję, że tym razem ta biedna dziewczyna da sobie coś przetłumaczyć. – Pielęgniarka pokręciła głową. – Ma dopiero szesnaście lat i całe życie przed sobą.

Richard oddał jej dokumenty.

– To prawda. Mógłbym do niej zajrzeć? Jeśli śpi, to nie będę jej budził.

– Oczywiście. Tamto łóżko, za zasłonką.

– Dziękuję, Ayano. – Uśmiechnął się uprzejmie i podszedł cicho do łóżka Jammo.

Naprawdę nazywała się Jaime Purcell, ale w karcie wyraźnie napisano, że zwracanie się do niej tym imieniem bardzo ją denerwuje. Richard nawet nie umiał sobie wyobrazić, przez co musiała przejść. Ale to należało już do przeszłości. A teraz pojawiła się nadzieja. Chantelle zawsze powtarzała, że trzeba mieć nadzieję.

Wsunął się ostrożnie za zasłonkę, nie chcąc przestraszyć Jammo. Dziewczyna jednak spała. Nie zdziwił się, widząc na krześle Draka, który spał, opierając głowę o skraj materaca i trzymając Jammo za rękę.

– Ładna z nich para.

Dopiero teraz zauważył Bergan. Stała po drugiej stronie łóżka, w cieniu, obok zasłoniętego żaluzją okna.

– Nie zauważyłem cię – szepnął, podchodząc do niej.

– Drak praktycznie nie odszedł od niej ani na chwilę.

– To dzięki niemu nie próbowała się wypisać?

– Tak. Dobry z niego chłopak. Wie, przez co przeszła.

– Spojrzała na Richarda. – Czytałeś jej kartę?

– Pobieźnie. – Dobrze wiedział, o czym Bergan nie mówi. W

dokumentach znajdowała się między innymi informacja o tym, że Jammo kilkakrotnie trafiała na oddział ratunkowy, gdy miała dwa i trzy lata. Stwierdzano o niej rozległe siniaki, oparzenia i złamania kości. W wieku czternastu lat trafiła do szpitala po nieudolnej próbie aborcji.

– Drak nie będzie na nią naciskał, nie będzie jej ponaglał. Miałaś wtedy rację, on na naszych oczach wydorósł.

Richard wrócił myślami do tamtego wieczoru, gdy wyznał Bergan, że był kiedyś żonaty. Wrócili potem do ogniska, by opowiedzieć o wszystkim Stuartowi i wychowankom, a potem pojechali do szpitala. Okazało się, że Jammo dobrze reaguje na leki i jej stan się poprawia.

Bergan zawiozła go ze szpitala do domu i podziękowawszy za pomoc i kolację, poszła do siebie. Pomyślał wtedy, że może nie powinien był jej mówić o Chantelle. Bergan wyraźnie nie chciała na ten temat rozmawiać, nie zadawała żadnych pytań, co każda inna kobieta zrobiłaby na jej miejscu. Ale ona nie była taka jak inne kobiety.

Miała w sobie jakiś spokój, który mówił, że akceptuje ludzi takimi jacy są teraz, nie wytykając im błędów z przeszłości, że gotowa jest dawać im drugą, trzecią, a nawet czwartą i piątą szansę.

Po tym, co mu powiedziała o swoim dzieciństwie, poczuł do niej jeszcze większą sympatię, ale po ich „randce” Bergan utrzymywała między nimi dystans. Nie wiedział, czy dlatego, że go unika, czy jest bardzo zajęta. Ale z całą pewnością żadne z nich nie było przygotowane na tę dziwną siłę, która ich ku sobie ciągnęła.

– Na ratunkowym już jest spokojnie? – spytała.

Zanim jednak Richard zdążył odpowiedzieć, Drak podniósł głowę. Sprawdzał, czy z Jammo wszystko w porządku, pocałował delikatnie jej dłoń, położył głowę na materacu i znów zamknął oczy.

– Może powinniśmy porozmawiać gdzie indziej – zaproponował.
Skinęła głową i wysunęła się za zasłonkę.

– Do stołówki? – spytała.

– Dobrze. Chętnie napiłbym się herbaty, zwłaszcza po takiej nocy.

Wyszli na korytarz, żegnając się po drodze z Ayaną.

– Nie znoszę wypadków samochodowych z udziałem wielu pojazdów – powiedziała. – Ale kocham pracę na ratunkowym.

– To prawda, tutaj każdy dzień jest inny – przytaknął. – Wprawdzie wolimy, kiedy jest spokojnie, bo to znaczy, że nikt nie potrzebuje naszej pomocy, ale z drugiej strony w takie dni dobry zgrany zespół zaczyna svirować. Zauważyłem tę prawidłowość we wszystkich szpitalach.

– Naprawdę?

– I to mimo różnic kulturowych. Jest też inne zjawisko. Kiedy dyżur jest szczególnie ciężki, dobry zgrany zespół czerpie dumę z tego, że może ratować ludziom życie. Ale gdy to im się nie udaje, na całym świecie reagują tak samo. Na moment wszyscy milkną, jakby nie mogli uwierzyć, że to się jednak stało. Wskazówka zegara przesuwana się z głośnym cykaniem, wszyscy to widzą, a mimo to wydaje się, że świat stanął w miejscu. Potem ktoś podaje godzinę śmierci, wszyscy wracają do swoich czynności, robiąc to, co do nich należy i wiedząc, że na smutek przyjdzie czas później.

– Rzeczywiście tak jest. – Uśmiechnęła się ponuro.

– Ale na liście twoich wykładów nie widziałam tematu „Międzykulturowe spojrzenie na zachowanie personelu medycznego w szpitalnych oddziałach ratunkowych”.

– Podsunęłaś mi tytuł, chyba się tym zajmę.

– Tylko pamiętaj, żeby mnie pod nim podpisać – roześmiała się.

Weszli do stołówki, która była tak samo opustoszała jak szpitalne

korytarze. O tej porze nie podawano jedzenia, mogli jedynie napić się kawy albo herbaty.

– Ale twoją zasługą jest jedynie tytuł! – zaprotestował żartem.

– Tylko że bez niego nie miałbyś wykładu. – Wzruszyła ramionami, jakby ten gest kończył dyskusję.

Nalali sobie herbatę i usiedli przy stole.

– Dopiero jak padnę na krzesło, to zdaję sobie sprawę, jak bardzo jestem zmęczona. Mam wrażenie, że nie dam rady już wstać.

– Wiem, o czym mówisz. – Richard pił herbatę. Przez chwilę siedzieli w milczeniu, wręcz zaskoczeni, jak swobodnie czują się w tej ciszy. Gdy tamtej nocy wspomniał o swojej żonie, cisza stała się nagle krępująca.

Ściągnął brwi. Dlaczego Bergan nie chciała nic wiedzieć o jego przeszłości? Traktowała ich znajomość jedynie przelotnie i dlatego nie chciała wchodzić głębiej? On też nie był gotowy na odkrywanie starych ran, na rozmowę o swoim smutku i ujawnianie tego, co zawsze ukrywał przed ludźmi.

Z jednej strony doceniał, że Bergan nie naciskała, by się bardziej otworzył. Ale jednocześnie zdał sobie sprawę, że po raz pierwszy od długiego czasu chce porozmawiać o żonie, opowiedzieć komuś o jej życiu.

– Skąd taka mina? – spytała.

Dotknął dłonią czoła, wyczuwając głębokie bruzdy.

– Rzeczywiście. Przepraszam, nie miałem pojęcia.

– Martwisz się o pacjentów? My już mamy na oddziale spokój, ale w salach operacyjnych będą jeszcze pracować przez parę godzin. Nie mogą usiąść spokojnie z kubkiem herbaty.

– To prawda – uśmiechnął się.

– Powiesz mi, co ci chodziło po głowie? Ale jeśli nie chcesz, to nie

musisz. Chcę tylko, żebyś wiedział, że też umiem słuchać.

Skinął głową po chwili zastanowienia.

– Dobrze. Mogę cię o coś zapytać?

– Zapytać? – Wyprostowała się, odrzucając warkocz na plecy.

– Tak. – Umilkł, zastanawiając się, jak ma to powiedzieć. Nie chciał być natarczywy, ale próbował zrozumieć, dlaczego Bergan nie pyta go o przeszłość.

On był ciekaw jej życia, i to bardzo. Szanował jej prawo do prywatności, ale miał nadzieję, że wkrótce zaskarbi sobie jej zaufanie. Nie była to zwykła ciekawość, po prostu... lubił ją.

– No więc, żeby odpowiedzieć na twoje pytanie... – zaczął. – Chodzi mi o tamten wieczór, gdy Jammo przedawkowała. Od czasu naszej rozmowy w drodze powrotnej do ogniska zastanawiałem się, czy ty... – Umilkł i pokręcił głową. – Wiem, że może to wyglądać na próżność, ale powiem. – Spojrzał jej w oczy. – Zastanawiałem się, czy chcesz wiedzieć coś o mnie i o moim życiu. Wspomniałem o mojej żonie, a ty nawet nie mrugnęłaś. Każda inna kobieta zasypałaby mnie pytaniami.

– A ty miałbyś gotowe odpowiedzi.

Richard podrapał się po głowie.

– Nigdy o tym w ten sposób nie myślałem.

– A gdybym cię o nią zapytała teraz, odpowiedziałbyś mi tak samo jak innym kobietom?

– No właściwie... Nie wiem. Przyznam, że wytrąciłaś mnie z równowagi. – Przeczesał palcami włosy. – I robisz to nieustannie. Gdy patrzysz na mnie w wielotysięcznym tłumie i gdy siedzimy razem w pustej stołówce o piątej rano.

– A nie jesteś do tego przyzwyczajony, tak?

– To trudne pytanie.

– Czyżby? Często spotykałeś się z kobietami po śmierci swojej żony?

– Skąd wiesz, że ona nie żyje? Mogliśmy się rozwieść.

Pokręciła głową.

– Wtedy byś tak o niej nie mówił. W twoim głosie był smutek, poczucie straty, rezygnacja i świadomość, że musisz żyć z tym dalej. A nie zadawałam pytań, bo chciałam dać ci wolną przestrzeń, tak samo jak ty dajesz ją mnie.

– Co to znaczy?

Bergan spojrzała na swoją letnią herbatę.

– Powiedziałam ci o moim ojcu, ale nie wypytywałeś oszczegóły.

– Szanuję twoje prawo do prywatności.

– Ja twoje też.

Oparł się wygodniej i wyciągnął przed siebie skrzyżowane nogi.

– Chcesz powiedzieć, że nie chcąc się urazić, jesteśmy dla siebie zbyt uprzejmi?

– Celnie to ująłeś. – Uśmiechnęła się.

– Chciałbym wiedzieć o tobie więcej.

– Ja o tobie też.

– Naprawdę?

Poczuła się nieco ośmielona. Nigdy nie uważała się za wyjątkową osobę, a tymczasem Richard nie tylko przyznał, że jest ładna, ale chciał wiedzieć więcej o niej samej.

– Opowiem ci o sobie, jeśli chcesz – powiedziała.

– Zaufasz mi?

Wzruszyła lekko ramionami.

– Pokazałeś, że jesteś tego wart.

– W jaki sposób?

– Zajrzałeś do Jammo. To dowodzi, że zależy ci na innych. – Spojrzała mu w oczy. – Podoba mi się to.

– Czy to znaczy, że ja ci się podobam?

Skinęła powoli głową.

– Tak. I trochę mnie to niepokoi.

TTLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Richard rozejrzył się po stołówce. Kilka osób zbierało się właśnie do wyjścia. Po chwili zostali sami.

– Dlaczego cię to niepokoi?

– Bo nie lubię pokus. Czuję wtedy, że tracę kontrolę.

Skinął głową.

– Rozumiem. Zdobyłaś ją z wielkim trudem. Może nie mam takich doświadczeń jak ty, ale poczucie bezradności może mieć wiele przyczyn.

Bergan skinęła głową, a potem zadała pytanie, które nosiła w sobie od dwóch dni:

– Opowiesz mi o swojej żonie?

Richard usiadł prosto, oparł łokcie na stole i powolnym ruchem splótł palce.

– Miała na imię Chantelle. Była Francuzką. I pielęgniarką. Pracowaliśmy razem przez wiele lat, najpierw w Australii a potem w Paryżu.

– To ona powiedziała ci, że jest tam praca?

– Tak. Przyjaźniliśmy się i stopniowo ta przyjaźń przerodziła się w miłość. – Richard spojrzął na swoje mocno zaciśnięte palce. – A gdy Chantelle miała trzydzieści jeden lat, stwierdzono u niej raka piersi.

Bergan pokręciła głową.

– Boże, była taka młoda.

– Walczyła o życie, robiła to, co kazali lekarze. Operacja, chemioterapia, ale było już za późno. Nowotwór okazał się złośliwy. – Uśmiechnął się ze smutkiem. – Pamiętam, jak poszliśmy kupować pierwszą perukę. Francuzi naprawdę umieją to robić, więc znaleźliśmy prawdziwe

cudo. Z rudozłotych włosów, podobnych do twoich. Chantelle pięknie w niej wyglądała. Powiedziała, że nie chce litości, że chce się cieszyć każdą chwilą.

Głos mu się załamał, a wtedy Bergan bez zastanowienia dotknęła jego dłoni. Richard spojrział na nią, ale patrzył raczej w swoją przeszłość.

– Bardzo ją kochałem. Czasem miała takie dni, że ze złości i frustracji rzucała przedmiotami. A kiedy indziej prosiła, żeby ją przytulić i po prostu płakała.

Przymknął oczy. Bergan zauważyła, że na jego rzęsach drżą łzy. Uścisnęła lekko jego dłoń, chcąc okazać swoje wsparcie. Czuła, że on też rzadko opowiada o najgłębszych emocjach. Może to podobieństwo ich ku sobie przyciągnęło? Oboje sprawiali wrażenie ludzi pogodnych i szczęśliwych, a w środku skrywali bolesne uczucia. Czekala spokojnie, aż Richard się uspokoi i zbierze siły. Chciała mu w ten sposób pokazać, że doskonale rozumie, jak trudno mu się było otworzyć.

– Była taka dzielna. Miała złe dni, ale potem znów pokazywała, ile w niej siły i odwagi.

– Musiała być niezwykłą kobietą.

– I była. Chemia bardzo ją osłabiała, ale mimo to cały czas potrafiła się Uśmiechać, była wyrozumiała dla osób, które się nią opiekowały.

– Była w hospicjum?

W kącikach jego ust pojawił się lekki uśmiech.

– Mówiłem już, że była uparta? Nie chciała zajmować łóżka w hospicjum, twierdząc, że potrzebują go osoby w gorszym stanie niż ona.

– Rozumiem, że została w domu.

– Tak. Gdy podjęła taką decyzję, wszystko stało się jasne. Zrezygnowałem z części dyżurów, przestałem pracować w nocy. A kiedy byłem w szpitalu albo gdy wychodziłem po zakupy, zajmowała się nią jej

przyjaciółka. Raz przyszło mi do głowy, żeby pójść do kina, ale uznałem, że bez niej to nie ma sensu. – Wzruszył ramionami.

– Pewnie to brzmi głupio.

– Wcale nie. Trudno się cieszyć przyjemnościami, kiedy osoba, z którą zwykle je dzieliliśmy, jest zbyt chora, żeby nam towarzyszyć.

– Właśnie tak się czułem.

– Jak długo byliście małżeństwem?

– Czternaście miesięcy. Raka wykryto cztery miesiące po naszym ślubie. – Spojrzał na ich złączone dłonie. – Była taka dzielna – szepnął. – A pewnego dnia, gdy przy jej łóżku stali najbliżsi przyjaciele, spojrzała na mnie, wzięła mnie za rękę i powiedziała, że mam się cieszyć życiem. Że mam sobie kogoś znaleźć, kobietę, która będzie stawiała mi wyzwania, która będzie uparta, wesoła i dobra. Powiedziała mi, że mam sobie znaleźć drugą prawdziwą miłość. Przyrzekłem jej to i pocałowałem ją na pożegnanie. Właśnie wtedy powiedziała, że zawsze trzeba mieć nadzieję. – Po jego policzku stoczyła się łza.

Przez dłuższą chwilę siedzieli w milczeniu. W końcu Bergan westchnęła, nie mogąc uwierzyć, że opowieść Richarda poruszyła ją aż tak głęboko.

– Sama wybrała, jak chce umrzeć. Nie wszyscy to potrafią. Stykamy się z tym niemal codziennie.

– To prawda. Zazdrościłem jej tego. Zaplanowała pogrzeb, powiedziała, co mam podać do jedzenia na stypie i że na pogrzebie mam zagrać jeden utwór na pianinie i jeden na gitarze.

– Grasz na tych instrumentach?

– Tak. Granie było dla mnie jak katharsis.

– Zagrasz kiedyś coś dla mnie?

Był zaskoczony, ale uśmiechnął się, a w jego oczach pojawił się radosny błysk.

– Jeśli tylko będziesz chciała.

– A dobrze grasz?

Roześmiał się.

– Sama chciałaś, więc teraz będziesz musiała słuchać jazzowych standardów w moim kiepskim wykonaniu.

– Musisz być dobry, skoro Chantelle chciała, żebyś zagrał na jej pogrzebie.

Znów się zaśmiał.

– To pozory. Chantelle była dobra i wspaniałomyślna, ale uwielbiała płać ludziom figle. Założę się, że chciała, żebym zagrał, bo wiedziała, czym to grozi.

– Naprawdę musiała być cudowna.

Richard znów spojrzał na ich dłonie, a potem podniósł wzrok i spojrzał jej w oczy. Dobrze się czuł po tych zwierzeniach. I dobrze się czuł, trzymając ją za rękę.

– Jesteś do niej bardzo podobna.

Ze zdziwieniem zauważyła, że ogarnia ją pragnienie, by uwierzyć w te słowa. Wiele lat temu przyrzekła sobie, że nie będzie wierzyć w żadne słodkie słówka czy inne bzdury. Ale tym razem było inaczej. Nerwowo szukała w myślach słów, które rozładowałyby tę intymną atmosferę i wprowadziły beztroski humor.

– Z wyjątkiem peruki – powiedziała.

Odpowiedział jej szeroki uśmiech Richarda.

Czuła, że musi coś zrobić z bliskością, która się między nimi pojawiła. Bo skoro ona poznała jego przeszłość, to teraz przyjdzie jej kolej. Powiedzieć,

że ma do niego zaufanie, to jedno, ale opowiadać o swoim życiu to zupełnie co innego. Teraz ona spojrzała na ich dłonie, zdając sobie sprawę, że ten delikatny dotyk sprawia jej przyjemność.

– Przed chemią jej włosy były czarne. Przez wiele lat narzekała, że nie dają się ufarbować na rudo. Więc kiedy po chemii wyłysiała, uznała, że może sobie kupić perukę w dowolnym kolorze.

– Szklanka w połowie pełna, a nie w połowie pusta – powiedziała cicho.

– Właśnie.

– Ja taka nie jestem. – Próbowała wysunąć dłoń z jego uścisku, ale on na to nie pozwolił.

– Nieprawda – powiedział, patrząc jej w oczy.

– Przecież ty mnie ledwo znasz.

– Znam cię wystarczająco. Widziałem, jak się odnosisz do podwładnych. Widziałem, jak traktujesz pacjentów i młodzież w ognisku. – Uścisnął jej dłoń, mając nadzieję, że te słowa ją przekonają. – Twoja przeszłość nie ma znaczenia. Dla mnie liczysz się taka, jaka jesteś teraz.

Patrzyła na niego przez chwilę, a potem wstała i zaczęła chodzić w tę i z powrotem.

– Popełniasz błąd.

– Błąd? – Uśmiechnął się ze zdziwieniem.

– Tak. – Wyciągnęła w jego kierunku palec. – I nie patrz tak na mnie tymi swoimi niebieskimi oczami.

– Nie wiedziałem, że ci to szkodzi. – Roześmiał się i wykonał ruch, jakby chciał wstać, ale Bergan się cofnęła.

– I nie próbuj wykorzystywać swojego uroku.

– Bergan, ja tylko...

– Przestań, proszę! – Zrobiła jeszcze jeden krok w tył. – Kiedy jesteś

zbyt blisko, po prostu przestaję myśleć.

– To chyba dobrze, nie? – Usiadł jednak, widząc jej wzburzenie.

– Między nami nic nie będzie – oznajmiła.

– Dlaczego?

To proste, zadane cichym głosem pytanie dziwnie ją rozdrażniło. Rozłożyła szeroko ręce.

– Bo jestem towarem wybrakowanym. Brałam narkotyki, jako nastolatka upijałam się do nieprzytomności, robiłam naprawdę okropne rzeczy. Włosy by ci się zjeżyły z przerażenia, gdybyś znał tylko połowę prawdy o mnie.

– Raczej wątpię. — Wstał, ale Bergan natychmiast wskazała na krzesło.

– Siadaj!

Posłuchał z lekkim uśmiechem na ustach.

– Dziękuję – powiedziała, próbując się opanować. Wzięła głęboki wdech i powoli wypuściła powietrze, krzyżując ręce na piersi.

Czuła się bezpieczniej, tworząc między nimi chociaż taką barierę. Zamknęła oczy i zaczęła mówić.

– Długo nie wiedziałam, że Smitty jest moim ojcem. Moi rodzice byli narkomanami. Kiedy miałam pięć lat, znalazłam matkę nieżywą po przedawkowaniu. W żyłę miała jeszcze igłę. Ojciec zostawił nas, kiedy miałam kilka miesięcy, więc oddano mnie pod opiekę rodzin zastępczych.

Jej głos był chłodny i rzeczowy, ale Richard zauważył, że chce jak najszybciej to z siebie wyrzucić. Otworzyła drzwi zatrzaśnięte wiele lat temu i teraz nie pozostawało jej nic innego, jak powiedzieć, co ma do powiedzenia i zamknąć je znowu.

– W tamtych czasach obowiązywały inne zasady, rodzin zastępczych nie sprawdzano tak dokładnie jak teraz. System był skorumpowany i musiał

sobie radzić z dużą liczbą dzieci. Teraz jest nieporównanie lepiej. Ja nie byłam dobrze traktowana i szybko zorientowałam się, że im więcej sprawiam problemów, tym mniej pracownicy socjalni wtrącają się w moje życie. Dostałam etykietkę „trudnego przypadku” i zostawiono mnie samą sobie.

Richard nie chciał jej przerywać, ale gdy w końcu na niego spojrzała, kiwnął głową, dając znak, że cały czas słucha. To ją wyraźnie uspokoiło.

– Poznałam wtedy osoby, którym odważyłam się zaufać – ciągnęła. – Biedna Mackenzie była jedną z nich. Miała wówczas dziesięć lat. Dzieci, z którymi mieszkała w rodzinie zastępczej, ciągle jej dokuczały. Ale to się zmieniło, kiedy się tam pojawiłam.

– Chroniłaś ją. – Te słowa, pełne podziwu i zrozumienia, same mu się wyrwały.

Skinęła głową.

– Byłam tylko o rok starsza, ale zdałam sobie sprawę, że we dwie jesteśmy silniejsze od niektórych starszych chłopców. Trzymając się razem, chroniliśmy się nawzajem. Więc gdy przenosili nas do kolejnych opiekunów, to już nas nie rozdzielili. – Dopiero teraz pozwoliła sobie na ślad uśmiechu.

– A Smitty? – spytał Richard.

– Właśnie do tego zmierzam. Jak wiele dzieciaków w mojej sytuacji, w wieku siedemnastu lat zaczęłam mieszkać na ulicy, ale to się okazało cięższe, niż myślałam. No i skończyłam w mieszkaniu Smitty'ego. Zobaczyłam go dopiero po pięciu dniach. – Potrząsnęła głową, zapatrzona w swoje wspomnienia. – Akurat wtedy był dość przytomny i na mój widok zbladł jak ściana. Zanim zdążyłam się przedstawić, zaczął mnie potrząsać za ramiona i dopytywać, jak ma na imię moja matka. Kiedy mu powiedziałam, ten dziwny mężczyzna z długimi włosami i potarganą brodą przytulił mnie. „Jestem twoim ojcem”, powiedział. Znał moją datę urodzenia, wiedział, gdzie się

urodziłam i twierdził, że to on chciał, żebym miała na imię Bergan, jak jakaś aktorka, w której się kochał, gdy był nastolatkiem. Powiedział też, że jestem bardzo podobna do matki i że w pierwszej chwili sądził, że wróciła, by go straszyć.

– I co się stało potem?

– Nic. Tak jak inne dzieciaki chodziłam do niego, kiedy miałam doła po narkotykach albo kiedy byłam głodna. Czasem rozmawialiśmy. Zawsze miał u siebie trochę jedzenia, jakieś koce i stare materace. Była też bieżąca woda, więc jak ktoś pilnował drzwi do łazienki, to dało się wziąć prysznic. – Uśmiechnęła się. – To była rozkosz. W końcu ja i Mackenzie przychodziliśmy do niego regularnie i pomagałyśmy mu... zdobywać jedzenie.

Richard uśmiechnął się, gdy pojął, co oznacza „zdobywanie” jedzenia.

– Kiedy przyszedłam któregoś dnia, był zimny. Dopiero po dłuższej chwili przypomniałam sobie nazwisko pracownicy socjalnej, która mu pomagała. Ta kobieta była zaledwie pięć lat starsza ode mnie, ale gdy spojrzałam jej w oczy, zobaczyłam, że naprawdę przejęła się śmiercią Smitty'ego. Wezwała karetkę. Przed wyjściem zapytałam, co się stanie z mieszkaniem i czy będziemy mogli nadal tam przychodzić.

– I co ona na to?

– Obiecała, że coś wymyśli. Jakimś cudem pojawiło się więcej koców i materacy, w szafkach znajdowaliśmy jedzenie. Może to nie był najlepszy system na świecie, ale działał.

– Utrzymujesz z nią kontakt?

– Któregoś dnia przywieziono ją na ratunkowy. Wypadek. Niestety, zmarła po dwudziestu czterech godzinach.

– Ale to mieszkanie... Dzieciaki nadal tam przychodzą, prawda? –

Richard zamyślił się, a potem spojrział na Bergan. – Ty płacisz czynsz, prawda?

Właściwie nie była zaskoczona, że się domyślił.

– Razem z Mackenzie. W ten dzień, kiedy zmarł Smitty, zdałam sobie sprawę, że jeśli nie chcę skończyć jak rodzice, to muszę coś zmienić. Wydoroślałam w jednej chwili, podobnie jak Drak. Podałam adres Smitty'ego jako swój adres korespondencyjny i załatwiłam sobie pracę na pół etatu jako kelnerka. Po miesiącu mogłyśmy wynająć z Mackenzie jednopokojowe mieszkanie. Uznałam, że nie będę walczyć z systemem, tylko nauczę się z niego korzystać. Kiedy miałam osiemnaście lat, uzyskałam świadectwo ukończenia szkoły średniej i przystąpiłam do egzaminów wstępnych na akademię medyczną.

– Jesteś niesamowita. Wiedziałem to, zanim opowiedziałaś mi swoją historię.

– Bardzo ci dziękuję, ale opowiedziałam ci ją po to, żebyś zrozumiał, że przy mnie nie czeka cię nic dobrego.

– Wcale się z tym nie zgadzam. – Wstał, wsuwając dłonie do kieszeni. – Bo widzę przed sobą kobietę, która wbrew wszystkiemu tyle osiągnęła, i jeszcze pomaga innym.

– To nie jest nic wielkiego.

– Uważam, że Mackenzie, Jammo i Drak mieliby w tej kwestii inne zdanie. Przeżyłaś okropne rzeczy. Ale spójrz, co osiągnęłaś, co robisz dla tych dzieciaków w ognisku.

– Zrobił krok w jej kierunku. – Nie widzisz, jak oni cię słuchają? Pokazałaś Drakowi, że nie powinien się wstydzić swojego talentu. – Podchodził coraz bliżej, ale go powstrzymała.

– Ani kroku dalej. – Podniosła ręce. – Zaczynasz mnie nękać.

– Wcale nie miałem takiego zamiaru.
– Twoje zamiary można odczytać z twojej twarzy.
– Moje zamiary są uczciwe i porządne.
– Ale ja nie jestem porządną kobietą.
– Pozwolę się z tobą nie zgodzić. – Zrobił jeszcze jeden krok, zatrzymując się na jej uniesionych dłoniach. Gdy poczuł ich dotyk na piersi, zalała go fala gorąca.

Bergan opuściła ręce, ale zanim zdążyła się cofnąć, Richard wziął ją delikatnie za ramiona.

– Zaslugujesz na szczęście, Bergan. A nawet na więcej. Na podwójne szczęście i podwójną radość. – Dotknął jej policzka i delikatnie przechylił jej głowę tak, by na niego patrzyła. – Obiecuję, że nie będę cię poganiał. Sama wybierzesz tempo. Ale nie dam ci się odepchnąć.

Nie wiedziała, co ma zrobić ani co powiedzieć. Wciąż nie mogła uwierzyć, że nie wyszedł po tym, co mu opowiedziała. Nigdy by się nie spodziewała, że ją będzie wspierał i zapewniał, że zasługuje na podwójne szczęście. Pokręciła powoli głową.

– Ja nie...
– Ciii. – Położył jej palec na ustach. – Uwierzysz mi, kiedy ci powiem, że jesteś niezwykle piękna?

– Nie umiem – szepnęła.

Uśmiechnął się ze zrozumieniem.

– Podobno łatwiej jest uwierzyć we wszystkie złe rzeczy na swój temat niż w dobre. Ale ty naprawdę jesteś piękną kobietą. I nie chodzi mi tylko o wygląd, ale i o wnętrze. Troszczysz się o innych i wiele im dajesz.

– Ale dlaczego... – Umilkła i zamknęła oczy. Otworzyła je po chwili z westchnieniem. – Ciągnę za sobą duży bagaż.

Uśmiechnął się.

– Tak jak każdy. Ale Chantelle pokazała mi, jak chwycić życie obiema rękami. Kazała mi pamiętać, że zawsze trzeba mieć nadzieję. Wydawało mi się, że to robię, zwłaszcza gdy zgodziłem się na to stypendium, ale teraz wydaje mi się, że wcale nie korzystałem z życia.

– Nie bardzo wiem, co masz na myśli.

– Po prostu mam nadzieję, że pozwolisz mi się lepiej poznać, że będziemy spędzać z sobą więcej czasu.

– Więcej przyjacielskich randek?

W zruszył ramionami.

– Moglibyśmy od tego zacząć. Chyba obojgu nam wydawało się tylko, że chwytamy życie obiema rękami.

– Ale tak nie było.

– Coś mi mówi, że dobrze wiesz, czym jest prawdziwa samotność. Bo ja wiem. Czuję się samotny, stojąc w tłumie ludzi. Czuję się samotny, kiedy jestem sam. Ale ta wewnętrzna mroczna samotność... Właśnie tam skrywamy nasze prawdziwe „ja”. – Rozłożył ręce. – Kiedy rozmawiamy, kiedy czujemy się na tyle swobodnie, że możemy sobie opowiedzieć o tym wewnętrznym mroku, robimy pierwszy krok na drodze do nadziei. Wiemy, że ona istnieje, ale od dawna nie mieliśmy z nią kontaktu.

Bergan rozważała to przez chwilę. Wzruszenie ścisnęło jej gardło. Jego słowa bardzo trafnie opisywały jej własne uczucia, zwłaszcza samotność, z którą zmagala się całe życie. Nie myślała jednak, że Richard też doświadcza tego mroku.

– Zgadzam się na przyjacielskie randki – powiedziała w końcu. – Ale bez flirtowania i tym podobnych głupot.

Uśmiechnął się, słysząc te warunki.

- Będziemy się posuwać w wyznaczonym przez ciebie tempie.
- A co będzie po twoim wyjeździe?

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Wrócę do Paryża, gdzie będę miał dwa tygodnie na napisanie sprawozdania i przedstawienie go. A potem wrócę do pracy w szpitalu.

- Zostaniesz w Paryżu?

Wziął ją za rękę.

– Nie wiem. I to wcale nie jest do mnie podobne. Po śmierci Chantelle każdy krok miałem zaplanowany. Uciekałem w pracę. Może nadszedł czas, żeby to zmienić.

Podniósł jej dłonie i pocałował delikatnie. Bergan wciągnęła gwałtownie powietrze, nieprzygotowana na reakcję ciała na taki dotyk.

- Wiem tylko, że chciałbym cię lepiej poznać.

– Dlaczego? – spytała szeptem.

– Bo jesteś inteligentną, piękną i wspaniałomyślną kobietą. Nie myślałem, że coś takiego mnie jeszcze spotka. To prawda, niewiadomych jest wiele, ale może dzięki przyjaźni uda nam się znaleźć odpowiedzi.

– Przyjacielskie randki – powtórzyła, jakby te słowa dopiero teraz zaczęły do niej docierać.

– Coś w rodzaju staromodnych zalotów. Żadnej presji, za to dużo zabawy.

- Zalotów?

– Przecież powiedziałem, że będziemy się posuwać w twoim tempie.

Bergan spojrzała na niego z błyskiem w oczach.

- A jeśli moje tempo będzie szybsze niż twoje? Uśmiechnął się szeroko.

Naprawdę nadawali na tej samej fali.

– Wtedy poproszę, żebyś uszanowała moje. Odpowiedziała mu uśmiechem. Richard chciał o nią zabiegać? Żaden ze znanych jej do tej pory mężczyzn tego nie próbował. Czowała, że traci grunt pod nogami, ale gdy spojrzała Richardowi w oczy, gotowa była to przyjąć.

Miał być tu jeszcze przez trzy i pół tygodnia. Na pewno nie zakocha się w nim w tak krótkim czasie. Richard był niezwykle atrakcyjny, ale ona nie zakochiwała się z zasady. Doszła do wniosku, że skoro gotów jest zaakceptować jej tempo, to nic jej nie grozi.

Spojrzała mu w oczy i skinęła głową.

– Dobrze. Możesz się do mnie... zalecać. – Mimo woli roześmiała się, a kiedy ramiona Richarda otoczyły ją ciepłym uściskiem, poczuła się szczęśliwa.

Miała nadzieję, że podejmuje właściwą decyzję.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Od jak dawna się spotykacie? – spytała Reggie, mieszając kawę.
- Nie spotykamy się w tym sensie – zaprotestowała, zdając sobie sprawę, że nie była to do końca prawda.
- A w jakim? – dociekała Sunainah.
- Po prostu spędzamy z sobą czas.
- Czyli się spotykacie – rzekły przyjaciółki jednocześnie.
- Richard nazywa to „zalotami”. To takie zabawne, staromodne określenie. Richard poświęca mi całą uwagę, a ja nie muszę się opędać przed natrętnymi łapami. On jest prawdziwym dżentelmenem.
- Ach, i niebieskie róże, symbol nadziei mimo wszystko – zauważyła Reggie z udawaną powagą.
- Przestańcie. Teraz żałuję, że wam o tym powiedziałam.
- Dlaczego? – Reggie z westchnieniem przyłożyła dłonie do piersi w romantycznym geście. – Wiązanka ślubna z niebieskich róż to dobry pomysł.
- Takie róże są bardzo rzadkie i trudno je zdobyć – dorzuciła Mackenzie. – Mężczyzna, który gotów jest przełamać twoje bariery i kochać cię mimo wszystko, w sensie symbolicznym odnalazł właśnie taką różę. Pamiętasz?

Bergan pokręciła głową.

- Kiedy mówiłam takie rzeczy, byłam młoda i głupia. Poza tym... – popatrzyła na przyjaciółki – nie będzie żadnego ślubu. To zwyczajne spotkanie, on wraca do Europy. – Zerknęła na zegarek i zerwała się na równe nogi.
- Muszę lecieć. – Wskazała budynek szpitala po drugiej stronie ulicy,

niemal naprzeciwko kafejki, w której zazwyczaj spotykała się z przyjaciółkami.

Cztery pracujące kobiety z mnóstwem zajęć i obowiązków. Bergan nie miałyby nic przeciwko temu, by w tym tygodniu ich spotkanie nie doszło do skutku. Kochała przyjaciółki, ale wolałyby spędzić ten czas z Richardem.

– Na mnie też już czas – stwierdziła Mackenzie.

– Proszę bardzo, nie krepujcie się – odezwała się Bergan w drodze do szpitala. – Pytajcie.

– O co?

– Nie udawaj, Kenz. Założę się, że chciałbyście poznać więcej szczegółów.

– Dobra, niech ci będzie. Całowaliście się?

– Nie. I minęły dwa tygodnie, od kiedy zaczęliśmy te... zaloty.

– Naprawdę? To znaczy... Chwileczkę. On wyjeżdża pod koniec przyszłego tygodnia, tak? Ale ten czas szybko mija.

– To prawda.

– Jesteś szczęśliwa?

– Tak, ale...

– No właśnie. O co chodzi?

– Richard powiedział, że to ja mam dyktować tempo, ale ja nie wiem, jak to się robi. Nigdy nie byłam w takim związku.

– W takim normalnym? – spytała Mackenzie.

– Właśnie. Do tej pory faceci nie traktowali mnie najlepiej. Jedynym mężczyzną, który nic ode mnie nie chciał, był Smitty. A teraz weszłam w zdrową normalną relację. Czy ktoś się tego spodziewał?

– Ja.

– Tylko dlatego, że sama jesteś od niedawna mężatką i uważasz, że

wszyscy powinni być tacy szczęśliwi jak ty.

– A ty nie jesteś szczęśliwa?

Bergan spojrzała ze zniecierpliwieniem na przyjaciółkę. – Wsunęła kartę do czytnika otwierającego drzwi na oddział ratunkowy. Pierwszą osobą, którą zobaczyła, był Richard. Stał przy stanowisku pielęgniarek i rozmawiał z jednym ze stażystów. Na jego widok serce zabiło jej mocniej.

Nie widzieli się od wczorajszego wieczoru, kiedy zjedli u niej kolację, a potem oglądali razem telewizję. Ze zdziwieniem zauważyła, że nigdy jeszcze nie robiła czegoś tak zwyczajnego jak spokojne oglądanie telewizji z głową opartą na ramieniu mężczyzny.

Większość ludzi nazwałaby to normalnym wieczorem w domu, ale dla niej była to manna z nieba. Przy Richardzie czuła się normalną kobietą, będącą w normalnym związku z normalnym mężczyzną.

Na kolejny wieczór zaprosił ją na kolację do siebie, obiecując, że coś dla niej zagra.

– Twoja mama ma pianino? Nie wiedziałam – powiedziała, odprowadzając go do drzwi.

– W pokoju gościnnym na górze. Wydaje mi się, że jest trochę rozstrojone. – Wziął ją za rękę.

– To ty wczoraj grałeś? Myślałam, że to płyta.

– Naprawdę? Przepraszam, nie wiedziałem, że gram tak głośno.

– Nie masz za co przepraszać. Grasz znakomicie.

– Hm... Dziękuję.

– Nie przywykłeś do tego, że ludzie chwalą twoją grę?

– Nie przywykłem do grania dla nikogo. Dla mnie to bardzo intymna rzecz, wyrażanie siebie. Zwykle grałem tylko dla sióstr i rodziców.

– Oraz Chantelle.

– Oczywiście. – Zatrzymali się przed jego drzwiami. – Chantelle zasypiała spokojnie przy kilku utworach, z reguły przy Bachu. – Uśmiechnął się. – Ale czasami domagała się uwertury Rok 1812, bo mówiła, że dodaje jej sił do walki.

Bergan objęła go w pasie, szczęśliwa, że ma prawo to robić.

– Jesteś wyjątkowy. Im więcej się o tobie dowiaduję, tym bardziej cię lubię.

– Potraktuję to jak komplement. – Pochylił głowę i pocałował ją w policzek na dobranoc.

Żegnali się tak za każdym razem. Richard zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen, czego Bergan czasem żałowała. A gdy teraz patrzyła, jak rozmawia ze stażystą, z lekko potarganymi włosami, niedbale oparty o biurko, nie mogła oderwać od niego wzroku. Czekwała, aż ją zauważy.

Mackenzie coś do niej mówiła, ale nie zwracała na to uwagi. Gdy Richard w końcu odwrócił głowę i spojrzał na nią, na jego ustach pojawił się maleńki uśmiech.

– Widzę, że jestem tutaj zbędna, więc sobie pójdę – oznajmiła Mackenzie, machając do Richarda, który szedł w ich stronę.

– Idziesz już, Mackenzie? Jak tam dziewczyńskie spotkanie przy kawie?
– Zatrzymał wzrok na Bergan, jakby nie mógł się nią nasycić.

Mackenzie zachichotała, gdy jej przyjaciółka nie udzielała odpowiedzi.

– Świetnie. Muszę lecieć do poradni. – Ruszyła szybkim krokiem w kierunku schodów.

– Jak tam? – Richard skrzyżował ręce na piersi, stając tuż obok Bergan.

Niemal czuła emanujące z niego ciepło. I korzenny zapach, który kojarzyła już tylko z nim i który drażnił jej zmysły do tego stopnia, że pragnęła się znaleźć w jego ramionach. Czy to pragnienie jest niewłaściwe?

Czy wszyscy ludzie, którzy się spotykają, czują coś podobnego? Czy to jest normalny element normalnych relacji? Nie umiała znaleźć odpowiedzi.

– Słyszałem, że poranny dyżur był spokojny.

– To prawda.

– Przekażesz mi wszystkie informacje? Może pójdziemy do twojego gabinetu? – zaproponował, podnosząc uwodzicielsko brwi.

Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale nie umiała wydobyć z siebie słowa, więc tylko skinęła głową. Kiedy się odwróciła i ruszyła w kierunku bocznego korytarza, usłyszała za sobą jego zduszony śmiech.

Najwyraźniej zdawał sobie sprawę, jak na nią działa. Wcale Jej to nie przeszkadzało. Czowała coś w rodzaju niecierpliwego oczekiwania na myśl, że za chwilę będzie z Richardem sama.

Kiedy wsuwała kartę do czytnika, zauważyła, że ręka jej drży. Dziwne. Żaden mężczyzna nie działał na nią w ten sposób. Zwykle od początku umiała przejrzeć ich zamiary, wiedziała, czego chcą, więc umiała odpowiednio zareagować.

Postanowiła, że będzie się cieszyć każdą chwilą spędzoną z Richardem. Nie zamierzała zastanawiać się, co będzie po jego wyjeździe. Po raz pierwszy w życiu gotowa była poddać się biegowi zdarzeń. Na początku było to trudne, ale powoli zaczynało jej się podobać. Czowała się trochę jak na wakacjach, jak na urlopie od normalnego życia. Wiedziała, że to się kiedyś skończy, że Richard wróci do Paryża, a ona do swojej codziennej rutyny.

Gdy drzwi do gabinetu zamknęły się za nimi, odwróciła się i natychmiast znalazła się w jego ramionach. Nie próbowała się uwolnić z jego objęć.

– Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć. – Tembr jego głosu wibrował w jej całym ciele. – Lubię mieć cię tak blisko.

– Nie przepraszaj – szepnęła. – Ja też to lubię.

Odchylił się lekko do tyłu.

– Naprawdę?

– Nie czujesz?

Uśmiechnął się.

– Wiedziałem, że nie masz nic przeciwko temu, ale jestem miło zaskoczony, że to powiedziałaś. – Bergan znaczyła dla niego coraz więcej, ale nie zamierzał z tym walczyć. Zaczął się jedynie zastanawiać nad tym, co dalej. Ani ona, ani on nie wspominali o jego wyjeździe, nie chcąc psuć przyjemnych chwil.

Musnął wargami jej policzek i przytulił ją do siebie. Przymknął oczy, czując, jak stres opuszcza jego ciało.

– Nie bardzo to rozumiem. – Nadal mówiła szeptem. Obejmowała go za szyję, bawiąc się jego włosami na karku. Pomyślała, że niedługo powinien iść do fryzjera. – Nie wiem, dlaczego tak lubię się do ciebie przytulać. Ale to mi dodaje sił i chęci do życia. Nigdy czegoś takiego nie czułam. – Przymknęła oczy, wdychając jego zapach. – I bardzo mi się to podoba.

– Mnie też. – Kiedy mógł ją brać za rękę, obejmować i przytulać, czuł się szczęśliwy. Uwielbiał spędzać z nią czas, mogli rozmawiać na każdy temat, nie tylko o medycynie i pracy. Dorównywała mu pod względem intelektualnym, emocjonalnie doskonale do siebie pasowali.

Opowiadała mu coraz więcej o swojej pracy w ognisku, on podsuwał jej różne pomysły, które chętnie przekazywała Stuartowi. Oboje byli szczęśliwi, że Jammo za namową Draka zgodziła się na rozmowę z pracującym dla ogniska psychologiem. Bergan z przyjemnością patrzyła na parę uśmiechniętych, trzymających się za ręce nastolatków.

– Nie będziemy się z niczym spieszyć – tłumaczył Drak Bergan po

pierwszej sesji Jammo z psychologiem. – Jammo wiele przeszła, a mnie bardzo na niej zależy. Tamtego wieczoru bardzo się przestraszyłem i teraz chcę być przy niej. Więc najlepiej posuwać się powoli. Tak jak za dawnych czasów. Najpierw trzeba dziewczynie pokazać, że jest kimś wyjątkowym.

Bergan uśmiechnęła się do niego.

– Oboje macie dużo czasu – potwierdziła.

Dopiero gdy znalazła w drzwiach kopertę z zaproszeniem od Richarda na kolację, zdała sobie sprawę, że ich „zaloty” pasują do tego, co mówił Drak o swojej relacji z Jammo. Fakt, że nie musiała się domyślać motywów Richarda ani opętać od natarczywych pieszczot, sprawiał, że czuła się wyjątkowa.

Odsunęła się od Richarda i spojrzała na niego.

– Tak z ciekawości, rozmawiałeś z Drakiem o tym, że nie muszą się z Jammo z niczym spieszyć?

– Tak, jakiś czas temu – odparł po krótkim zastanowieniu. – Pytał mnie, jak dziewczyny nie poganiać, a jednocześnie pokazać jej, że mu na niej zależy. To smutne, że w dzisiejszych czasach młodzi mężczyźni nie mają pojęcia o zalotach.

– To prawda, ale...

– Ale co?

– Nie, nic.

– Bergan! – W jego głosie dźwięczało żartobliwe zniecierpliwienie.

– Chodzi mi o kwestię związku. Bo bez względu na to, czy ludzie czekają, aż on się sam rozwinie, czy gnają ze wszystkim bez opamiętania, to i tak jest to jakiś związek.

– Samo to słowo cię niepokoi?

– Możliwe.

Skinął spokojnie głową.

– Przyjaźń to też jest związek. Nawet z pacjentami nawiązujemy przyjacielskie relacje, oczywiście na płaszczyźnie medycznej i zawodowej. Jest wiele różnych rodzajów związków, a ty się wyrabiasz we wszystkich. – Spojrzał na nią znacząco. – We wszystkich.

– Hm – mruknęła, jakby nie była przekonana. Uwolniła się z jego objęć i podeszła do okna.

– Jesteśmy przyjaciółmi, Bergan. A przynajmniej mam taką nadzieję. Spojrzała na niego przez ramię i skinęła głową.

– A przyjaciele lubią spędzać z sobą czas, prawda?

– Tak – potwierdziła.

Odwróciła się do niego i przyglądała mu się uważnie. Już wcześniej wiele razy widział na jej twarzy ten wyraz zastanowienia. Na szczęście zadawała mu wiele pytań, próbując zrozumieć, na czym polega zdrowy związek.

– Przyjaciele chodzą razem do kina, rozmawiają na różne tematy, a czasem się przytulają i trzymają się za ręce.

W jej oczach pojawiło się zdziwienie oraz lęk.

– Chcesz powiedzieć, że łączy nas jedynie przyjaźń?

– Jej głos załamał się przy ostatnim słowie. Przymknęła oczy, nie chcąc okazać, co się w niej kłębi. Nie próbowała definiować tego, co się między nimi rodziło, ale nie umiała już lekceważyć swoich obaw, gdy Richard nie wykonywał żadnego kroku, by ją naprawdę pocałować.

– Nie, czuję do ciebie dużo więcej.

– Ale niedługo opuścisz Australię.

– I wrócę do Paryża. – Zauważył, że nie użyła zwrotu „opuścisz mnie”.

– Oboje jesteśmy tego świadomi. – Zrobił w jej kierunku kilka kroków.

Bergan cofnęła się i oparła o parapet.

– Podobasz mi się, i to bardzo. Ale chyba już ci o tym wspominałem?

– Aha. – Co ją opętało? Po co wznosi wokół siebie mury obronne, skoro jeszcze wczoraj oglądała z nim telewizję, opierając mu głowę na ramieniu? Była spokojna i rozluźniona, więc dlaczego teraz go od siebie odsuwa?

– Na czym polega twój problem?

Odwróciła wzrok. Kiedy patrzyła mu w oczy, traciła zdolność racjonalnego myślenia.

– Na nicz...

Położył jej palec na ustach.

– Nie mów, że na niczym, bo wiemy, że to nieprawda. Umówiliśmy się, że będziemy wobec siebie szczerzy. Jeśli czujesz, że powinnaś mi o czymś powiedzieć, to mów.

Uniosła buntowniczo głowę.

– Dobrze, powiem. Mój problem polega na tym, że nie wiem, dlaczego nie chcesz mnie pocałować. Nie chodzi mi o te pocałunki w policzek, tylko o te, no wiesz... prawdziwe. – Umilkła, czując, że wyraża się mało zrozumiale.

– Nie chcę cię pocałować? – Patrzył na nią zaskoczony.

– Ależ chcę! Skąd ci to przyszło do głowy?

– Bo nie próbowałeś.

– Niepokoi cię, że cię do tej pory nie pocałowałem? – Potrząsnął głową, jakby próbując ją zrozumieć.

Spojrzała na niego.

– Tak. – Czowała się nieco niezręcznie, stojąc tak blisko Richarda, więc wyminęła go i stanęła za biurkiem. – 1 nie patrz na mnie w ten sposób.

– W jaki? – Rozłożył bezradnie ręce.

– Jakbyś uważał mnie za wariatkę.

Uśmiechnął się.

– Wcale nie uważam cię za wariatkę.

– Nieprawda, widzę to w twoich oczach.

Potrząsnął głową i podszedł do niej.

– Raczej widzisz niedowierzanie. – Ujął jej obie dłonie. – Nie pamiętasz, co powiedziałem na początku naszej znajomości? Że to ty będziesz dyktować tempo. Że będę się zachowywał jak dżentelmen.

– Chyba że powiem, że już nie musisz. I wtedy ja będę odpowiedzialna, jeśli coś nam się nie uda. – Uwolniła dłonie z jego uścisku. Wiedziała, że zachowuje się jak dziecko, ale nie zwracała na to uwagi. Przy Richardzie traciła resztki zdrowego rozsądku.

– Nieprawda. Oboje będziemy za to odpowiedzialni.

– Ale przecież wyjeżdżasz. Wracasz do Paryża.

– To prawda. – Wciąż nie mógł zrozumieć, gdzie Bergan widzi problem.

– A tam znajdziesz się wśród Francuzek i...

– I co? – Miał ochotę objąć ją, ale bał się, że jeśli zrobi jakiś ruch, to Bergan zamknie się i nie powie, co ją naprawdę trapi. Nie miał pojęcia, dokąd ona zmierza, ale chciał jej dać do zrozumienia, że nie igra z jej emocjami, jak sugerowała.

– One są piękne i eleganckie, a ja nie.

– I tym się niepokoisz? – Niemal zaniemówił.

W jej oczach pojawił się ten sam błysk buntowniczego uporu, jakby prowokowała go, by powiedział coś raniącego, co mogłaby wykorzystać jako pretekst, by go od siebie odsunąć.

– Tak.

Richard zamknął oczy. Nareszcie zrozumiał, o co Bergan chodzi. Po prostu jest zazdrosna. Nigdy by się tego sam nie domyślił, zwłaszcza że nie

dawał jej żadnych podstaw do zazdrości. Podszedł i objął ją mocno.

– Nie wiem, gdzie nas to zaprowadzi. Nie wiem, co się stanie, gdy wrócę do Paryża, ale wiem, że będę się zajmował jedynie pracą, a nie rozglądaniem się za paryżankami.

– Po prostu pomyślałam sobie, że skoro już się przełamaleś, skoro poczułeś, że relacja z kobietą może być przyjemna, to po powrocie... – Umilkła i zamknęła oczy.

– Chyba mówię jakieś głupoty.

– Nic podobnego – zaprzeczył. – Jestem tak samo zdezorientowany jak ty. Ale wiem jedno: przy tobie jestem szczęśliwy. Nie będę ci składał obietnic bez pokrycia, bo moja przyszłość jest niepewna. Nie wiem, co będzie, kiedy moje stypendium się skończy, kiedy wrócę do Paryża, do swojego mieszkania i do pracy.

Zauważyła w jego oczach zagubienie.

– Przy tobie jestem szczęśliwy, a nie czułem się szczęśliwy od bardzo dawna. To jedyna rzecz, jakiej jestem pewien.

Jego słowa poruszyły ją bardziej, niż się spodziewała. Serce biło jej jak szalone. Chciała mu powiedzieć, że nie oczekuje od niego planu na dalsze życie ani ostatecznych odpowiedzi na pytania. Na samą myśl, że usłyszy od Richarda, iż to, co ich łączy, będzie musiało wkrótce się skończyć, czuła w sercu ból.

– To dlatego mnie nie pocałowałeś? Bo nie chcesz mi nic obiecywać?

Dotknął jej policzka.

– Przecież to ty decydujesz, jak szybko mamy się posuwać. – Delikatnie przesunął kciukiem po jej wargach.

Pod wpływem tej pieszczoty jej usta natychmiast się rozchyliły. Richard przyciągnął ją mocniej do siebie. – Jeśli chcesz, żebym cię pocałował,

wystarczy, że mi to powiesz.

Patrzyła w jego błękitne oczy, wiedząc, że nawet jeśli nic teraz nie powie, on jej nie odepchnie. Miała przed sobą mężczyznę, który za wszelką cenę chciał jej udowodnić, że można mu ufać.

Nadal jednak nie wiedziała, co będzie po jego wyjeździe z Australii. Zapomni o niej? Wróci tu kiedyś? Odsunęła te myśli na bok, wołała cieszyć się obecnością mężczyzny, który patrzył na nią tak, jakby była najważniejsza na świecie.

Objęła go za szyję.

– Pocałunki mają wielką moc i są dużo ważniejsze, niż się ludziom wydaje. – Po tych słowach atmosfera między nimi zgęstniała jeszcze bardziej. Bergan wiedziała, że burzy bariery, które budowała przez wiele lat.

– To prawda – odparł ledwie słyszalnym szeptem. Upajał się jej obecnością, dotykiem dłoni, który doprowadzał go do szaleństwa.

– Kiedy dwoje ludzi dotyka się wargami, to tak jakby dwa światy stapiały się w jeden. Dajesz tyle samo, ile bierzesz. Z pełnym zaufaniem.

– To prawda – powtórzył. Ogarnęło go jeszcze większe pożądanie, gdy zdał sobie sprawę, że za chwilę stanie się to, czego pragnął od chwili, gdy ją zobaczył.

– Wystarczy sama myśl o pocałunku – mówiła dalej, jej zmysłowy głos otulał ich miękko i przybliżał do siebie coraz bardziej. – Ciało wypełnia się pożądaniem i tęsknotą tak silną, że aż kręci ci się w głowie i nie wiesz, czy to pragnienie uda się kiedykolwiek zaspokoić.

– Tak. – Przypominało to cichy pomruk.

– Tak – westchnęła.

Wspięła się na palcach, przyciągając jego twarz do swojej. Ich wargi w końcu się spotkały.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Richard starał się panować nad sobą. Zalała go fala szczęścia, że Bergan w końcu poprosiła go o pocałunek, ale nie chciał jej przestraszyć. Pragnienie to jedno, ale pozbycie się hamulców...

Odezwał się telefon leżący na biurku Bergan, a zaraz potem oba ich pagery. Tego już nie dało się zignorować. Wciąż obejmował ją jednym ramieniem, ale wiedział, że za chwilę będzie musiał ją puścić.

– To dla ciebie. – Położyła sobie palec na wargach, a potem przycisnęła go lekko do jego ust. Odwróciła się z uśmiechem i sięgnęła po telefon. – Doktor Moncrief – rzuciła do słuchawki. – Rozumiem. Poproszę o szczegóły.

– Wzięła długopis i zanotowała coś na kartce.

– Za chwilę będę – powiedziała po chwili. – Richard musi być w pobliżu, właśnie zaczął dyżur.

– Dlaczego nie powiedziałaś, że jestem z tobą? – spytał. Bergan wzięła kartkę i ruszyła do drzwi. – Przecież często rozmawiamy w cztery oczy.

– Nie chcę, żeby ludzie za dużo o mnie wiedzieli. – Zabrzmiało to ostrzej, niż zamierzała. Ale zamiast przeproszać, wróciła do spraw zawodowych. – Obowiązki wzywają. W mieście zawałił się dom.

– Jezu! Coś już wiadomo?

– Budynek był wpisany na listę zabytków. Dwa piętra, lokale były wynajmowane na gabinety. – Zerknęła na kartkę. Przemknęło jej przez myśl, że Richard powinien chwilę poczekać, by nie wchodzili na oddział razem, ale uznała, że to bez sensu. W końcu to nic dziwnego, że rozmawiają czasem w jej gabinecie.

– O, już jesteście! – zawołała Katrina na ich widok. Telefony dzwoniły,

pielęgniarki udzielały informacji ratownikom przygotowującym się do wyjazdu. – To najnowszy raport policji.

– Ilu może być rannych? – spytał Richard.

Bergan czytała przez chwilę raport.

– Na pewno ponad dwadzieścia, a może nawet pięćdziesiąt osób. W budynku było biuro prawnika, przychodnia lekarska i dentystyczna.

– Czy wiadomo coś o przyczynach zawalenia? Wybuch gazu?

Osunięcie fundamentów?

Skinęła głową.

– Strażacy podejrzewają wybuch gazu. – Spojrzała na niego. – Miałeś kiedyś do czynienia z taką katastrofą?

– Niestety tak, mimo że domy rzadko się zawalają.

– Jeżeli będziesz miał dla nas jakieś rady, to mów, chętnie ich wysłuchamy.

– Oczywiście. – Uśmiechnął się tym swoim ledwo zauważalnym uśmiechem, od którego jej serce biło jak szalone. Nie była z tego zadowolona. Po tym, co zaszło w gabinecie, próbowała odzyskać panowanie nad sobą. Jeszcze nie zdarzyło się, by sprawy prywatne mieszały się jej z zawodowymi. Zwłaszcza w takiej chwili.

Zespoły ratownicze czekały gotowe do wyjazdu. Sytuacja była szczególna, więc dołączyli do nich lekarze i pielęgniarki z innych oddziałów, między innymi Mackenzie, Reggie i Sunainah.

– Skontaktowaliśmy się z Czerwonym Krzyżem, zorganizują tymczasowy punkt badań w ratuszu, który jest dwie przecznice od miejsca katastrofy – oznajmiła Bergan. – Katrina i Sunainah, pojedziecie tam i z wolontariuszami wszystko przygotujecie. Według najnowszych ocen w zawalonym budynku jest uwięzionych co najmniej trzydzieści osób, ale ta

liczba nie uwzględnia pacjentów ani klientów, którzy mogli być w poczekalniach.

Spojrzała na Sunainah.

– W przychodni stomatologicznej miały być dziś badane dzieci ze szkoły. Wysyłam cię tam, bo bez pediatry się nie obejdziesz. Fragmenty ścian spadły też na chodnik i na jezdnię – ciągnęła. – Musimy się przygotować na co najmniej sześćdziesięciu poszkodowanych. Jedni będą mieli tylko siniaki i zadrapania, ale inni mogą potrzebować poważniejszej pomocy. Wezwaliśmy na oddział dodatkowy personel, sale operacyjne i zabiegowe są w pełnej gotowości.

– Rozumiem, że policja odgrodziła już najbliższy teren? – spytał Richard.

– Ale my będziemy mieć dostęp do ratusza? – upewniła się Mackenzie.

– Tak – potwierdziła Bergan. Zaczęła wydawać kolejne polecenia i rozdzielać zadania.

– A ja? – spytał w końcu Richard. – Mnie jeszcze nic nie wyznaczyłaś. Mam krążyć między zawałonym budynkiem a ratuszem?

– Nie, masz doświadczenie w takich akcjach, więc będziesz ze mną. – Chrząknęła po ostatnich słowach, a potem skinęła głową stojącym wokół nich osobom. – To wszystko. Aha, i pamiętajcie, żeby ustawić krótkofalówki na częstotliwość alarmową.

Z westchnieniem odwróciła się do Richarda, który opierał się o biurko.

– Dobrze się trzymasz? – spytał z troską. – Takie akcje są wyczerpujące emocjonalnie. Nigdy nie wiadomo, co nas tam może czekać, dlatego trzeba podchodzić do nich czysto profesjonalnie.

– Oczywiście.

– Świetnie sobie poradziłaś z personelem i podziałem zadań. Panujesz

nad wszystkim. Potrafisz to robić.

– To jakaś aluzja? – Zmarszczyła brwi.

– Słucham? – zdziwił się. – Ja naprawdę cię podziwiam. Wręcz zazdroszczę ci takich kompetencji.

Skrzyżowała ramiona na piersi i spojrzała mu w oczy.

– Chcesz powiedzieć, że ty ich nie masz?

Wyprostował się, patrząc na nią pytająco.

– Co się stało? Czemu traktujesz mnie z taką wrogością? – Nie był zły, tylko zaskoczony. Bergan musiała mu przyznać rację. Nie powinna na niego napadać tylko dlatego, że potrafił przełamać jej bariery, potrafił ją podniecić, wydobyć jej wrażliwość i bezradność.

– Nic się nie stało. – Przymknęła oczy i potrząsnęła głową. – Pójdę się przebrać. – Nie czekając na odpowiedź, ruszyła w stronę damskiej szatni.

Richard patrzył na nią, nic nie rozumiejąc.

Na miejscu katastrofy policjanci wskazywali drogę przejazdu furgonetce z personelem medycznym i dwóm karetkom, które przyjechały po pierwszych rannych. Lekarze, pielęgniarki i ratownicy natychmiast zajęli się swoimi zadaniami.

– Bergan! – Podszedł do nich strażak.

– Cześć, Palmer. Już mi mówiono, że to ty kierujesz akcją. – Wskazała kciukiem za siebie. – To jest Richard Allington. Oboje będziemy z tobą pracować.

– Terry Palmer. – Uścisnął Richardowi dłoń, a potem poprowadził ich w kierunku rumowiska. – Przybyliście w samą porę. Za chwilę będziemy wydobywać z gruzów pierwszych poszkodowanych. Kilku przechodniów i kierowców wymaga pomocy medycznej, ale na szczęście ma się kto nimi zająć.

– Podobno przyczyną był wybuch gazu? – spytała Bergan, omijając roztrzaskane kawałki piaskowca.

– To są pierwsze przypuszczenia. Pewność będziemy mieć później. Na razie zabezpieczyliśmy teren, odcięliśmy dopływ gazu, prądu i wody w okolicznych domach.

– W ratuszu też? – spytał Richard. – To chyba niedaleko. Mają tam wodę?

– Tak. W budynku nie ma gazu, więc nie musieliśmy odcinać elektryczności. Wasz personel może pracować bez przeszkód.

Znaleźli się niemal w centrum katastrofy.

– Mój Boże! – Bergan zasłoniła usta dłonią.

To, co było jeszcze niedawno budynkiem, wyglądało jak stożek mrowiska. Ludzie Palmera ubrani w żółte odblaskowe stroje ręcznie przeszukiwali rumowisko. Inni przygotowywali ciężki sprzęt konieczny do podnoszenia większych fragmentów ścian.

– Człowiek nigdy nie jest przygotowany na widok takich zniszczeń – zauważył Richard, kładąc jej dłoń na ramieniu i dając tym samym znak, że doskonale rozumie jej uczucia. Wciąż ją zaskakiwało, że byli tak do siebie podobni, że ich myśli biegły tym samym torem. Poza tym nigdy jeszcze nie spotkała mężczyzny, który by ją tak dobrze rozumiał.

– Palmer! – krzyknął jeden ze strażaków.

Palmer wspiął się do niego na gruzy, a potem zawołał do siebie Bergan i Richarda.

Ratownicy układali na noszach dziewczynkę, może jedenastoletnią, z aparatem ortodontycznym na zębach.

– Gdzie mamy ją położyć?

Bergan rozejrzała się dookoła i wskazała kawałek w miarę równego

miejsca.

– Chociażby tutaj. Muszę ją zbadać.

– Jeszcze jeden ranny!

Wystarczyło jedno spojrzenie i oboje wiedzieli natychmiast, co mają robić. Bergan uklękła przy dziewczynce, a Richard poszedł zająć się drugim pacjentem. Dobrze wiedzieli, że muszą się spieszyć, że im szybciej zabiorą poszkodowanych z gruzowiska, tym lepiej.

Gdy Bergan skończyła badać dziewczynkę i zadzwoniła do Sunainah z informacją, by przygotowała się na pierwszy przypadek pediatryczny, okazało się, że czeka już następny ranny.

– Usunęliśmy cegły i udało nam się dotrzeć tam, gdzie była przychodnia dentystyczna – wyjaśnił Palmer, kiedy przekazała do karetki starszego mężczyznę. – Gdy przeszukamy tę część, posuniemy się głębiej.

– Ile czasu potrwa przeszukanie całego gruzowiska?

– Dzień, może nawet dwa. To zależy.

Bergan zacisnęła usta. Z chwilowego zamyślenia wyrwał ją krzyk kobiety wynoszonej z gruzów. Ruszyła w tamtą stronę. Okazało się, że kobieta ma liczne złamania rąk i nóg, więc Bergan wezwała przez radio Mackenzie, której wiedza ortopedyczna mogła być przydatna.

– Co tam słyhać w ratuszu? – spytała, podając kobiecie kroplówkę. Wcześniej Mackenzie założyła jej na nogi szyny.

– W porządku. – Mackenzie wzruszyła ramionami. – Kilka osób jest w szoku, nie mogą uwierzyć, że to się mogło wydarzyć. A gdzie Richard?

Bergan rozejrzała się dookoła.

– Od jakiegoś czasu go nie widziałam. Ale na pewno gdzieś tu jest. Pójdę zapytać Palmera.

– Jasne. Zajmę się pacjentką. Kiedy przyjedzie karetka?

– Za jakieś pięć minut.

– Świetnie.

Bergan podeszła do Palmera, który rozmawiał z kimś przez krótkofalówkę, stojąc na krawędzi sporej dziury. Spuszczono do niej kilka lin, co oznaczało, że na dole znajdują się ratownicy i próbują wydostać kolejne ofiary.

– Jaki jest aktualny stan? Odbiór. – Palmer słuchał przez chwilę. – Ale czy wy ją słyszycie i czy ona słyszy was? Odbiór.

– To był Richard! – zauważyła Bergan, wskazując na krótkofalówkę. – Co on tam robi? – I skąd ten nagły ciężar na piersi? Poczowała gwałtowną potrzebę, by przekonać się na własne oczy, czy nic mu nie zagraża.

Zamknęła na chwilę oczy, próbując opanować rozszalałe myśli, zachowywać się jak przystało na lekarkę. Ale w umyśle widziała jedynie obraz leżącego Richarda przykrytego pyłem i gruzem. Przełknęła nerwowo ślinę, czując na plecach przejmujący chłód. Pod nimi rozległ się głośny huk. Spojrzała z niepokojem na Palmera.

– Czy Richardowi nic się nie stało?

– Nic mu nie jest – odparł, wyraźnie zaskoczony jej reakcją. – Moi ludzie próbują wykopać z gruzów kobietę. Mówiła, że ją bardzo boli. Pomyśleliśmy, że gdyby udało się odsłonić chociaż jej rękę lub nogę, to Richard mógłby jej podać kroplówkę. – Wzruszył ramionami. – Nie wiadomo, czy się uda, ale musimy być przygotowani.

– Zgoda, ale... – O mały włos nie zapytała, dlaczego akurat Richard musiał zejść na dół, ale знаła odpowiedź. Był świetnym lekarzem, doświadczonym w podobnych akcjach, a do tego z pewnością sam się zgłosił. Była dumna z jego odwagi i jednocześnie przerażona, że stanie mu się coś złego. – Czy to się nie zawali? – zapytała.

– Nie. Nie pozwoliłbym moim ludziom zejść na dół, gdyby to było niebezpieczne. Przecież mnie znasz.

Skinęła głową. Wiedziała, że może mu wierzyć. W ciągu ostatnich lat wielokrotnie spotykali się w podobnych okolicznościach. I mimo że musiała pozbawić Palmera złudzeń, że ich znajomość może się rozwinąć w coś więcej, mogła mieć do niego pełne zaufanie.

Krótkofalówka Palmera zatrzeszczała i z głośnika rozległ się głos mężczyzny.

– Jesteśmy coraz bliżej, ale lekarz mówi, że będzie potrzebował fachowej pomocy. Czy ktoś mógłby tu do niego zejść? Odbiór.

– Ja pójdę – powiedziała. Wzruszyła ramionami, widząc na sobie wzrok Palmera. – Umiem schodzić po linie i akurat nie mam pod opieką żadnego pacjenta.

Palmer skinął głową.

– Bergan do was zjeździe. Odbiór.

Tymczasem Bergan sięgnęła po leżącą z boku uprzęż, założyła ją i przypięła się uważnie do liny. Palmer podał jej rękawiczki.

– Chyba są trochę za duże.

– Poradzę sobie.

– Jak zawsze. – Palmer jeszcze raz sprawdził klamry i karabińczyki, a potem krzyknął, że Bergan zjeżdża.

Wychyliła się poza krawędź i usiadła w uprzęży. Powoli przepuszczała linę przez klamrę z blokadą i opuszczała się coraz niżej, patrząc na reflektory ustawione przez ratowników.

– Jeszcze tylko trochę. – Usłyszała głos Richarda, a po chwili poczuła w talii jego dłonie. Pomógł jej stanąć.

– Dobrze że wpadłaś – mruknął, na co kilku strażaków roześmiało się. –

Bergan jest na dole. Odbiór – rzucił do krótkofalówki i pomógł jej odpiąć się od liny.

Bergan zdjęła rękawiczki, patrząc na Richarda uważnie, jakby chciała się upewnić, że nic mu nie jest. Westchnęła z ulgą. Mgła spowijająca jej umysł rozwiała się, znów zaczynała jasno myśleć.

– Co z pacjentką? – spytała, zadowolona, że wraca do swojej ulubionej roli.

– Trzydzieści jeden lat, mężatka. Ma na imię Wendy Jej dziecko jest już na powierzchni. Przytomna, nie czuje nóg, ma problemy z oddychaniem i zawroty głowy – mówił, gdy przesuwali się do miejsca, gdzie pracowali strażacy.

– Rokowania?

Spojrzał jej w oczy i pokręcił powoli głową.

– Niedobre. Nie wiem, jak mamy siedzieć tu i z nią rozmawiać, czekając, aż strażacy ją odkopią, ale...

– To nasza praca – dokończyła. Tak jak on bała się o tę kobietę, ale z podziwem patrzyła na jego opanowanie.

Wzięła go za rękę i uścisnęła lekko.

– Nie jesteś sam, Richardzie. Cokolwiek się wydarzy przejdziemy przez to razem.

Kiedy to mówiła, patrząc mu w oczy, zrozumiała że nie chodzi jej tylko o obecną sytuację. Chciała być z Richardem. Chciała go wspierać i w zamian dostawać wsparcie od niego. Gotowa była przyjąć wszystko, co jej los przyniesie i chciała to przyjąć... razem z nim.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Richard, jesteś tam? – spytał kobiecy głos.

Usiadł ostrożnie na kupce cegieł w pobliżu miejsca, skąd dochodził głos Wendy. Bergan przykucnęła obok.

– Cały czas tu jestem. – Jego głos był spokojny. – Pomagałem mojej koleżance dostać się na dół.

– Czy to Bergan? – spytała kobieta z wyraźnym zainteresowaniem.

– Mówiłeś jej o mnie? – Zdziwienie na jej twarzy musiało go rozbawić, bo skinął głową z uśmiechem.

– A dlaczego nie? – powiedział cicho, wskazując głową na gruzowisko.

– Rozmawiaj z nią. To jej pomoże.

– Jak się czujesz, Wendy? – spytała Bergan.

Zapadła chwila ciszy.

– Nie czuję nóg. – Usłyszeli szloch. Bergan spojrzała porozumiewawczo na Richarda, komunikując mu bez słów, że mogło dojść do uszkodzenia kręgosłupa.

– A ręce? Możesz poruszyć palcami?

– Tak, u lewej ręki. Ale gdy próbuję poruszać prawą, to bardzo boli.

– Zapewne złamanie – powiedział Richard cicho.

Bergan zrobiła przytakujący gest.

– A jak twoja głowa?

– Mam zawroty.

– To normalne. – Bergan starała się mówić ze spokojem, którego wcale w sobie nie miała. Wendy nie powinna się teraz denerwować. – Porozmawiaj z nią przez chwilę – szepnęła do Richarda, wyciągając rękę po krótkofalówkę.

– Muszę przekazać coś Palmerowi.

Odeszła o kilka kroków i nawiązała łączność.

– Kiedy wydobędziemy Wendy na górę, ma na nas czekać karetka oraz Reggie i Mackenzie. Odbiór.

Jej przyjaciółki należały do najlepszych chirurgów w Sunshine General, ich obecność zwiększała szanse Wendy. Patrząc na strażaków, którzy robili co mogli, by dotrzeć do zasypanej kobiety, Bergan odsunęła od siebie obawy. Na pewno wydobędą Wendy żywą.

– Mackenzie pojechała do szpitala z pacjentką. Odbiór.

– Powiedz im, że ich potrzebuję. Dokładnie przekaz moje słowa. Bez odbioru. – Wsunęła krótkofalówkę do kieszeni kombinezonu Richarda.

– Co się tam dzieje? – dobiegł ich głos Wendy.

Richard mimo woli uśmiechnął się.

– Właśnie odezwał się upór Bergan.

– To dobrze? – spytała kobieta.

Śmiech Richarda wypełnił całe pomieszczenie.

– Bardzo dobrze – potwierdził, patrząc, jak Bergan przygotowuje wszystko, co może być potrzebne do założenia kroplówki. – Jeszcze nigdy nie spotkałem tak upartej kobiety jak ona.

– Naprawdę? – zdziwiła się Bergan. – Przejechałeś pół świata i nie spotkałeś nikogo bardziej upartego ode mnie? – Mówiła żartem i na tyle głośno, by Wendy ją usłyszała.

– To prawda – zapewnił Richard.

– Coś mi się wydaje, że łączy was nie tylko koleżeństwo – zauważyła Wendy z wyraźnym ożywieniem. To był dobry znak.

– To naturalne, że między ludźmi, którzy z sobą pracują, tworzy się bliższa więź – stwierdziła Bergan, starając się, by zabrzmiało to obojętnie.

Wolała nie myśleć o swojej relacji z Richardem, bo obawiała się, że mogłoby to wytrącić ją z równowagi. – Wendy, możesz mi powiedzieć, gdzie cię boli najbardziej?

Była gotowa zrobić wszystko, co w jej mocy, by ocalić Wendy życie. Nie wiedziała jeszcze, jak tego dokonać, ale już wiele lat temu przekonała się, że jeśli się chce coś osiągnąć, to nie wolno rezygnować do samego końca.

– Wendy! – zawołała, nie słysząc odpowiedzi. – Co cię boli?

– Wszystko. Brzuch, serce, głowa.

Bergan zamknęła oczy, próbując to sobie wyobrazić. Wiedziała, że gdy dotrą do Wendy, będzie musiała działać bardzo szybko.

– Spróbuj być bardziej konkretna. Wiem, że to trudne, ale kiedy do ciebie dotrzemy...

– Jeżeli – przerwała jej Wendy.

– Kiedy do ciebie dotrzemy – powtórzyła z naciskiem Bergan – będzie nam łatwiej, jeśli będziemy wiedzieli, w których miejscach ból jest najsilniejszy. Proszę cię, skup się. Wyciągniemy cię i wszystko będzie dobrze. Mulisz w to wierzyć. A jeśli nie, to przynajmniej zaufaj mnie i

Richardowi. Zaufaj tym wszystkim strażakom, którzy pracują jak szaleni, żeby cię odkopać. Za chwilę będą tutaj dwie znakomite lekarki, specjalistki chirurgii. One się tobą zajmą, wyzdrowiejesz i wrócisz do domu, do rodziny. To jest możliwe. Wiem, że w takiej chwili jak ta nie jest to łatwe... – Spojrzała na Richarda, który pomagał strażakom. Musiał wyczuć jej wzrok, bo natychmiast na nią spojrzał. – Ale zawsze warto mieć nadzieję.

– Ona ma rację – rzekł jeden ze strażaków. Bergan patrzyła ze zdziwieniem, jak ich zmęczone ciała wypełnia nowa fala energii.

– Wendy, co cię najbardziej boli? – spytała jeszcze raz Bergan.

– Najbardziej brzuch. Poza tym kręci mi się w głowie i jestem

zmęczona. – Zaczęła kasłać i pojękiwać z bólu. Bergan jeszcze raz zamknęła oczy, a potem zaczęła przeszukiwać torbę i przełożyła na wierzch parę rzeczy, by mieć je w zasięgu ręki, gdy okażą się potrzebne.

– Widzę ją! – zawołał strażak, który leżał na brzuchu i spoglądał przez małą szczelinę w gruzach. – Trochę niżej jest jeszcze jedna jama, taka jak nasza. Musimy się posuwać ostrożnie, żeby gruz się nie osuwał.

Te słowa dodały ratownikom sił. Ktoś zadzwonił do Palmera, by przekazać mu najnowszą wiadomość.

Richard i Bergan szybko wzięli swój sprzęt i podeszli do leżącego strażaka.

– Gdzie? – Strażak odsunął się, więc teraz ona się położyła i spojrzała przez szczelinę.

Widziała lewy bok kobiety. Duża drewniana belka przyciskała dolną część jej ciała, cegły przygniatały brzuch. Jednak twarz pozostawała niewidoczna.

– Wendy, widzimy cię! – Zrobiła miejsce Richardowi.

– Naprawdę? – Kobieta chciała się odwrócić, co było naturalną reakcją.

– Nie ruszaj się – polecił jej Richard. – Wiem, że to trudne, ale musisz na razie zachować tę samą pozycję co do tej pory. Jesteś bardzo dzielna, Wendy – powiedział, podnosząc się. – Jak ona tam oddycha? – spytał cicho Bergan.

– Musiała utworzyć się jakaś poduszka powietrzna wokół jej twarzy – odparła, wzruszając ramionami. – Całe szczęście, bo dzięki temu udało się jej przeżyć.

Richard pochylił się znowu.

– Ratownicy spróbują teraz do ciebie dotrzeć. Pamiętaj, żeby się nie ruszać.

– Dobrze. – W jej głosie słychać było nadzieję. Do tej pory trudno było podtrzymywać ją na duchu.

Ratownicy pracowali dalej, a Bergan wypytywała Wendy o jej rodzinę, o męża i dzieci. Palmer przekazał im wiadomość, że na górze czekają już Reggie i Mackenzie oraz karetka. Spuszczono na linach nosze.

– Kiedy ją wydostaniemy? – spytała Bergen, nie mogąc już znieść tego wyczekiwania. Właśnie tych chwil podczas akcji ratunkowych nie lubiła najbardziej. Aż ją nosiło, by chodzić w tę i z powrotem, ale w obecnej sytuacji było to niemożliwe. Denerwowała się tak bardzo, że Richard położył jej dłonie na ramionach i zmusił, by na niego spojrzała.

– Uspokój się. Oddychaj.

– Nie mogę. Chciałabym już być obok Wendy.

– Wiem. To już niedługo. – Poglądził ją po ramionach.

– Najgorsze, że każda sekunda ciągnie się jak cała minuta.

– Właśnie.

– Bergan! Richard! – zawołał jeden z ratowników. – Udało nam się zrobić przejście do tej jamy obok.

– Możemy się dostać do Wendy?

– Tak. Odsłoniliśmy jej lewą rękę, możecie przynajmniej podać jej jakiś lek.

– Cudowna wiadomość.

– Ty wejdź pierwsza – powiedział Richard. – Jesteś mniejsza ode mnie. Będę ci podawał sprzęt i leki.

– Dobrze.

Ratownicy przez cały czas rozmawiali z Wendy, ale dopiero gdy Bergan coś do niej powiedziała, w głosie kobiety zadźwięczała wyraźna ulga.

– Już myślałam, że mnie tu zostawiliście – powiedziała płaczliwie.

– No wiesz! – Zgodnie z instrukcjami ratowników Bergan usiadła i powoli przesuwała się w kierunku kobiety. – Wendy! – odezwała się po chwili.

– Jesteś tu?

– Tak, za chwilę dotknę twojej ręki. – Bergan położyła dłoń w rękawiczce na ramieniu kobiety. – Wiem, że to dla ciebie niełatwe, bo jak najszybciej chciałabyś się stąd wydostać, ale nadal musimy działać powoli i rozważnie.

Zbadała puls na nadgarstku Wendy.

– Ciśnieniomierz – rzekła do Richarda, który skinął głową i natychmiast wyjął go z torby.

Bergan poświeciła latarką na ramię kobiety, chcąc znaleźć żyłę, w którą mogłaby wkuć igłę podłączoną do worka z plazmą.

– Będę ci mówić, co robię. Nie chcę, żebyś się czegoś przestraszyła i na przykład poruszyła gwałtownie.

– Dobrze.

– Założę ci teraz mankiet, żeby zmierzyć ciśnienie.

– Dobrze – powtórzyła Wendy.

– Mówiłaś, że masz zawroty głowy i że chwilami odpływasz, dlatego podejrzewam wewnętrzne krwawienie. Wkuję ci w ramię igłę, która będzie połączona z workiem z plazmą. Plazma ustabilizuje poziom krwi w organizmie. Im więcej uda nam się zrobić tutaj, w tym lepszym stanie dojedziesz do sali operacyjnej.

– Masz rację. – Wendy umilkła na chwilę. – Czy Richard jest gdzieś w pobliżu?

– Tak, jestem tutaj – odrzekł, odbierając od Bergan ciśnieniomierz. Od kilku tygodni pracowali razem, więc nie zdziwiło jej, że niemal czyta w jej

myślach.

– Wiem, dlaczego wolisz z nim rozmawiać – roześmiała się Bergan. – Jego głos jest dużo bardziej seksowny niż mój.

– To prawda – przytaknęła Wendy, nieco speszona. – Ale twój głos też chcę słyszeć.

– Dziękuję – powiedziała Bergan, nabierając do strzykawki metoksyfluran, środek łagodzący ból. – Zrobię ci teraz zastrzyk. Możesz się po nim czuć trochę oszołomiona, ale postaraj się cały czas z nami rozmawiać, dobrze?

– Postaram się.

Bergan zrobiła zastrzyk, a potem uprzedziła, że za chwilę poda też kroplówkę. Ratownicy cały czas pracowali bez wytchnienia, kolejne części ciała Wendy wyłaniały się spod gruzów. W końcu mogli też zobaczyć jej twarz, chociaż nogi wciąż były przygniecione belką.

– Potrzeba będzie wciągarka, żeby podnieść belkę. Odbiór – powiedział do krótkofalówki jeden z ratowników.

Akcja ratunkowa rozwijała się pomyślnie, ale Bergan skupiała się przede wszystkim na pacjentce. Założyła jej na twarz maskę tlenową.

– Ma na brzuchu dużą ranę ciętą – oznajmił Richard, gdy ratownicy usunęli kolejną porcję gruzu.

Przesunął się do przodu, trzymając przy sobie torbę. Włożył czyste rękawiczki i wyjął nożyczki. Wyciął zakrwawione ubranie Wendy i położył na ranie czystą gazę. Bergan pomogła mu oczyścić ranę i usunęła fragmenty martwej tkanki.

– Wendy, jak się czujesz? – spytał.

– Dobrze.

– Gdyby coś cię zaczęło boleć, to powiedz. To bardzo ważne. –

Ostrożnie położył na ranie sterylny opatrunek. Zebrał nim krew, by móc lepiej przyjrzeć się urazowi. – Niech mi ktoś potrzyzyma latarkę – zawołał.

Natychmiast pojawił się koło niego ratownik z reflektorem. Bergan usunęła zakrwawiony opatrunek i odsunęła retraktoem skórę.

– Widzisz coś? – spytała.

– Aha. – Sięgnął po szczypce i zacisnął tętnicę.

– Jeszcze trochę tu oczyszczę – powiedziała Bergan, obkładając ranę czystą gazą, a potem pomogła Richardowi zszyć uszkodzone naczynie.

– To powinno na jakiś czas wystarczyć — stwierdził, zgarniając odpadki do specjalnej torby.

Bergan obandażowała ranę.

– Jak się czujesz? – spytała Wendy, która leżała z zamkniętymi oczami, oddychając spokojnie.

– Słabo.

– Boli cię coś?

– Nie.

Bergan i Richard opatrywali kolejne rany, które ukazywały się spod usuwanych cegieł. Sprawdzali jednocześnie poziom płynu w kroplówce i wykonywali rutynowe badania neurologiczne, Bergan jeszcze raz sprawdziła źrenice, zadowolona, że stan chorej ustabilizował się. Wiedziała też, że musi rzeczowo i zgodnie z prawdą poinformować Wendy o jej obrażeniach, nawet jeśli było to trudne.

– Posłuchaj, uraz nóg jest dość poważny – powiedziała, patrząc kobiecie w oczy i widząc w nich rozpacz.

– Co to znaczy? – spytała Wendy szeptem.

Bergan zerknęła na Richarda. On też był poruszony. Skinął głową, zachęcając ją, by wyjaśniła Wendy wszystko. Dostarczono już wyciągarke,

więc mogli się spodziewać, że lada moment uda się podnieść belkę przygniatającą nogi. Zapewne kończyny okażą się poranione i połamane, ale przypuszczali, że tętnica udowa jest nienaruszona, bo inaczej Wendy wykrwawiłaby się do tej pory.

– Lekarka, która się tobą zajmie na chirurgii, ma na imię Mackenzie. Zbada cię i powie, jakie dalsze kroki mogą być konieczne. Jednak teraz nie wygląda to zbyt dobrze. – Przysunęła się do kobiety i położyła jej dłoń na ramieniu. Wendy przymknęła oczy i zaczęła płakać.

– Będę mogła chodzić? – spytała po chwili.

Bergan pokręciła głową.

– Na taką diagnozę jest jeszcze za wcześnie. Ale to możliwe.

– Zaraz cię zabierzemy na górę – oznajmił Richard, przysuwając się do nich. Zdjął rękawiczkę i położył rękę na jej dłoni, też chcąc okazać Wendy wsparcie. Ale Bergan wiedziała, że w ten sposób pragnie dodać otuchy także jej. Naprawdę jest cudowny.

W jej umyśle rozległ się dzwonek ostrzegawczy. Richard jest cudowny. Wspiera ją. Jest przystojny. Życzliwy. Opiekuńczy. Krótko mówiąc, jest mężczyzną z marzeń.

Oczywiście zawsze umiała panować nad bezsensownymi marzeniami, ale zawsze dawały o sobie znać, gdy była w kiepskiej formie. Tęskniła wówczas za rycerzem na białym koniu, który wybawi ją z opresji. Po jakimś czasie odzyskiwała rozsądek, więc wpychała te marzenia z powrotem do ciemnego kąta, powtarzając sobie, że taki mężczyzna nie istnieje, a już na pewno nie przybędzie jej na ratunek.

Była bardzo dobra z trzymaniu ludzi, a zwłaszcza mężczyzn, na dystans. A jednak Richard przełamywał jej bariery ochronne jedna po drugiej. W pewnym sensie było to przyjemne, wręcz wyzwalające, ale wiedziała, że taki

stan nie będzie trwał wiecznie. Richard wróci do Paryża i szybko o niej zapomni.

Na samą myśl o tym miała ochotę przyciągnąć go mocno do siebie i zatrzymać. Wiedziała jednak, że musi się z nim rozstać. Im szybciej, tym lepiej.

Był mężczyzną z jej marzeń. Realnym. I trudno mu się było oprzeć. Kiedy uświadomiła sobie, że zaczyna mu ufać, że przy nim pozwala sobie na bezradność, że pomyślała o ich wspólnym życiu, dzwonek w jej głowie zamienił się w prawdziwą syrenę alarmową.

Niebezpieczeństwo! Musi trzymać się jak najdalej od niego, bo inaczej będzie miała złamane serce.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Po usunięciu ciężkiej belki ostrożnie przeniesiono Wendy na nosze, ale Bergan cały czas nie mogła otrząsnąć się z myśli, że stąpa po kruchym lodzie.

Przekazali opiekę nad ranną kobietą Reggie i Mackenzie, które pojechały z nią do szpitala.

– Kto następny? – spytała Bergan Palmera, gdy oboje z Richardem wydostali się na górę.

– Nie macie tu już nic do roboty. Udało się wydobyć wszystkich poszkodowanych. Większość odesłaliśmy do punktu medycznego do ratusza, ale kilka osób zostało odwiezionych prosto do Sunshine General.

– Dzięki.

Palmer spojrzał na Bergan, a potem na Richarda.

– Tworzycie zgrany zespół. – Wyciągnął do Richarda dłoń. – Dbaj o nią. Richard odwzajemnił uścisk ręki.

– Bergan sama potrafi dbać o siebie – powiedział, jakby nie rozumiejąc ukrytego sensu słów Palmera.

Spojrzała na niego zadowolona. On rzeczywiście ma o niej dobre zdanie. Poczula ciepło wokół serca i jednocześnie lęk, że teraz tym trudniej jej będzie trzymać się od niego z daleka.

– O co mu chodziło? – spytał Richard, gdy odeszli już od gruzowiska. Bergan wzruszyła ramionami.

– O nic.

– Chciał się kiedyś z tobą umawiać?

– Tak, zaprosił mnie gdzieś parę razy.

– Chciałby cię chronić, co? Teraz rozumiem.

– Co rozumiesz?

– Większość mężczyzn pragnie opiekować się kobietami, na których im zależy, zwłaszcza gdy te kobiety opuszczają się do niebezpiecznych jam w gruzach.

Bergan zmarszczyła brwi.

– Chcesz powiedzieć, że nie powinnam była schodzić na dół, żeby ci pomóc?

Richard położył jej dłoń na ramieniu.

– Nie, nie chcę tak powiedzieć. Uważam, że potrafisz sama o siebie zadbać. To oczywiste, skoro musiałaś to robić przez całe życie. A chodziło mi tylko o to, że wielu mężczyzn chce opiekować się kobietami, na których im zależy. Tak jest od czasów jaskiniowych.

Uśmiechnął się do niej tym swoim uśmiechem, który przyprawiał ją o zawrót głowy. Jak on to robi, że potrafi z taką łatwością rozładować jej złość?

Przymknęła na chwilę oczy i potrząsnęła głową. Z jej włosów uniosła się chmurka pyłu.

– Oboje wyglądamy jak siwowłose dziadki – zauważył ze śmiechem, kładąc jej dłonie na ramionach. Bez słowa przyciągnął ją do siebie i oparł podbródek na jej głowie. Jak bardzo pragnęła tego uścisku!

Było jej cudownie. Z rozpaczą pomyślała, że ta chwila mogłaby trwać wiecznie. Ja cudownie byłoby mieć pewność, że Richard zostanie z nią na zawsze, że będzie tuż obok... Ale takie życie nie było jej pisane i dobrze o tym wiedziała.

– Richardzie – powiedziała po dłuższej chwili;

– Słucham?

– A czy ty chcesz mnie chronić?

Odsunął się lekko, ale tylko tyle, by móc spojrzeć jej w oczy. Milczał

dość długo i Bergan zaczynała wątpić, czy w ogóle odpowie na to pytanie.

– Oczywiście, że chcę – odezwał się w końcu.

Chciał ją chronić najbardziej na świecie, ale nie chciał też jej spłoszyć, nie chciał stworzyć fałszywego wrażenia, że pragnie ją zmienić. Otworzyła się przed nim, wpuściła go do swojej świętej przestrzeni, ale wyczuwał, że jest w niej jakiś niepokój. Nie wiedział jednak, czy był on skutkiem akcji ratunkowej, czy jakichś słów Palmera.

– Czy ty chcesz mnie chronić? – zapytał.

Zaskoczyło ją to pytanie.

– A czy tego potrzebujesz?

Jego uśmiech był zmysłowy i seksowny.

– Wiesz, Bergan, każdego trzeba przed czymś chronić.

– A ciebie?

– W tej chwili? Trzeba mnie chronić, żebym nie wykonywał zbyt pospiesznych kroków. Trzeba mnie chronić przed tym, żebym nie zaczął całować twoich cudownych ust. – Nie chciał popełnić błędu, nie chciał jej speszyć i sprawić, że zacznie się wycofywać.

– Dlaczego mi to mówisz? – Nie mogła uwierzyć, że jej głos lekko drży.

– Bo mieliśmy mówić sobie prawdę. – Objął ją nieco mocniej. To wystarczyło, by przez jej ciało przepłynęła gorąca fala pożądania.

Ona też tego chce, więc dlaczego się waha? Przed rozpoczęciem akcji o mało się nie pocałowali, teraz przyszedł sprzyjający moment, skąd więc te rozterki? Nie miała pojęcia. Wiele razy przekonała się, że lepiej jest skoczyć od razu na głęboką wodę, nie dbając, co będzie potem.

To prawda, Richard wróci do Paryża. To prawda, już udało mu się przełamać jej bariery obronne. To prawda, musi się trzymać od niego z daleka, i to najlepiej od zaraz. Ale czy naprawdę tego akurat ma sobie

odmówić? Tej chwili? Tego pocałunku? Przecież zasłużyła na to. Była w niedobrych związkach, wiele przecierpiała. Naprawdę nie zasługuje teraz na małą nagrodę, choćby chwilową?

Podniosła wzrok, chcąc, by jej słowa i zamiary były całkiem jasne.

– Pocałuje mnie, proszę.

– Już mi to raz powiedziałaś i przerwał nam telefon.

– Rozejrzył się, patrząc na ratowników, którzy cały czas pracowali nad oczyszczaniem miejsca katastrofy. Słońce już zaszło, ale dla niego i dla Bergan dzień pracy jeszcze się nie skończył. Ta chwila tylko dla siebie na pewno doładuje mu baterie.

– No to przestań teraz gadać i weź się do roboty.

– Ciągłe mnie czymś zaskakujesz – szepnął, patrząc na jej rozchyłone wargi.

– Dość już tego – mruknęła, splatając palce za jego głową i przyciągając go ku sobie. Jak to dobrze, że Richard na nią nie naciskał, że pozwolił jej wybierać tempo.

Była mu wdzięczna za szarmanckość i cierpliwość, ale teraz gotowa była przyznać, że czas z tym skończyć.

Kiedy w jej gabinecie stali blisko siebie, gdy ich pożądanie było oczywiste, mogła przysiąc, że Richard pocałuje ją delikatnie, z opanowaniem, na j jakie będzie umiał się zdobyć. Wiedziała, że nie będzie chciał jej spłoszyć czy przestraszyć. Ale teraz, po tym, co razem przeszli, przy jej braku cierpliwości i braku zahamowań, ich pocałunek był gorący i namiętny.

Czuła, że Richard pragnie jej tak samo jak ona jego. Zupełnie nie rozumiała, jak to się stało, że straciła nad sobą kontrolę. Spotkała mężczyznę, który był dla niej czuły i troskliwy, który był wobec niej szczery. Przytulał ją i sprawiał, że zaczynała wierzyć, iż w końcu znalazła kogoś, komu może

zaufać.

Gdy ich usta zetknęły się, oboje niemal stracili oddech, pozwalając ponieść się cudownym doznaniom pierwszego pocałunku. Richardowi wydawało się, że czeka na ten moment wieczność, ale mimo oszołomienia musiał przyznać, że jego najśmielsze marzenia o pocałunku z Bergan nie dorównywały rzeczywistości. Prawdziwa Bergan była bardziej cudowna niż to, co sobie wyobrażał. Zalały go emocje tak silne, że prawie się ich przestraszył.

Nagle dotarło do niego, że ją kocha. Kocha Bergan! Czy to możliwe? Natychmiast w jego umyśle pojawiły się setki pytań. Uznał jednak, że zajmie się nimi później, bo teraz chciał się cieszyć każdą sekundą ich pocałunku.

Przyciągnął ją mocniej do siebie. Przywarli do siebie całym ciałem, żałując, że mają na sobie kombinezony, które trudno było uznać za strój szczególnie romantyczny. Bergan była gotowa poddać się pulsującemu płomieniowi, który rozpalił jej ciało, gotowa była podążyć za nim do samego końca. Richard sprawił, że czuła się żywa. Nie pamiętała, by doświadczyła podobnych doznań.

Już sama ta myśl powinna była ją wystraszyć, kazać przerwać ten nieziemski pocałunek, uwolnić się z objęć Richarda. Tymczasem jedynie jęknęła z rozkoszy.

Pieszczota ust Richarda stała się bardziej delikatna, chociaż wciąż miała w sobie tę samą namiętność. Serce Bergan biło jak szalone. Była pewna, że gdyby zrobiono jej teraz EKG, na wykresie zabrakłoby miejsca. Oparła się o niego, nogi nie mogły już jej utrzymać. Wiedziała, że Richard ją podtrzyma, na tyle mogła mu zaufać. W tym momencie w jej umyśle znów rozległy się ostrzegawcze dzwonki. Zlekceważyła je.

Odpowiadała na jego pieszczoty z namiętnością. Jak to możliwe, że

wystarczyło jedno cudowne muśnięcie języka na wargach, a przez jej całe ciało przepływał szalony dreszcz, nogi odmawiały posłuszeństwa, traciła zdolność myślenia? Kim on jest? Czy to się dzieje naprawdę?

Kolejny dzwonek został zignorowany.

Richard oderwał wargi od jej ust, a potem zaczął pokrywać pocałunkami jej szyję, zbliżając się do ucha.

– Jesteś najcudowniejszą kobietą na świecie – szepnął, podkreślając każde słowo pocałunkiem.

Czuła na plecach jego dłonie. Dawały jej oparcie i poczucie bezpieczeństwa. Najchętniej zostałaby w jego objęciach na zawsze.

– Na zawsze? – szepnęła i od razu pożałowała tych słów. Ale trudno było się kontrolować, bo pieszczoty Richarda całkowicie pozbawiały ją zdolności myślenia.

– Słucham? – spytał, całując jej szyję i żałując, że jej włosy nie są rozpuszczone, a oni nie znajdują się w jakimś miejscu zapewniającym większą intymność.

Nie odeszli daleko od miejsca katastrofy, ale Richard odciągnął ją o kilka kroków od głównej ścieżki i przy zapadającym zmroku byli prawie niewidoczni.

– Nie, nic – odparła. Chciała, by ten pocałunek trwał wiecznie. Chciała ciągle słyszeć słowa, które doprowadzały ją do szaleństwa, kazały wierzyć, że marzenia się spełniają. Że mogliby być z sobą... na zawsze.

Powoli odzyskiwała jasność myślenia. Wróciła też świadomość, gdzie są i co ich czeka. Wielu ludzi pracowało jeszcze na miejscu katastrofy, oczyszczając chodniki i ulice, wznosząc ogrodzenia i ustawiając znaki ostrzegawcze.

Czekali na nich pacjenci, a tymczasem ona pozwoliła sobie ulec

pożądaniu. Mogła to próbować racjonalizować, tłumacząc sobie, że po stresującej akcji ratunkowej oboje potrzebowali odprężenia. Nie zamierzała się jednak usprawiedliwiać. Po prostu chciała, by Richard ją pocałował. Nadarzyła się okazja, a ona z niej skorzystała.

Richard nadal pochylał się, całując delikatnie jej szyję, jakby nie mógł się tym nasycić.

– Nawet nie wiesz, jak ty na mnie działasz – szepnął.

– Richard – zaczęła, próbując się opanować. – Musimy...

– Dobrze, że poczekałiśmy, aż będziesz gotowa. I zapewniam cię, to przeszło moje najśmielsze oczekiwania.

Cofnęła się lekko.

– Naprawdę? – Skąd to szaleńcze uczucie ulgi? Jak to możliwe, że on zawsze wie, co powiedzieć? Przytomna część jej umysłu powtarzała, że powinni się opamiętać, ale jednocześnie zastanawiała się, czy ten pocałunek miał dla Richarda takie samo znaczenie jak dla niej.

Dla niej znaczył bardzo wiele, i to uruchomiło kolejny dzwonek ostrzegawczy.

– Naprawdę. Prawdziwa Bergan jest tysiąc razy lepsza niż ta z moich marzeń.

– Marzyłeś o mnie?

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– A ty nie marzyłaś o mnie? – W jego głosie dźwięczała lekko prowokująca nuta. Nie zdążyła nawet odpowiedzieć, a Richard pochylał się i znów ją pocałował. – Masz cudowne usta – mruknął. – A kiedy się ze wszystkim uporamy, to poproszę cię o więcej.

– Skończyłeś już swój dyżur – zauważyła, czując, jak wokół jej serca coś się zaciska. Z jednej strony chętnie spełniłaby jego prośbę, ale

jednocześnie jego bliskość zaczynała wywoływać w niej panikę.

– Ty tu rządzisz. – Z ociąganiem opuścił ręce, uwalniając ją z objęć.

Bergan zauważyła ze dziwieniem, że bez jego uścisku jest jej zimno.

Niedobrze. Zawsze broniła swojej niezależności. W pełni odpowiadała za siebie. Nie powinna zatem ulegać pragnieniu, by zawsze być blisko Richarda. Nie powinna, jeśli chce zachować samodzielność.

Cofnęła się, próbując otrząsnąć się z oszołomienia.

– Dobrze się czujesz?

– Ja? Oczywiście. Naprawdę nic mi nie jest – mówiła pospiesznie. – Chyba musimy wracać do pracy. Jest jeszcze tyle rzeczy do zrobienia, trzeba sprawdzić, jak się czuje Wendy i w ogóle...

– Chcesz pojechać do szpitala? – spytał Richard.

– Ty tam jedź. Ja zajrzę do ratusza.

– Ale Palmer mówił, że Sunainah świetnie sobie radzi.

– Wiem, ale chcę zobaczyć, czy na przykład nie potrzebuje chwili odpoczynku. Wiesz, że gdy jest się samemu na dyżurze, to czasem nie można nawet pójść do łazienki.

– Wiem. W takim razie pójdę z tobą. – Zrobił krok w jej kierunku, ale Bergan podniosła ręce, by go zatrzymać. Jego bliskość działała na nią za mocno. Poznała smak pocałunków Richarda i teraz najchętniej w ogóle by się od niego nie odrywała.

– Nie trzeba. Lepiej pojedź do szpitala i sprawdź, co się dzieje na oddziale.

– Ale przecież w ratuszu długo nie zabawimy – ciągnął, jakby nie rozumiejąc jej intencji.

– Ale się upierasz. – Powiedziała to ostrzej, niż zamierzała. – W takim razie ty zajrzyj do ratusza, a ja pojedę do szpitala. To nawet lepsza opcja,

zwłaszcza że to mój oddział. – Roześmiała się nerwowo i wskazała na dwóch ratowników po drugiej stronie ulicy, którzy nieśli pacjenta do karetki. – Zabiorę się z nimi.

– Bergan. – Richard położył jej dłonie na ramionach. – Co się stało?

– A co się miało stać? Po prostu próbuję działać skutecznie i zapewnić pacjentom jak najlepszą opiekę. Nie musimy wszędzie chodzić razem jak na obchodzie. – Znów mówiła pospiesznie, próbując nie zauważać ciepła jego dłoni ani coraz silniejszego pragnienia, by położyć mu głowę na piersiach i czerpać z tego siłę.

Teraz jednak wcale nie potrzebowała jego fantastycznej troski. Ani jego komplementów i zachwytów, które coraz ciasniej ją oplatały. Nie potrzebowała tych hipnotyzujących niebieskich oczu, których spojrzenie sprawiało, że zapominała o całym świecie.

Teraz najbardziej potrzebowała dystansu. Zdawała sobie sprawę, że najbardziej pragnie znaleźć się w jego ramionach, czuć się bezpieczna, ale jednocześnie wiedziała, że to dziecinne marzenie przyniesie jej jedynie ból i rozpacz. Dlatego musi się przed nim chronić, musi trzymać się od niego z daleka.

– Chyba ta akcja ratownicza wytrąciła cię z równowagi mocniej, niż myślałaś – mruknął, jakby jej nie rozumiejąc.

Chwyciła się tego pretekstu.

– Pewnie masz rację. Zachowujemy się jak profesjonaliści tak długo, dopóki okoliczności nie zaczną wpływać na nasze emocje.

– Hm. – Spojrzał jej w oczy. – W porządku. – Nie nalegał więcej, co przyjęła z ulgą. – Zobaczę, co się dzieje u Sunainah, a ty jedź do szpitala.

– Dobrze. – Odwróciła się i podbiegła do ratowników.

– Mogę się z wami zabrać? – Wsiadła do karetki, nie czekając na

odpowieź. – Zajmę się pacjentem.

– Dzięki, Bergan.

Po chwili jechali do szpitala, coraz dalej od Richarda. Dystans. Potrzebowała tego dystansu, by się zastanowić i zrozumieć, co się między nimi wydarzyło. Jednego była pewna: ten pocałunek zmienił wszystko.

TTLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Był już świt, kiedy Bergan mogła w końcu wracać do domu. Nie chciała opuszczać szpitala, dopóki Wendy nie została przywieziona z sali operacyjnej.

Wcześniej miała okazję rozmawiać z jej rodziną. Opowiedziała im, jaka dzielna była Wendy podczas akcji ratowniczej. Teraz stała przy jej łóżku w sali pooperacyjnej i patrzyła na śpiącą kobietę. Doskonale rozumiała, co musiała czuć Wendy, gdy jej ciało było przygniatane i niemal dosłownie miażdżone ogromnym ciężarem. Ona sama czuła się przygnieciona górą bólu, wypartych wspomnień i niemożnością uwierzenia, że kiedyś będzie szczęśliwa.

Już sam fakt, że Richardowi udało się przełamać w niej tyle barier, wzbudzał jej niepokój. Richard był uroczy, miły, seksowny, troskliwy i...

Zamknęła oczy z westchnieniem. Wiedziała doskonale, że nie zasługuje na takiego mężczyznę. Po tym wszystkim, co kiedyś robiła, nawet jeśli próbowała to potem naprawić, nie mogła oczekiwać, że mężczyzna klasy Richarda będzie jej księciem z bajki.

– O, tu jesteś! Wszędzie cię szukałem.

Odwróciła się z bijącym sercem, szczęśliwa na sam jego widok. Czy on musi być taki... idealny?

Richard spoglądał chwilę na wskazania stojących przy łóżku urządzeń. Skinął z zadowoleniem głową.

– To cud, że ona żyje.

– To prawda. – Richard stał tuż za nią. Jego ciepło otulało ją jak miękki koc. Zamknęła na chwilę oczy, wdychając zapach, który zawsze ją uspokajał.

Przez jej ciało przebiegł dreszcz i znów zauważyła, że nie może się skoncentrować.

O tej porze na oddziale było mało personelu, ale Bergan i tak nie zwracała na nikogo uwagi oprócz nich. Gdy tylko Richard zbliżał się do niej, świat przestawał istnieć. Miała ochotę oprzeć się o niego. Jeszcze wczoraj zrobiłaby to bez obaw, ale teraz? Po tamtym pocałunku? Sama już nie wiedziała, co się dzieje.

Richard był dla niej ważny. Jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie podobał się jej tak jak on. Ale największe przerażenie budził w niej fakt, że mu zaufała. Otworzyła się przed nim, opowiedziała mu o dzieciństwie, zabrała go z sobą do ogniska, doświadczyła porażającego lęku, gdy Palmer powiedział jej, że Richard zszedł z ratownikami do jamy w gruzach. Nawet teraz, na samo wspomnienie tamtej chwili, jej serce przeszywał przenikliwy ból, którego nie umiała do końca zrozumieć.

Przecież to nie może być miłość. Nie w jej przypadku. W każdym razie nie ta dozgonna miłość w rodzaju „a potem żyli długo i szczęśliwie”, którą czasem widywała wokół siebie. Na przykład między Mackenzie i jej mężem Johnem. A nawet rodzicami Richarda, Helen i Thomasem. Z pewnością czysta miłość istnieje, ale nie dla niej.

Richard przysunął się bliżej i objął ją. W ciągu ostatnich kilku tygodni ten naturalny czuły gest rozładowywał w niej napięcie i sprawiał zwyczajną przyjemność. Ale teraz, po pocałunku, nie była pewna, co on wyraża.

Czy to znaczy, że Richard chciałby pójść z nią gdzieś, gdzie nadal mogliby się całować? A może więcej niż tylko całować? Będąc w jego ramionach, chciała zwykle więcej, ale teraz nie była już niczego pewna. Miała wrażenie, że jej świat wywrócił się do góry nogami, a ona spada w jakąś otchłań bez dna.

– Jesteś bardzo spięta – powiedział i zaczął delikatnie masować jej kark
– ale po takiej nocy trudno się dziwić.

– Od jego słów, jego ciepłego oddechu, od dotyku jego dłoni zakręciło się jej w głowie.

– Uhm. – Odsunęła się od niego.

– Dobrze się czujesz? – Natychmiast opuścił ręce, patrząc na nią pytająco.

– Tak. Po prostu jestem zmęczona. I jeśli nadal byś mnie masował, to osunęłabym się na podłogę.

Uśmiechnął się.

– Nie szkodzi. Wziąłbym cię na ręce i zaniósł do domu.

Bergan westchnęła, kręcąc głową.

– Nie musisz być ciągle taki miły – mruknęła zgryźliwie, a widząc zaskoczenie w jego oczach, jeszcze raz pokręciła głową i odeszła.

Niemal czuła na sobie jego wzrok i ukryte w nim pytanie, co się stało. Poczowała wyrzuty sumienia. Nie powinna była tak do niego mówić, ale... Nie była w stanie myśleć, nie umiała ubrać swoich uczuć w słowa.

Zabrała z gabinetu swoje rzeczy i poszła do samochodu. Jadąc do domu, słuchała w radiu audycji o właściwym nawożeniu warzyw na działce. Woląла to niż analizowanie swojego stanu emocjonalnego.

W domu odsunęła wszystkie myśli o Richardzie, skupiając się na wieczornych rutynowych czynnościach przed snem. Była wyczerpana, a mimo to przewracała się w łóżku z boku na bok, nie mogąc znaleźć wygodnej pozycji. Ciągle wracał do niej obraz Richarda patrzącego na nią tak, jakby zadała mu cios w splot słoneczny.

Nie chciała go zranić, ale obawiała się, że musi to zrobić, jeśli ma zachować niezależność. Im szybciej zerwie tę znajomość, tym mniej będzie to

bolesne. W ogóle nie powinna była dopuścić do powstania takiej więzi. Sama jest sobie winna. Za tydzień Richard wróci do Paryża. Do swojego życia. Swojego życia bez niej.

Wtuliła głowę w poduszkę i zaczęła płakać.

– Cześć, mamó. – Richard przyłożył słuchawkę do ucha i wyciągnął się na łóżku.

To był jego ostatni dzień w Australii. Nie był w nastroju na pogawędkę z matką. Jedyna osoba, z którą chciałby porozmawiać, od jakiegoś czasu go ignorowała.

Po akcji ratunkowej na gruzowisku Bergan robiła wszystko, by się z nim nie kontaktować. Gdy pytał, kiedy się spotkają, zawsze miała jakąś wymówkę. Nie odpowiadała na jego esemesy. Zmieniła nawet rozkład dyżurów, żeby nie mieli okazji razem pracować.

– Cieszysz się, że wracasz do Europy? – spytała Helen.

– Jasne.

– Nie wydaje mi się.

– Ale to prawda. A jak wasze wakacje? Co robiliście przez ostatnie dni?

– Chciał jak najszybciej zmienić temat, jednak Helen nie dała się tak łatwo zbyć.

– Co się stało?

– Nic.

– Przecież znam ten ton. Nie musisz mi się od razu zwierzać, ale nie obrażaj mojej inteligencji, mówiąc, że nic się nie stało.

– Muszę załatwić pewną sprawę.

– Chodzi o Bergan?

– Skąd wiesz?

Helen zaśmiała się cicho.

– Może niewiele o niej mówiłeś, ale wymieniałeś jej imię wystarczająco często. Poza tym nieważne, co mówisz, ale jak.

– Zostawmy ten temat.

– Aha.

Richard zamknął oczy i pokręcił głową.

– Ona mnie wkurza.

– Aha.

– Drażni mnie. Doprowadza mnie do szału.

– Aha.

– Ostatnio kompletnie się ode mnie odsunęła. Nie odbiera telefonów, nie odpowiada na mejle i esemesy. Wieczorem wylatuję do Paryża, a jej w ogóle nie zależało, żeby się ze mną spotkać. A tak dobrze nam się układało.

– Hm.

– O co jej chodzi? Jest zła, że wyjeżdżam? Przecież to śmieszne. Od początku wiedziała, że będę musiał wrócić do Paryża, żeby przedstawić wyniki badań.

– Aha.

– To prawda, na początku nie wiedziałem, co będzie po powrocie do Paryża, ale to było, zanim się pocałowaliśmy. A teraz... Teraz wszystko się zmieniło. Jesteśmy dla siebie stworzeni. To ona pokazała mi, że warto zaryzykować, że warto spróbować jeszcze raz. Życie jej nie rozpieszczało, a ona za każdym razem podnosiła się i szła dalej. To ona pokazała mi, że czas leczy rany i że mogę się zakochać jeszcze raz. Tak, kocham ją, ale jeśli jej o tym powiem, to ucieknie gdzie pieprz rośnie.

– Hm.

– A może ona już się zorientowała, że ją kocham? – Richard otworzył oczy i usiadł na łóżku, jakby nagle coś do niego dotarło. – Tak, to możliwe.

Postanowiła się wycofać, bo nie wie, czy będzie mogła odwzajemnić moje uczucia, choć ja dałbym sobie głowę uciąć, że ona czuje do mnie to samo. A może ona się obawia, że wrócę do Paryża i o niej zapomnę? – Pokręcił głową.

– Uhm.

– Tak, ona jest wystarczająco uparta, żeby w coś takiego uwierzyć. Dlatego postanowiła się wycofać, żebym jej nie zranił. Po tym, co przeszła, trudno jej się dziwić. Ona nigdy nie miała kogoś, na kim mogłaby polegać. Czy ona nie rozumie, że bez niej moje życie nie ma sensu?

– Aha.

Richard zamilkł na chwilę, jakby jego własne słowa powoli zaczynały do niego docierać.

– Muszę z nią porozmawiać.

– Aha.

– Ale ona właśnie kończy nocny dyżur. Będzie zmęczona i śpiąca. Ach, no i jest jeszcze ten wieczorny bankiet pożegnalny – mruknął z irytacją. – Wyjdę wcześniej.

Bergan jest ważniejsza. Ważniejsza niż jakiś bankiet, niż całe to moje stypendium.

– Uhm.

– Dzięki, mamó. Dobrze mi się z tobą gadało, ale muszę kończyć. Mam kilka pilnych spraw.

– Zawsze do usług, kochanie. – Helen zdusiła śmiech.

Kilka osób z oddziałowego personelu zorganizowało dla Richarda pożegnalną kolację, ale Bergan uznała, że lepiej będzie, jak na nią nie pójdzie i spędzi ten wieczór w domu. Niemal podskoczyła, słysząc pukanie do drzwi.

– Bergan? – To była Mackenzie. – Otwieraj, albo idę do siebie po zapasowe klucze.

– Już idę! – Bergan podbiegła do drzwi, ale zanim je otworzyła, wyjrzała przez wizjer, czy przyjaciółka jest sama.

– Myślałam, że jesteś na tej kolacji dla Richarda.

– Byłam. On wygląda okropnie.

– Co się stało? – Natychmiast zalał ją niepokój.

– Co się miało stać? To przez ciebie. – Mackenzie energicznie weszła do środka.

– A co ja takiego zrobiłam? – Bergan zamknęła drzwi i podążyła za nią do kuchni.

– Dobrze wiesz. Dlaczego go odpychasz?

– Ja go odpycham? Przecież on dziś wyjeżdża. Musi wracać do Paryża. To wszystko.

– Czyżby? To ty pierwsza się od niego odsunęłaś. Dlaczego? Żeby chronić siebie? Jesteś idiotką. – W Mackenzie wzbierała coraz większa złość.

– Przez te wszystkie lata powtarzałaś mi, że jeśli będziemy się bardzo starać i jeśli będziemy w to wierzyć, to odmienimy własną przyszłość. Ja w to uwierzyłam i proszę! – Mackenzie rozłożyła szeroko ramiona. – Jestem szczęśliwa. Czasem było pod górkę, ale z pierwszego małżeństwa mam Ruthie, a teraz spotkałam Johna. Ludzie tacy jak my mogą być szczęśliwi.

– Ludzie tacy jak ty – poprawiła ją Bergan. – Na pewno nie ja.

– Słucham?

Bergan przygotowywała się na kolejną tyradę przyjaciółki, ale Mackenzie tylko pokręciła głową i ruszyła do wyjścia. Słyszac dźwięk otwieranych drzwi, Bergan wybiegła z kuchni.

– Kenz, zacze... – Przerwała w pół słowa, widząc na progu Richarda.

Mackenzie minęła go szybko.

– Powodzenia – mruknęła na pożegnanie.

Bergan patrzyła na mężczyznę swoich marzeń. Czowała, jak ręce jej się trzęsą, a ciało ogarnia dziwne drżenie. I jednocześnie nie mogła opanować złości.

– Uknuleś to razem z nią? – Wskazała palcem puste miejsce po Mackenzie.

Richard wszedł spokojnie do środka, zamykając za sobą drzwi.

– Unikałaś mnie, a zdesperowany człowiek chwyta się desperackich kroków.

Bez słowa odwróciła się i poszła do kuchni. Potrzebowała kilku chwil, by się opanować. Stała za stołem. Im więcej przeszkód znajdzie się między nimi, tym lepiej. Zauważyła, że Richard w ogóle nie jest zdenerwowany. Próbowwała naśladować jego spokój, więc resztkami woli zmusiła się, by podejść do zlewu i nalać wody do czajnika.

– Napijesz się herbaty?

– Chętnie. Dziękuję.

A więc tylko o to chodzi? O miłą rozmowę przy herbacie, po której powiedzą sobie do widzenia? Tylko po to tu przyszedł? Miała wrażenie, że ziemia usuwa się jej spod nóg. Jak automat wyjęła z szafki kubki i herbatę.

– Jak minęła kolacja?

Nie odpowiadał przez dłuższą chwilę, więc odwróciła się i spojrzała na niego przez ramię.

– Wyszedłem wcześniej.

– Tak? Przecież przyjęcie było na twoją cześć.

– Wiem.

Zapadło milczenie. Bergan zajrzała do czajnika, modląc się, by woda zagotowała się jak najszybciej, bo przynajmniej wtedy mogłaby się czymś zająć. Oparła się o kuchenny blat, czując, jak z każdą sekundą napięcie

między nimi narasta.

– To dobrze, że stan Wendy się poprawia.

Richard przytaknął ruchem głowy.

– Mackenzie mówiła, że musieli jej amputować prawą nogę tuż pod kolanem, ale drugą udało się uratować.

Znów skinął głową.

– A Regie mówiła, że organy wewnętrzne ładnie się goją–

– Podobno.

Nie mogła już dłużej tego wytrzymać, więc rozłożyła bezradnie ramiona.

– Czego ty chcesz, Richard?

Na jego ustach pojawił się uśmiech.

– Zadałaś bardzo celne pytanie.

– Dlaczego?

– Bo ja chcę, żebyś wyszła za mnie za męża. – Powiedział to niemal obojętnym tonem.

Bergan miała wrażenie, że drętwieje.

– Za męża? – powtórzyła po dłuższej chwili.

– Tak. – Dopiero teraz do niej podszedł.

Pod spojrzeniem jego niesamowitych oczu poczuła się jak łania osaczona reflektorami samochodu.

– To nie są jeszcze oficjalne oświadczenia. – Stał tuż przy niej.

– O... oświadczenia?

Richard położył jej dłonie na ramionach.

– Kocham cię, Bergan. I mam pewne podejrzenia, że ty także kochasz mnie.

– Kocham?

– I to cię na pewno przeraża, dlatego przestałaś się do mnie odzywać. Rozumiem, dlatego nie będę cię poganiał.

– Nie?

Pokręcił głową.

– Wylatuję za kilka godzin i chciałbym jak najwięcej czasu spędzić z tobą.

– Eee... – Czują dziwny dreszcz zmieszany z lękiem. Co to może znaczyć? Co ona ma teraz zrobić? Albo powiedzieć?

Przypuszczała, że Richard będzie chciał porozmawiać z nią przed wyjazdem, ale sądziła, że będzie po prostu wściekły. Nie była przygotowana na jego spokój.

– Jak dla mnie możemy po prostu przytulić się do siebie na kanapie, obejrzeć jakiś durny film albo pograć w scrabble'a. – Pocałował ją lekko w policzek. – Po prostu chcę być z tobą.

– Bo mnie ko...? – Nie umiała dokończyć.

– Tak. Bo cię kocham. A za dwa tygodnie oddam pracę z podsumowaniem moich badań i wtedy przylecisz do mnie do Paryża.

– Do Paryża? – Znów miała wrażenie, że ziemia usuwa jej się spod nóg. Powoli odzyskiwała panowanie nad sobą. Woda w czajniku się zagotowała, więc zajęła się przygotowywaniem herbaty. – Powiedziałeś, że nie będziesz na mnie naciskał.

– Nie naciskam. Po prostu łagodnie popycham cię we właściwym kierunku.

– A ja mam po tak po prostu wziąć urlop i polecieć za dwa tygodnie do Paryża?

– Tak.

– A kto będzie kierował pracą na oddziale?

– Mackenzie powiedziała, że wszystko zorganizuje.

– Naprawdę? Co jeszcze zrobi?

Richard zastanowił się, a potem pokręcił głową.

– Nic. To Reggie obiecała, że zawiezie cię na lotnisko. Zarezerwowałem dla ciebie bilet.

– Co takiego?

– Mówiłem ci już. Szczególne okoliczności wymagają szczególnych działań.

– A moje mieszkanie? Moje kwiaty?

– Ruthie, córka Mackenzie, będzie je podlewać.

– A Sunainah? Jaka rola jej przypadła w tym wszystkim? – Bergan mieszała herbatę, uderzając łyżeczką o kubek, ale nie zwracała uwagi na ten dźwięk. Naprawdę przyjaciółki zmówiły się przeciwko niej?

– Ona zadba, żebyś zachowała spokój. – Patrzył, jak Bergan wrzuca do zlewu łyżeczkę.

– Nastawiłeś moje przyjaciółki przeciwko mnie tylko dlatego, że nie rozmawiałam z tobą przez tydzień?

– Bergan, im na tobie zależy. I dobrze o tym wiesz. Chcą jedynie twojego szczęścia.

– I tym szczęściem masz być ty? – Pokręciła głową i poszła do pokoju, zapominając o herbacie.

Ryszard natychmiast ruszył za nią. Objął ją i przyciągnął do siebie.

– Właśnie. Wiem, jakie to dla ciebie trudne, ale nie pozwolę ci odejść. Przywróciłaś w moim życiu radość. Kocham cię.

– I co, nie przeszkadza ci, że tak po prostu zapomnisz o Chantelle i o waszym wspólnym życiu?

– Nie mogę żyć przeszłością. Chantelle odeszła na zawsze. Ona

wiedziała, że tak musi być. Sama mi powiedziała, że mam żyć dalej i że pewnego dnia poznam nową kobietę. Tą kobietą jesteś ty. Jesteś dobra, trochę szalona, masz w sobie pasję i dochowujesz wierności zasadom. To prawda, czasem mnie zaskakujesz, a nawet wkurzasz, ale to nie zmienia faktu, że cię kocham.

– I jak doszedłeś do takiego wniosku?

– Kiedy postanowiłaś mnie unikać, zacząłem się zastanawiać nad sobą. Ten ostatni rok, całe to stypendium, nie było normalnym życiem. Wydawało mi się, że muszę wrócić do Paryża, żeby po roku podróżowania i zbierania nowych doświadczeń zrozumieć, kim jestem. To dlatego nie umiałem dać ci odpowiedzi na pytanie, co będzie z nami potem. Widziałem też, że przy tobie jestem szczęśliwy, ale nie byłem pewien, co będę czuł po powrocie do Europy.

– A teraz wiesz? – Uwolniła się z jego objęć. – Nie możesz przewidzieć, co się wydarzy. To coś między nami...

– wskazała na puste miejsce – to jedynie wakacyjny romans. Gdy wrócisz do Paryża i zaczniesz żyć w normalnym, a nie jakimś wyobrażonym świecie, zrozumiesz, że nie ma w nim miejsca na kobietę z takim bagażem jak ja. Dlatego powinniśmy się rozstać.

– Z całym szacunkiem, Bergan, ale wcale się z tobą nie zgadzam.

– Daj spokój! – Powoli traciła panowanie nad sobą. – Skąd możesz wiedzieć, że to, co nas teraz łączy, będzie trwało dłużej?

– Bo mnie denerwujesz, doprowadzasz mnie do szału, bo czasem cię kompletnie nie rozumiem.

– Bardzo ci dziękuję. – Czowała, że zbiera się jej na płacz.

– A jednocześnie podniecasz mnie, mobilizujesz do działania, wierzysz we mnie. Chcę spędzić z tobą życie i to nie jest żaden kaprys. Kiedy to

zobaczyłem, zrozumiałem, że bez ciebie nigdzie nie będzie mi dobrze, nieważne czy w Australii, w Paryżu czy w Timbuktu.

Łagodnym ruchem objął ją i pocałował. Wszystkie jej myśli, wszystko, co chciała mu powiedzieć, gdzieś się ulotniło. Najważniejsze było to, że Richard ją całuje. Tęskniła za tym przez ostatnie dni, a to pragnienie było tak silne, że budziło ją często w nocy.

Czuła, że w jego objęciach siły ją opuszczają. Oparła się o niego z cichym westchnieniem.

– Bergan – powiedział w końcu – znasz mnie lepiej niż ktokolwiek inny. Nie opowiadałem nikomu o Chantelle. Oczywiście moje siostry i moi rodzice wspierali mnie w tamtym czasie. Niewyrażony smutek i ból po śmierci bliskiej osoby ma to do siebie, że potrafi się pogłębiać. A ja przez długi czas tłumilem emocje, sprawiając wrażenie, że świetnie sobie radzę. Przyjąłem to stypendium z dwóch powodów. Po pierwsze, żeby się wyrwać z tego życia. Sama wiesz, dom, praca, dom, i tak co dzień.

– Samotność i monotonia.

– Właśnie. A jednocześnie, odwiedzając nowe miejsca, poznając nowych ludzi, dając wykłady w tyłu krajach, nadal mogłem ukrywać uczucia i udawać, że świetnie sobie radzę.

– A nie radziłeś sobie?

– Nie. A uświadomiłem to sobie, gdy zobaczyłem cię na święcie świateł.

– Naprawdę?

– Tam były tysiące ludzi, ale ja spojrzałem w twoje oczy i poczułem się tak, jakbym znalazł się w domu. – Uśmiechnął się. – Może to głupie, ale tak było. A kiedy okazało się, że pracujesz w tym samym szpitalu i jesteś moją sąsiadką, nie mogłem w to uwierzyć. Jakby los mnie do ciebie doprowadził. Żebym mógł cię zapytać, czy zechcesz spędzić ze mną życie.

Bergan zadrżała lekko.

– Czy to są oświadczyzny?

– Nie. Sama się zorientujesz, gdy oświadczę ci się naprawdę. Ale chcę, żebyś wiedziała, że mam wobec ciebie uczciwe zamiary. To trochę staroświecko brzmi, ale taka jest prawda. Kocham cię i nic tego nie zmieni.

Odwróciła wzrok, nie mogąc w to uwierzyć. Richard ją kocha. Chce się z nią ożenić. Naprawdę ona na to zasługuje?

– A przyszedłem teraz do ciebie, bo ten czas, który mi pozostał w Australii, chcę spędzić z tobą.

Skinęła głową, nie mogąc wydobyć z siebie słowa. Nigdy nie czuła się tak podziwiana i kochana. Naprawdę jej też jest pisany dobry związek? Mackenzie była tego pewna, Richard też. On również miał za sobą trudny okres żałoby i samotności, a jednak odważył się odsłonić, wyznać swoje uczucia. Bo chce być z nią na zawsze.

W pierwszym odruchu chciała się schronić za swoim murem, oświadczyć, że miłość jest nie dla niej, ale wiedziała, że to by było kłamstwo. Jednak nie umiała się do tego przyznać.

Jeszcze kilka godzin temu była pogodzona z tym, że Richard zniknie. Teraz w jej umyśle kłębiło się mnóstwo planów, ale we wszystkich Richard był obok niej, wspierał ją i dodawał jej odwagi.

Z wyraźną niechęcią wypuścił ją z objęć. Poszli do pokoju i usiedli przytuleni na kanapie. Oglądali film i rozmawiali, jakby to był zwykły wieczór, a nie ich ostatnie wspólne godziny.

Kiedy zrobiło się późno, Richard objął ją mocno i pocałował namiętnie.

– Nie chcę, żebyś wyjeżdżał – szepnęła, przytulając się do niego.

Kiedy w końcu wypuścił ją z objęć, uśmiechnął się i mrugnął wesoło.

– I to jest bardzo dobry początek.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Denerwujesz się? – Drak zatrzymał się przy jej biurku w ognisku dla młodzieży, wiedząc, jak Bergan w zamyśleniu stuka długopisem o blat. – Tęsknisz za Richardem?

Bergan przymknęła oczy.

– Ty też? Mackenzie, Sunainah i Regie dręczą mnie bez przerwy.

– W porządku. – Drak podniósł ręce do góry. – Nie będę o nim wspominał.

Spodziewała się, że chłopak zostawi ją w spokoju, ale ten nowy Drak, który był teraz dorosłym mężczyzną, przystawił sobie krzesło i usiadł.

– Musisz sobie przemyśleć wiele spraw, prawda?

Spojrzała na niego ze złością.

– Kto ci o tym powiedział?

– Mackenzie. Sunainah. Reggie.

– Niepotrzebnie. Nie chcę cię obarczać swoimi problemami.

– To normalne, że ludzie troszczą się o przyjaciół. One też odwiedzają Jammo w ośrodku odwykowym. Jammo nie może uwierzyć, że tylu osobom na niej zależy.

– To wyjątkowa dziewczyna.

– Nie musisz mi tego mówić. – Drak pokręcił głową.

– A wtedy... Mam wrażenie, że tamtej nocy nagle wydorostałem.

Bergan uśmiechnęła się.

– Richard i ja nie mogliśmy uwierzyć, że z dnia na dzień dosłownie stałeś się mężczyzną.

– Dobra, nie musisz mnie głaskać. A skoro rozmawiamy o Richardzie...

- Nie rozmawiamy – przerwała mu.
- Przecież lecisz jutro do Paryża.
- Jeszcze nie wiem, czy polecę.
- Dlaczego?

Bergan westchnęła i spojrzała na niego.

– Bo się boję. – Rozłożyła ręce, nie dając mu dojść do słowa. – Znasz moją historię. I wiesz, że ludzie tacy jak my nie umieją na nowo zaufać innym.

- Ale Richardowi ufasz, prawda?
- Prawda.
- Kochasz go?

Westchnęła, myśląc o tym, że przez ostatnie dwa tygodnie żyła od jednej rozmowy z Richardem do drugiej. Ale wsiąść do samolotu i polecieć na drugi koniec świata dla mężczyzny? Owszem, ufała mu. I kochała go, teraz już umiała się do tego przyznać. Ale czy jeśli wsiądzie jutro do samolotu, nie będzie to równoznaczne z rezygnacją z siebie, ze swej niezależności?

– Kochasz go? – powtórzył Drak.

– Tak – przyznała lekko zniecierpliwiona.

– To na co czekasz? Miłość i zaufanie to dwie najważniejsze rzeczy. Ja i Jammo też nad tym pracujemy. Pilnujemy, żeby rozmawiać i mówić sobie o uczuciach.

– Bardzo się z tego cieszę, Drak. I kto by pomyślał, że jeszcze kilka tygodni temu nie chciałeś nieść lampionu.

Roześmiał się.

– Jeśli nie pojedziesz, będziesz tego żałować – uznał po chwili, pocierając ścianę ze starymi plamami po rozchlapanej kawie.

– Wiem. Przy Richardzie wszystko jest inne. Emocje są silniejsze, czas

bardziej cenny, radość i szczęście większe, niż mogłabym przypuszczać.

– Ale?

– Ale co będzie, jeśli stracę w tym siebie?

Drak roześmiał się, ale szybko spoważniał.

– Widzę, że nie żartujesz. Ty nigdy nie stracisz siebie. Jesteś na to za silna. – Wskazał palcem na brązową plamę na ścianie.

– Ta plama po kawie jest tu już od wielu lat Nie wiem, kto ją zrobił, ale za każdym razem, kiedy na nią patrzę, wyobrażam sobie, jak można by ją przerobić na piękny rysunek.

– Proszę. – Podała mu ołówek.

Drak popatrzył na nią ze zdziwieniem, a potem kilkoma pociągnięciami zamienił coś, co było brudną nieregularną plamą w wizerunek dwojga ludzi jadących konno w kierunku zachodzącego słońca.

– Najważniejsza jest perspektywa. I ty mnie tego nauczyłaś. Liczy się to, jak patrzysz na świat i co z tym zrobisz.

Bergan patrzyła na piękny rysunek na ścianie, czując, jak pod powiekami zbierają jej się łzy. Przecież to takie proste! Przez tyle lat uważała, że na jej życiu tkwi wielka plama, ale dzięki miłości Richarda ta plama mogła się zamienić w coś pięknego.

– Jadę do Paryża – szepnęła, jakby chcąc wypróbować te słowa. – Jadę do Paryża – powtórzyła głośno.

Widziała, że Drak powstrzymuje uśmiech, chcąc zachować postawę „twardego mężczyzny”. Wyobraziła sobie twarz Richarda i uścisk jego ramion. Kiedy znów się odezwała, jej głos przepelniony był radosnym oczekiwaniem:

– *Je vais à Paris.*

Drak skinął głową, wstając.

– Dobra. Tylko przywieź mi croissanta.

Richard stał w hali przylotów. Z trudem powstrzymywał się, by nie chodzić nerwowo w tę i z powrotem.

Reggie przysłała mu esemsa z informacją, że zawiozła Bergan na lotnisko. Od tego czasu minęły prawie dwadzieścia cztery godziny, a on był już wrakiem człowieka, bo każda minuta dłużyła mu się w nieskończoność.

Zerknął na tablicę przylotów, z ulgą konstatując, że samolot wylądował. Bergan za chwilę tu będzie!

Nie umiał wyobrazić sobie ich powitania, ale nie spodziewał się, że Bergan rozłoży ramiona i po prostu rzuci mu się na szyję.

Objął ją z całej siły i pocałował. Tak długo czekał na ten pocałunek!

– Tęskniłam za tobą – szepnęła bez tchu. – A ty?

– Nawet nie wiesz jak.

Uśmiechnęła się. Miała przed sobą dwa tygodnie urlopu i postanowiła wykorzystać go jak najlepiej, zwłaszcza w obecności Richarda.

– Daleko jest do twojego mieszkania? – spytała, gdy szli do postoju taksówek.

– Jakież dwadzieścia minut.

– A twoi rodzice jeszcze są?

– Nocują w hotelu, a wczesnym rankiem mają pociąg. Jadą do Walii – wyjaśnił, przywołując taksówkę.

– Szkoda, że ich nie spotkam. – Uśmiechnęła się, bo przemknęło jej przez myśl, że przenieśli się do hotelu ze względu na nią.

Richard włożył jej walizki do bagażnika, a kiedy usiedli na tylnym siedzeniu, zaczął ją całować. Nie mogli się oderwać od siebie, zupełnie jak nastolatki.

Gdy dojechali na miejsce, Richard wniósł jej walizki na górę i otworzył

drzwi.

Bergan minęła mroczy korytarz i weszła do salonu, z zachwytem patrząc na wnętrze przygotowane na jej powitanie. Wszędzie migotały płomyki świec oświetlając ściany i meble złotym blaskiem. Podłoga zasłana była płatkami białych i czerwonych róż. Świece na stoliku ustawiono w kształt serca.

Odwróciła się, chcąc zapytać, kto to wszystko przygotował. Richard stał za nią z niebieską różą w dłoni.

– Och! – Wzięła od niego różę. – Skąd wiedziałeś?

– Od Reggie. Ale ty jesteś piękniejsza od wszystkich kwiatów na świecie. – Wyjął z kieszeni małe pudełko i przyklęknął. Wyciągnął do niej rękę.

Czuła, że teraz nie tylko dłonie, ale całe jej ciało drży w radosnym oczekiwaniu.

– Bergan, uczynisz mi ten zaszczyt i wyjdiesz za mnie za mąż?

Spojrzała na mężczyznę swoich marzeń, tego jedyne, tylko dla niej. Jej serce biło jak szalone, nie mogła wydobyć z siebie głosu.

– Tak – odparła w końcu. – Zdecydowanie tak.

– Hura! – Pochylił się, by pocałować jej dłoń, a potem otworzył pudełeczko. Na niebieskim aksamicie leżał różowy brylant. – Możesz sama wybrać oprawę i wzór.

– Naprawdę? – A więc nie zamierzał podejmować wszystkich decyzji za nią. – Richardzie, on jest... – Z trudem opanowywała łzy. – On jest cudowny.

– To ty jesteś cudowna. – Objął ją mocno. – Kocham cię. Nie mogę ci obiecać, że nasze życie będzie usłane różami, ale obiecuję, że zawsze będę cię kochał.

– Zgadza się – powiedziała, gdy przestał ją całować.

- Ale jak ty to wszystko urządziłeś? Mama ci pomogła?
- Zapaliła świece. Wysłałem jej esemesa, kiedy pakowałem twoje walizki do taksówki. – Pocałował ją w czubek nosa. – A sposób, w jaki się ze mną przywitałaś na lotnisku, mówi mi, że twoje wątpliwości się rozwiały.
- Miałam dwa tygodnie na myślenie. – Opowiedziała mu o plamie na ścianie i o rysunku Draka.
- Przypomnij mi, żebym poprosił Draka, aby został drużbą na naszym ślubie.

Roześmiała się.

- Wątpię, żeby chciał włożyć garnitur.
- To może zrobi dla nas ślubny lampion?
- Taki, na którym będziemy mogli odlecieć.
- Na plażę. O świcie.
- Świetnie! – Bergan uśmiechnęła się radośnie.
- Nie denerwuje cię mówienie o ślubie?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Nie. – Przytuliła się do niego mocniej. – Ja też znalazłam swój dom.

EPILOG

– Ale muszę? – spytała z rezygnacją Reggie.

– Myślałam, że różowa suknia ci się spodoba.

Stały w dużym ogrodowym namiocie przeznaczonym dla panny młodej. Bergan przyglądała swoją elegancką białą suknię, nie mogąc uwierzyć, że kobieta w lustrze to ona. A więc stało się, znalazła księcia z bajki, a on sprawił, że była najszczęśliwszą księżniczką na świecie.

W ciągu ostatnich czterech miesięcy, gdy Richard przenoślił się do Australii, jej miłość do niego rosła z każdym dniem.

– Podoba mi się, ale wyglądam w niej jak siedemnastolatka.

– Wszystko dlatego, że masz taką młodą cerę. – Bergan potrząsnęła głową. Włosy miała misternie upięte na czubku głowy, tylko kilka drobnych loków spływało na jej kark.

– Ciociu Sunainah, a tobie podoba się sukienka? – spytała Ruthie, która miała na sobie taką samą sukienkę jak reszta druhen.

– Dziś włożę wszystko, co każe mi przyjaciółka, ale przyznaję, że kolor i fason są nieco irytujące.

– Mackenzie, możesz im to wyjaśnić?

– Kiedy byłyśmy w rodzinach zastępczych, to zdarzało nam się snuć plany i wizje naszych ślubów. I Bergan zawsze się upierała, że jej druhny będą miały na sobie różowe suknie z tiulu i koronki.

– A więc mamy spełnić jej dziecięce marzenia? – upewniła się Reggie.

Na zewnątrz rozległy się dźwięki muzyki.

– Zaczyna się! Zaczyna! – zawołała Ruthie, podskakując.

– To bierz swój koszyczek z kwiatkami. Masz iść pierwsza, pamiętasz?

– Mackenzie uśmiechnęła się do córki, a potem spojrzała na Bergan.

– Gotowa?

Bergan wzięła do ręki bukiet niebieskich róż.

– Dziękuję wam – powiedziała do przyjaciółek. – Gdyby nie wy, nie byłoby mnie tu dzisiaj. Wiem, że bywam trudna, ale zawsze byliście przy mnie, bez względu na okoliczności. Zawłaszcza ty, Kenz.

– Wszystkie panny młode to robią – mruknęła Reggie, ostrożnie wycierając chusteczką oczy. – Mówią coś, od czego chce się płakać, chociaż wiadomo, że płakać nie można, bo makijaż się rozmaże.

– Chodźcie już, pan młody nie może się doczekać – zawołała Sunainah.

– A Drak pewnie chciałby jak najszybciej zdjąć z siebie garnitur – roześmiała się Bergan.

Drak był drużbą razem z Johnem, mężem Mackenzie, i Thomasem, ojcem Richarda.

– Gotowa? – W drzwiach stanęła Helen. – Bergan, wyglądasz wspaniale! – zawołała z zachwytem.

– Tylko proszę nie płakać! – roześmiała się Reggie.

– Oczywiście, masz rację – westchnęła Helen, pociągając nosem. Wzięła głęboki oddech i wyciągnęła do Bergan rękę. – Pozwól, że odprowadzę cię do ołtarza, ale nie żeby cię oddać mężowi, jak większość panien młodych, ale przyjąć do naszej rodziny.

– Teraz? – spytała Ruthie scenicznym szeptem.

Bergan skinęła głową.

– Teraz. – I z pełnym szczęścia uśmiechem ruszyła w kierunku Richarda. Jej wymarzonego mężczyzny.